

Jerzy Masior

## ŚWIAT MINIONY

Pani Iréne Styczyńskiej

Niech mi choć jeszcze raz te same widoki,  
Fajermamy na wieży — nad nimi obłoki.

Obłoki wtedy bielsze i niech się gdzieś pali,  
I żeby mi pod zegarem na trąbkach zagrali.

I żeby mi kobyły pośród Rynku stały,  
Łby w workach z obrokiem i żeby parskaly.

Kasztańki niechaj dwa — dawna Rynku para,  
Ogródek przed ratuszem, nie jakiś tam taras.

Niech targów kołowroty we wtorki i piątki  
I niech mi znów lipowe kopyście jak świątki.

Niech się wszystko wyłoży, rozłoży na bruku,  
Wokół niechaj zadzwoni od targowych stuków.

Wikliny dunajcowe zaplecione w kosze,  
Tam glina od Bryjowa w garnkach się panoszy.

Kukulki i fujarki, przeróżne grzechotki  
I wszystko co się kręci: baki, kołowrotki.

Gotyckie masielnice, jak czołna koryta,  
Karminowe donice, owłosione siła.

I płoną tęcze wstążek, koralowe słońca  
Nad odpustem jarmarku — byle nie do końca.

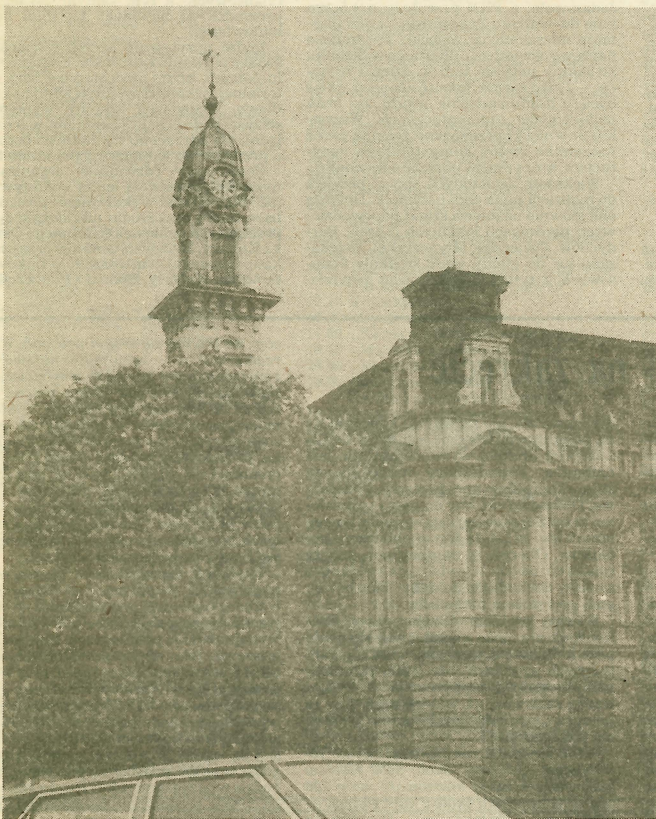
Byle portki cągowie i chustki i baty,  
Za straganem koszerny Żydowin pejzaty.

I niech tu chłop ze Siennej, gdy targu dobieje,  
Prasnie łapą o łapę, gorzałką zapije.

I niech na śtuki, mendle, kopy i półkopki  
Policzą nam babiny, albo coś na skopki.

I niech ten świat miniony, ten Rynek sądecki...  
Boże, chociaż na chwilę pozwól znów być dzieckiem.

(z wierszy na 700-lecie Nowego Sącza)



Fot. ANTONI LOPUCH

Kręty wąż samochodów zastawił drogę aż ku cmentarzowi. Przyjechał jeden opel-kadet, jeden mercedes-combi, lecz reszta już zwyczajna: małe fiaty obok dużych. Wieś jest zasobna, ale bez przepychu — ostentacji nie lubi. A pod płotem nawet stoją rowery. Byłe nie piechotę. I nie tylko z dalekiej Bukowiny, z Rzepisk, z Czarnej Góry, Gronia, ale i z Jurgowa lubi chłop podjechać pod kościół z fasonem. Dziś fiatem, jak kiedyś paradną bryką z koniem w czerwonej uprzęży.

Baby wolą inaczej; idą wolniutko przez wieś, witają się z sąsiadkami, pozdrawiają kumy. Nareszcie jest okazja pogadać, uśmiechnąć się do człowieka, dzieci porównać. No i pokazać, że jeszcze ma się co na ten grzbiet włożyć i wyglądać, choć przy odpuscie, ładnie i szycownie.

Ale kobiety są zmęczone. Wczoraj bardzo długo wyczekiwały na chleb, tłoczyły się w napięciu: dowiozą, czy nie dowiozą. Wytrzewieje ten magazynier, co pono zamknął chleb na kłódkę, czy nie wytrzewieje. Potem do późna w noc skubały ptaki i zagniaty ciasto, bo nie może być odpustu bez ciasta i dobrego jada, niecodziennego. Naprawdę świąteczne byłyby kotlety ze sklepu, dla nich, zjadaczy własnych jagniąt i baranów, ale to przecie znów obraza boska by była zjeść tyle tysięcy w jednym kawaleczku świni. A własną wolno ubić dopiero na Wielkanoc, albo i na chrzciny. Więc łapie się gęś za

Zofia Szlachta

## Cukierki z odpustu

nogi — i w łeb. Będzie rosół i pieczone, co dom to inaczej; to kura, to gęś, to goś, to kura. Do tego chleb, też obraza boska, prawie tysiąc złotych, i świeże domowe maselko. Robiły jeszcze i to masło. Pożyły sobie cztery ocalałe we wsi maselnice i ubijały. Niech ich, tych od rządzenia, raczej diabli wezmą, choć grzech wymówić przy święcie, ale one im nie dadzą tych trzech tysięcy za masło. Musialyby całkiem honor stracić, żeby tak sobą pomiatka pozwoliły. O, nie.

Przy narzekaniu droga robi się krótsza. Przyszły, a tu już ksiądz sumę zaczął. Starsze wchodzi, młodsze wolą pozostać na kościelnym dziedzińcu, popod starymi lipami, przy stromym dachu lupkowym. Lubią tutaj, chociaż ksiądz pomstuje, że obok kościoła diabeł do grzechu namawia, a zastugi z takiej mszy nie będzie w niebie ani połowy. Lecz tutaj wygodnie, milej, poręczniej, jak dziecko wrzśnie, że chce. A prawdę rzekłszy to i łatwiej zerknąć na

boki, która z którym przyszła. Chociaż wiedzą, że tu się nie osobiłowiego nie zdarzy. Tutaj, jakby panna z kawalerem do kościoła przyszła, to już kłama zapada, muszą się pożenić. Nikt darmo ze sobą nie chodzi. Bo i po co chodzić, żeby nieszczęście wychodzić — mówią stare i pedzą chłopów od płota, pilnują córek.

Ale co nieco można podpatrzeć. Jak wygląda na przykład sukniak koktajlowa, przywleczona na nieznamym bukowiencie. Malinowa, cała z szeleszczących i mieniących piórek. Jakie do tego szpilki czy lakierki się nosi. Albo taki piaszcz retro z aksamitnym wyłogiem i falbaną z tyłu, do tego bluza z zabotem i biała torebka skajowa, lakierowana. To ktoś z miasta być musi, z rodziny. A modą dziecięca. Na rękę młodego górala w rdzennym spiskim stroju uczył się motyl-cytrynek. Dziewuszka, może dwuletnia, w falbaniście, ogromnej spódnicy ze sztucznego tiulu (i amerykańskiej paczki), a tak cienkie,

powiewnej, że tata w odruchu litości okrecił górną część motyla kwiatną chustą z Cepelii. Oryginał.

Moda tutejsza zanika. Dzisiaj przyszła na odpust „po ludowemu” tylko stara góralka, w bukowińskim stroju, całkiem odmiennym od jurgowskiego: spódnica w kwiaty, kwaciasta bluza, naszywany kwaciasto serdacek. Jurgowski strój jest spokojny, choć ognisty zarazem: czerwień, biel i złoto. Taki jak dusza spiska. I trochę węgierski, złotny. Prawie każda dziewczyna taki ma, dostała od matki lub babki i trzyma w tapczanie, ale nie ubiera. Chciałaby przecież wyglądać jakos rozmaicie, podkreślić swoją inność, swoją osobną urodę własnym przemysłem. I uparła się przy tym, zacięła, chociaż ksiądz z ambony zaleca, przykazuje i pomstuje, że się samochcą wyrzekają tego, co dziejowe, swoje, domowe, tutejsze. A one nie i nie.

Po jurgowsku przyszły dziś z musu tylko dziewczęta niosące na procesji chorągwie. Całkiem nowe dziewczęta, prawie co rok nowe. Te, co nosiły rok albo dwa temu, przyniosły teraz dzieci na rękach. Tutaj dziewczyna prawie zaraz staje się kobietą. Właśnie w rok albo dwa najdalej. Ksiądz dzisiaj inny, młody, z Bukowiny, i kanzanie inne, zajmujące. O synu marnotrawnym, co odnalazł matkę na prosekcyjnym stole z różańcem w zastępych dłońach. I upadł, i się nawrócił na wiarę.

(CIĄG DALSZY NA STR. 9)

**Dziś  
w  
NUMERZE**

**Stefan Cieply** u rzecznika praw obywatelskich ● **Stanisław Kulasik** z Krościenka wspomina roboty przymusowe w III Rzeszy, **Leszek Zyzda** — początki ruchu socjalistycznego w Sączu ● **Zofia Szlachta** na odpuscie w Jurgowie ● **Anna Szopińska** wśród Klamerusów ● **Jan Wielek** o limanowskich Żydach ● Jak się bawi krynicka „złota młodzież” ● **Pamiętnik sądeczanki** ● Program telewizji, sport, krzyżówka. ● Ponadto: co podróżowało — kto awansował — jak przebiega dyskusja o nowej partii — kłopoty nauczycieli i rzemieślników.

# ILE ZA CO?

**Dolary.** Nowosądecki kantor wymiany walut PKO sprzedawał 31 października dolary — po 7400 zł, bony — 7300 zł, „Kornikom” — placono za dolara 7200 zł, za bon — 7000 zł.

**Najtańsze danie,** podawane w nowosądeckiej restauracji „Stylowa” — barszcz czerwony — 240 zł. Najdroższe — golonka, w cenie 19 630 zł za kilogram. Rybka skalar w sklepie zoologicznym przy ul. Długosza kosztowała 650 zł, gupik — od 400 do 600 zł, chomik — 2 tys. zł.

**Masłany rynek** (ceny z 31 października). Jabłka — od 900 do 1200 zł za kilogram, gruszki — od 1300 do 2000 zł, truskawki — 2500 zł. Jajka — od 200 do 220 zł, por — od 50 do 100 zł, kopa orzechów włoskich — od 1400 do 2000 zł, seler — 300 zł, kalamafior — od 500 do 700, peczęk rzodkiewki — 150 zł, litrowa miarka grochu „jaska” — 1400 zł. Kilogram ziemniaków — 300 zł, cebuli — 400 zł, marchewki — 500 zł, pomidorów — od 1,5 do 2,2 tys. zł, li — 1800 — 12 tys. zł. Wiejski serek — 1000 zł, litr śmietany — 3 tys. zł, duża, patroszona gęś — 16 tys. zł. Gerbera — 900 zł, cięta chryzantema — 2 tys. zł, chryzantemy doniczkowe — od 4 do 6 tys. zł, bukiet słonek — 200 zł, pęk bratków do przesadzenia — od 2,5 do 3 tys. zł.

**Mięso.** Kilogram podgardla — 6 tys. zł, żeberka — 9 tys. zł, rozbarta — 6 tys. zł, watroby wieprzowe — 8 tys. zł, wołowej 6 tys. zł, boczku — od 8 do 9 tys. zł, rosolowej wołowiny — 7 tys. zł, drabinki — 5 tys. zł.

**Ciuchy.** Dziecięce rękawiczki — 2 tys. zł, sztruksowe spodnie „Lois” — 35 tys. zł, gładkie rajstopy — od 4 do 6 tys. zł, moherowy męski sweter — 56 tys. zł, skórzany pasek do spodni — 8 tys. zł, kolorowe szorty — 7 tys. zł, finezyjny damski kapelusz z szerokim rondem — 25 tys. zł. Plastikowy, dziecięcy nocnik — 2 tys. zł, dziesięć radzieckich żyłek „Newa” — 1000 zł, bateria „Hyper” (rozmiar „AA”) — 1000 zł, sterowana komputerem elektroniczna perkusja „Keyboard” — 1,1 mln. zł, kieszonkowy, kolorowy telewizor „Casio” z ekranem na ciekłych kryształach — 1,5 mln. zł. Dekagram naturalnego pieprzu — 500 zł, czechosłowacki proszek do pieczenia — 120 zł, czekolada „Africa” — 2 tys. zł, 250 dag kawy „Alworrada” — 9200 zł, półkilogramowa puszka radzieckiej chatwy — 6 tys. zł, „Słownik Prawnej Polszczyzny” — 25 tys. zł (w księgarni — 9 tys. zł).

Turystyka przynosi znaczne dochody wielu państwom. W ubiegłym roku oszacowano je np. w Hiszpanii na ponad 16,5 mld dolarów, we Włoszech na 13, a we Francji na 11 miliardów. A w Polsce? Zaledwie 145 milionów dolarów.

Nie mamy tak atrakcyjnych turystycznie regionów, jak wymienione wyżej kraje. Ale przede wszystkim nie mamy nowoczesnej bazy, która zapewniłaby dobre warunki wypoczynku. Nasza niedysiejsza chluba, hotel „Kasnowy” w Zakopanem, to już dziś średni hotelik w stosunku do obiektów liczących się w tej branży gestorów. Ale jeśli ktoś spróbuje poprawić stan bazy — jak np. PT „Tatry” w Zakopanem, które mogłoby z inwestorem argentyńskim wybudować szybko nowoczesny hotel — to zaraz na przyszłość staną zawzięci obrońcy naturalnego środowiska. Jakby nie można z korzyścią dla ekonomiki i ekologii rozwiązać tego problemu! I znowu przez lata będziemy mówić i pisać o niewykorzystanej szansie Zakopanego, o cennych cieplach, spływających do kanalizacji, a równocześnie patrzeć na niekontrolowany rozwój miasta, rujnujący środowisko naturalne. Warto zaznaczyć, że przedsiębiorstwo „Tatry” podlega miejscowej radzie narodowej i jego dochody zasiliłyby kasę miejską.

Na sesjach rad narodowych ważkim punktem porządku dnia są interpelacje. Radni przedstawiają problemy i bolączki

## STANISŁAW KUTA NOTES

swoich wyborców, często żądają odpowiedzi na piśmie, aby odczytać ją na zebraniu więksim. Tak też było w Łukowicy, gdzie dziesięciu radnych zgłosiło wiele pytań. Na przykład: — dlaczego oddział PZU w Limanowej inaczej interpretuje przepisy niż oddział w Nowym Sączu? Kiedy Rejon Dróg Publicznych poprawi drogę przez Jadamwole, a PKS przejdzie o 1,5 km linię do centrum Przysowej, co już pismem mieszkańcom obiecał? Proszono o poprawę oświetlenia ulicznego w Stroniu, bo lampy pałą się tam w dzień i w nocy. — *Tylko nie tak, jak w Łukowicy, gdzie odcięto doprowadzenie prądu, bo brak wyłączników automatycznych.* Wszystkie te wnioski przekazane zostaną przez naczelnika gminy kompetentnym instytucjom, które muszą udzielić odpowiedzi.

Większość zgłoszonych spraw przyjęła do realizacji sama pani naczelnik. Dotyczy one głównie usunięcia szkód popowodziowych na drogach lokalnych (Lasek, Berdychów, Owieczka, Młynczyńska). Przekazano już do gminy część środków finansowych z tytułu odszkodowań popowo-

dziowych. Niestety, ta kwota jest niewielka i nie zaspokoi nawet najpilniejszych potrzeb.

Radni krytycznie odnieśli się do decyzji miejscowego GS o zaprzestaniu sprzedaży cukru według list sporządzonych przez sołtysów, umożliwiającą zakup cukru mieszkańcom. Pomimo że jest to niezgodne z prawem, radni opowiedzieli się za utrzymaniem tej formy sprzedaży — jako społecznie słusznej — aż do czasu, gdy cukru nie będzie brakowało.

Z nalem mówiono o konieczności likwidacji brygady remontowo-budowlanej przy Urzędzie Gminy, która wiele w gminie zrobiła: wybudowała blok mieszkalny, basen w Młynczykach, wyremontowała wiele szkół. Niestety, brak środków finansowych, a tym samym zlecen doprowadził do likwidacji tej mini firmy budowlanej.

Radni pozytywnie ocenili sytuację oświaty w gminie Łukowica. Pomimo wielu potrzeb, mimo niedostatku bazy materialnej, szkolnictwo funkcjonuje prawidłowo. Obowiązek szkolny wypełniają wszystkie dzieci (1316 uczniów w 9 szkołach), nie odrzucono też żadnego podania o przyjęcie do jednego z 7 przedszkoli.

Poszukując rozwiązań organizacyjnych, które pozwolą lepiej i efektywniej niż dotychczas wykorzystać posiadaną kadre oraz środki niezależnie dotąd pracujących jednostek (Gminnego Ośrodka Kultury, Biblioteki Gminnej oraz ośrodka sportowego) — utworzono w Łukowicy Centrum Kultury, Sportu i Rekreacji.

## Rzemiosło na zakręcie

— *Człowiek po studiach z języka niemieckiego, ma w Gorlicach zakład szklarski, ekonomista jest w Zakopanem kominiarzem, zaś specjalista od handlu zagranicznego — dziewiarką. Oto obraz nowosądeckiego rzemiosła — śmieje się Grzegorz Cenartowicz, sekretarz Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego.*

**Roman Trojanowicz,** starszy Cechu rzemiosła Różnych w Gorlicach, a zarazem członek Prezydium Izby Rzemieślniczej w Nowym Sączu dodaje: *Nieważne, kim rzemieślnik jest z wykształcenia, ważne, jak podchodzi do swojej pracy, czy dba o dobre imię rzemiosła. W Nowosądeckim 75 procent usług dla ludności spożywa w rękach prywatnych wykonawców. Nowosądecka Izba Rzemieślnicza zrzesza ponad 9 tysięcy osób, a przecież nie wszyscy rzemieślnicy wstępują do cechów i Izby. Większość jednak tak czyni, szukając wsparcia. Na przykład 78 właścicieli zakładów utworzonych w bieżącym roku w Gorlicach wstąpiło do cechu. Wielokrotnie zapalano zielone światło*

dla rzemiosła, ale zazwyczaj kończyło się na obietnicach. Obecnie kondycja nowosądeckiej drobnej wytwórczości nie jest najlepsza. Rzemieślnicy narzekają na zbyt skomplikowane przepisy podatkowe. Domagają się, aby do czasu uchwalenia przez Sejm nowej ustawy podatkowej, opracować prostszą formę obliczania podatków. Obecnie ci rzemieślnicy, którzy muszą co miesiąc wysyłać sprawozdania o swoich dochodach do Izby Skarbowej, giną pod stosem papierków.

Kolejny problem — braki paliwa. Rzemieślnik nie może zaopatrywać się w nie poza kolejnością, traci więc czas w gigantycznych ogonkach. Nie lepiej przedstawia się sprawa zaopatrzenia. Wszystko trzeba załatwiać na własną rękę, i to za pomocą „mocnych argumentów”, na co nie każdego stać.

— *W ubiegłym roku przewiezienie 16-tonowym „jelcem” około 1000 metrów sześciennych szkła kosztowało mnie 300 tys. zł, w tym roku około 6 mln. złotych — mówi Roman Trojanowicz. — Dostawie z dnia na dzień zmieniają się ceny surow-*

*ców, aż trudno się w tym połapać. Wielu rzemieślników — żeby wyjść na swoje — zmuszonych jest podnieść ceny świadczonych usług, lecz jak długo można tak robić? Właściciel prywatnego zakładu motoryzacyjnego w Tymbarku nie może sobie pozwolić na zatrudnienie pomocnika, ja musiałem zwolnić dwóch zdolnych czeladników, gdyż nie miałem im z czego płacić. W bieżącym roku zlikwidowano w Gorlicach już 29 zakładów. Wśród nich są także utworzone zaledwie trzy kwartały temu, po ogłoszeniu ustawy o indywidualnej działalności gospodarczej.*

Większość rzemieślników nie ma własnych lokali. Wiadomo, że od stycznia wzrosną czynsze — więc drobni wytwórcy już dzisiaj boją się, czy będzie ich stać na wynajmowanie miejsc mieszkalnych. Roman Trojanowicz, jako wiceprezident Izby Komisji Rynku Wewnętrznej i Usług Wojewódzkiej Rady Narodowej zabiega, żeby wygospodarować z budżetu środki na pomoc właścicielom zakładów usługowych zagrożonych widmem likwidacji. Już dzisiaj są rejonu w naszym województwie, gdzie brakuje podstawowych usług, a co będzie w przyszłym roku? Rzemiosło trzeba pomóc, bo zamknąć zakład łatwo, trudniej go ponownie otworzyć.

(D. B.)

## Warto wiedzieć, że...

Swoją wizję samorządu terytorialnego prezentuje przewodniczący Gminnej Rady Narodowej w Tymbarku, **KAZIMIERZ SZCZECINA:**

— Kandydaci do przyszłych rad winni być zgłaszani na ogólnych zebraniach mieszkańców, bez stosowania jakiegokolwiek klucza. Powinni to być ludzie znani ze społecznikowskiej pasji, zgodnego współżycia w rodzinie, sąsiedztwie i środowisku, bezkonfliktowi, ale pryncypialni, prawdomówni i prostolinijni. Należy też zadbać, by nie byli to ludzie o słomianym zapale, by cechowała ich wytrwałość w dążeniu do celu.

Myszę, że należy zrezygnować z tworzenia wspólnych rad dla miasta i gminy, gdyż różnice w potrzebach i problemach tych środowisk są ogromne. Samorząd mieszkańców winien zajmować się całokształtem życia wsi czy gminy. Nowa ustawa o samorządzie powinna w większym niż dotychczas stopniu podporządkować zakłady pracy radzie narodowej. Obecnie nawet najbardziej przebiegi samorząd nie może zrealizować swoich zadań z powodu braku środków finansowych. Wiele podjętych zadań, szczególnie na wsi, trzeba więc realizować w oparciu o czyny społeczne. Przykładowo podam, że dla budowy wodociągu w Słopni-

cach wszyscy jego przyszli użytkownicy wpłacili kwoty równe wartości czterech i pół kwintala zboża oraz przepracowali po 35 dni. W podobny sposób realizujemy zadania związane z gazyfikacją gminy. Dzięki społecznikowskiej pasji działacze rad sołectkich i finansowemu wsparciu mieszkańców wybudowaliśmy wiele odcinków dróg dojazdowych do pól i osiedli. Rolnicy najczęściej nie żądają wynagrodzenia za grunty przeznaczone pod budowę dróg.

Pokładamy wielką nadzieję w przygotowywanej ustawie o mieniu komunalnym. Jeżeli jednak nie zostanie radykalnie przebudowany cały system finansowy — to samo uchwalenie ustawy o mieniu komunalnym może jeszcze pogorszyć i tak już złą sytuację materialną rad narodowych. Budżet gminy może okazać się zbyt szczypty na pokrycie wszystkich potrzeb. Zgadzą się z prof. Regulskim, że bez dotacji wyrównawczych nie obejdzie się. Trudno będzie jednak ustalić obiektywne kryteria tych dotacji dla poszczególnych miast i gmin.

Po wyborach do samorządów terytorialnych trzeba będzie dokonać istotnych zmian w sposobach zarządzania wieloma dziedzinami życia. W wyniku reorganizacji w 1975 roku podziału administracyjnego kraju nastąpiło — dla przykładu — rozdrobnienie zarządza-

nia oświaty. Zdarza się, że inspektor oświaty i wychowania sprawuje nadzór zaledwie nad kilkoma placówkami. Jest to, zwłaszcza przy braku nauczycieli, nieracjonalne i pozbawione sensu. Moim zdaniem organa zarządzające oświatą, kulturą i służbą zdrowia winny znajdować się na szczeblu rejonu — przy czym należy wrócić do wielowiekowej tradycji i przyjąć nazwę „powiat”, a nie „rejon”. Obowiązek finansowego utrzymania oświaty, kultury i służby zdrowia winien spoczywać na barkach państwa, bo samorządy tego nie udźwigną.

Jestem również zdania, że między radą narodową a administracją musi istnieć ściśle określony ustawa związek i współdziałanie. Nie może być dobrej rady narodowej przy złej administracji i odwrotnie. Należy unikać konfliktu między tymi instytucjami, bo każda niezgoda może tylko rujnować. Na dobór kadr w administracji powinna mieć wpływ rada narodowa. Każdy pracownik administracji powinien czuć, że podlega również radzie, a nie tylko naczelnikowi.

I sprawa ostatnia, a jednocześnie najważniejsza: aby rady narodowe były najwyższą władzą w terenie — muszą mieć realny wpływ na całokształt życia wsi i gminy, a radni muszą cieszyć się wysokim autorytetem.

Trzydziesta ósma rocznica powołania Obrony Cywilnej stała się okazją do spotkania wojewody nowosądeckiego, **Józefa A. Wiktora** z aktywnym OC regionu. Wreżono wiele państwowych, wojskowych i regionalnych odznaczeń. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał **Jan Ol-**

**szewski** z Limanowej, Złoty Krzyż Zasługi **Tadeusz Dobrowolski** z Nowego Sączu, Krzyże Srebrne — **Stanisław Przybyłowicz** z Gorlic i **Włodzisław Kalisz** z Nowego Sączu, a Brązowy — **Andrzej Janda** także z Nowego Sączu. Złoty medal odznaki, „Za usługi dla Obrony Cywilnej” u honorowani zostali mjr rez. **Mieczysław Bugara** oraz lekarz **Ryszard Jachno** z Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego.

Pod kryptonimem „Dunajec-89” odbyły się w Nowym Sączu ćwiczenia oddziału obrony cywilnej. Ich celem było doskonalenie ochrony ludności przed skutkami nadzwyczajnych zdarzeń, a szczególnie powtarzających się w ostatnim czasie awarii powodujących przedostawanie się do otoczenia toksycznych środków przemysłowych. Środki takie transportowane są w cysternach przez miasto oraz używane w procesach technologicznych w niektórych zakładach pracy. Ćwiczeniami kierował prezydent Nowego Sączu, **Marian Cycoń**, a nadzorował je szef Wojewódzkiego Inspektoratu Obrony Cywilnej, ppik **Władysław Bywalec**.

Z informacji Prokuratora Wojewódzkiego: — w I półroczu br. w Nowosądeckim przestępczość zmniejszyła się w stosunku do analogicznego okresu roku ubiegłego o ponad 15 procent. O 12,5 procenta zmalała ilość przestępstw gospodarczych, a o 8,8 procenta przestępstw kryminalnych. Znaczenie natomiast wzrosła ilość przestępstw przeciwko mieniu, w tym włamań do obiektów społecznych o ponad 39 procent, włamań do obiekt-

# KTO-KIM?

**Kazimierz SIEDLARZ** — lat 33, prawnik, rodem z Ptaszkowej, wybrany ostatnim naczelnikiem Miasta i Gminy Grybów; absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, od 1981 — kierownik wydziału ideowo-wychowawczego Wojewódzkiego Komitetu ZSL; odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi; zainteresowania: historia dawnej Polski (skompletował duży księgozbiór), hodowla rybek akwariowych, narty i piłka nożna, w wolnych chwilach pomaga teściom w prowadzeniu szkoleń hodowlanych gospodarstwa rolnego, jeździ „wartburgiem”.  
Zona Barbara — inżynier-rolnik, nau-

czycielka szkoły podstawowej w Ptaszkowej; córka Katarzyna (8 lat).

**Stanisław TISCHNER** — lat 59, lekarz-  
rentgenolog, starsządeczanin z kolejar-  
skiej rodziny; absolwent Śląskiej Akade-  
mii Medycznej, pierwsza praca — w szpi-  
talu siemianowickim, potem w klinice  
AM w Zabrze oraz kopalni; od 1960 roku w  
Nowym Sączu — kierownik Powiatowego  
Wydziału Zdrowia (przez 13 lat), obecnie  
— zakładowy lekarz ZNTK; wiceprezes  
Zarządu Wojewódzkiego PCK; odznacze-  
nia — Krzyż Kawalerski Orderu Odrodze-  
nia Polski i ostatnio — „Kryształowe Ser-  
ce” za społeczną pracę w PCK; lubi podró-  
żę (zwidził Sycylię, Paryż i Moskwę),  
gospodrzy na 50 arach (uprawa porzecz-  
ki), zamierza hodować pszczoły.

Zona Krystyna — rencistka, synowie  
— Jan i Krzysztof (architekt i elektryk),  
córka Anna — studentka krakowskiej  
WSP.

**Marianna MORAWSKA** ze Zgroma-  
dzenia Sióstr Albertynek — lat 63, dyploma-  
nowana pielęgniarka, od 1976 roku — sio-  
stra Polskiego Czerwonego Krzyża; uro-  
dzona w Głogowie pod Częstochową, od

1963 w Grywałdzie (gmina Krościenko),  
prowadzi tam wzorowy Dom Opieki Spo-  
łecznej — wraz z dwiema Albertynkami  
opiekuje się kilkunastu starymi i chorymi  
ludźmi, gospodarzy także (z pomocą miesz-  
kańców wsi) na ponad trzech hektarach  
ziemi; odznaczona Brązowym Krzyżem  
Zasługi.

**Marek PEKSA** — lat 38, zakopiańczyk,  
inżynier-leśnik, od niedawna — przewo-  
dniczący Rady Narodowej Miasta Zakopa-  
nego i Gminy Tatrzńskiej; syn słynnej  
malarki, Eweliny Peksowej, wnuk sporto-  
wca i producenta nart, Stanisława Zub-  
ka, absolwent krakowskiej Akademii  
Rolniczej, od 1975 roku — pracownik Tat-  
rzańskiego Parku Narodowego (adiunkt  
do spraw planowania przestrzennego),  
bezpартyjny, odznaczony Brązowym  
Krzyżem Zasługi. Hobby: myślistwo (prez-  
es Koła Łowieckiego „Watra”), turystyka  
górska i podróże własnym „fiatem” 125p.

Zona Jolanta — malarka ludowa, laureat-  
ka Nagrody Młodych imienia Stanisła-  
wa Wyspiańskiego; synowie — Maciej i  
Łukasz (13 i 11 lat).



Przed ostatnimi podwyżkami cen w są-  
deckim „Lachu” sprzedawano dziennie  
400 l mleka pełnego — obecnie tylko 60 l,  
masła — 350 kg, teraz niecałe 100 kg. Leży  
kilka gatunków zótego sera, tusty twaróg  
i drożdże wędliny. Handlowcy i wytwórcy  
nie obniżają cen...

Przejazd autobusem WPK na liniach  
miejskich — 150 zł, na trasie Nowy Sącz —  
Muszyna: 1200 zł. Podrożały leki — śred-  
nio o 100 procent. Za syropy płacimy około  
500 zł, lekarstwa dla „sercówców” —  
do 800 zł, antybiotyki — od tysiąca zł do 5  
tys., najtańsze są witaminy oraz tabletki  
przeciwbólwe. „Skoczyły” także ceny za  
energie elektryczną: z 8 zł 60 gr za kilowat  
na 21 zł 50 gr, jeszcze więcej placą zakłady  
pracy — zamiast 24 zł — 61 zł.

Sądeckie Zakłady Przetwórstwa Owoco-  
wo-Warzywnego ofiarowały szpitalowi  
w Nowym Sączu zachodniemiecki  
ultrasonograf za 70 tys. marek.

Zakopiański hotel „Kasprowy” oraz  
Przedsiębiorstwo Usług Lotniczych „Aero-  
ropol” oferują loty z Nowego Targu na  
dowolne lotnisko w kraju i Europie. Koszt  
godzinnego przelotu od 200 do 400 tys. zł,  
do dyspozycji — śmigłowiec oraz dwa sa-  
moloty.

Nowotarski PZU pomaga strażakom z  
Chochołowa w budowie remizy. Prace na  
ukończeniu.

Przez 40 minut mieszkańcy Zakopane-  
go i Rytra oglądali zorzę polarną, między  
godziną 20 a 21. Podobne zjawisko (wynik-  
łe z zaburzeń cząsteczek elektrycznych w  
atmosferze) zaobserwowano u nas przed  
40 laty.

Dopiero po trzech dniach odkryto zło-  
ki starszej turystyki zmarłej w zakopiań-  
skim hotelu „Morskie Oko”.

Milicjanci zatrzymali 33 pijanych kiero-  
wów i Rytra oglądali zorzę polarną, między  
godziną 20 a 21. Podobne zjawisko (wynik-  
łe z zaburzeń cząsteczek elektrycznych w  
atmosferze) zaobserwowano u nas przed  
40 laty.

Podwyżka ceny „Dunajca” o 20 zł  
wystarczyła ledwie na miesiąc. Od dziś  
kosztujemy tyle, co bilet WPK na li-  
niach miejskich.

## KRONIKA MILICYJNA

komputy. Suma strat — około 1 mln zł. Z  
Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowe-  
go w Nowym Sączu skradziono ze-  
gar — szybkościomierz wartości 1 mln 257  
tys. zł. Milicja znalazła sprawcę, zegar  
odzyskano. Podnośnik skrzyniowy hyd-  
rauliczny (wartości 1 mln zł) został skrad-  
ziony z nowosądeckiego oddziału krako-  
wskiego Przedsiębiorstwa Transporto-  
wo-Sprzętowego Budownictwa „Trans-  
bud” — Sebastian K., Piotr P. i Dariusz L.,  
przebywający na „gościnnych wystę-  
pach” w Krynicy, zabrali ze sklepu o-  
dzieżowego w tej miejscowości kurtki i  
spodnie dzinsowe wartości 1 mln 800 tys.  
zł. Milicjanci schwytali ich w trakcie ucie-  
czki z łupem — Pastwą złodziei, którzy  
włamali się do domu letniskowego w  
Porębie Wielkiej, padły różne przedmioty  
wartości prawie 6 mln zł. Krakowiani-  
nowi Andrzejowi C. skradziono z domu  
letniskowego w Koninkach telewizor ko-  
lorowy „radiona”, radiomagnetofon  
„kondor”, 2 zegary ściennie i alkohol.  
Suma strat — 6 mln zł.

Wypadki drogowe: W Nowym Targu  
nagle wtargnęła na jezdnię, wprost pod  
koła „fiata”, mieszkaniec Czarnego Du-  
najca Z.Z. Zginął na miejscu. Kierujący

cysterną „Iiaz” Stanisław M., podczas  
jeżdżenia z góry na luku drogi w Bicy-  
cach Dolnych, nie zdołał zapanować nad  
pojazdem. Cysterna wywróciła się, wycie-  
kło 22 200 litrów oleju napędowego. Przy-  
czyną wypadku była prawdopodobnie a-  
waria układu hamulcowego. W Zakopa-  
nem Czesław B. potrafił swym „zukiem”  
pieszego — Władysława W. Pieszę zmarł  
w szpitalu. Nieznany (brak dokumen-  
tów) pieszy zginął w Gorlicach pod kołami  
„lady” Jana W. Nie wiadomo, co spowo-  
dowało spadnięcie ciężarówka „Iveco  
— turbo”, kierowanej przez Jugosłowia-  
nina Ivana V. — z wiaduktu w Skawie na  
tory kolejowe. Kierowca i pasażer są rani-  
ni, pojazd — mocno zniszczony, 12 godzin  
trwała przerwa w ruchu pociągów. Zde-  
rzenie się w Kamionce Małej „Jełcza”  
kierowanego przez Jacka S. z „fiatem  
126p”, którym kierował Józef K., okazało  
się tragiczne dla kierowcy „malucha”, a  
jego 7-letni syn jest ciężko ranny.

Inne wydarzenia: Na stacji kolejowej w  
Piekielniku Marek F., wysiadając z bę-  
dącego jeszcze w ruchu pociągu, wpał pod  
koła i doznał ciężkich obrażeń ciała. W  
Kostrzy 4-letnia Marta L. utonęła w nieza-  
bezpieczonym silosie, napełnionym wodą.  
W Letowni pożar strawił budynek ad-  
ministracyjno-produkcyjny firmy polonij-  
nej „Scan-produkt”, a także gotowe wy-  
roby z dziedziny chemii gospodarczej, war-  
tości 80 mln zł.

(z informacji rzecznika prasowego Wo-  
jewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrz-  
nych)

tów prywatnych o ponad 29 procent i  
kradzieży mienia prywatnego o 8,6  
procenta. Włamywano się przeważnie  
do pozostawionych bez dozoru domów  
lub mieszkań stanowiących własność  
osób mających opinię zamożnych, wy-  
jeżdżających w celach zarobkowych do  
krajów zachodnich. Przedmiotem  
tych kradzieży był najczęściej sprzęt  
radiowo-telewizyjny, muzyczny i foto-  
graficzny, futra i kożuchy, pieniądze,  
dewizy i biżuteria. Niemal plagą stały  
się kradzieże z włamaniem do samo-  
chodów osobowych. Wzrosła też ilość  
kradzieży kieszonek.

Zmniejszyła się ilość rozbojów i wy-  
muszeń rozbójniczych oraz prze-  
stępstw przeciwko działalności insty-  
tucji państwowych i społecznych, ale  
wzrosła liczba bójek i pobić oraz napa-  
ści na funkcjonariuszy publicznych. Trudne  
do ujawnienia są obecnie prze-  
stępstwa spekulacyjne.

W ruchu drogowym daje się zauwa-  
żyć wzrost ilości wypadków śmiertel-  
nych oraz wypadków spowodowanych  
złym stanem technicznym samocho-  
dów dopuszczalnych do ruchu.

Groźnym czynnikiem krymogen-  
nym ciągle jest alkohol. Pod jego wpły-  
wem pozostawali wszyscy sprawcy za-  
bójstw, podpałów, zaboru pojazdów  
mechanicznych w celu krótkotrwałego  
użycia. Wysoki procent stanowią  
niezręczni sprawcy czynnych napaści  
na funkcjonariuszy MO, rozbojów,  
znępania się nad rodziną.

Najbardziej narażone na przestę-  
pczość są Nowy Sącz, Nowy Targ i  
Zakopane. Zabójstwa i rozboje prze-  
ważają w rejonie nowotarskim i zaka-  
piańskim. Wykrywalność przestępstw

jest lepsza niż średnio w kraju, ale  
dalece niewystarczająca. Wykrywa-  
nych jest zaledwie 56,7 procenta spra-  
wców kradzieży mienia prywatnego,  
tylko 60,3 procenta sprawców włamań  
do obiektów społecznych i niewie-  
le więcej sprawców włamań do objek-  
tów prywatnych. Zmniejszyła się licz-  
ba osób tymczasowo aresztowanych.

● Szkoła nr 19 w sądeckim osiedlu  
Milenium obchodziła 10-lecie istnie-  
nia. W tym czasie wychowywało się w  
jej murach ponad 10 tysięcy uczniów, a  
klasę osmą ukończyło 1163. Szkoła  
nosząca imię gen. Zygmunta Berlinga  
zdążyła pod względem poziomu naucz-  
czania uplasować się już w miejskiej i  
wojewódzkiej czołówce. Ma dobrą ka-  
drę pedagogiczną oraz nowoczesnie  
wyposażone pracownie. Wielu nau-  
czycieli uhonorowanych zostało od-  
znaczeniami, wyróżnieniami i nagro-  
dami. Krzyż Kawalerski Orderu Od-  
rodzenia Polski otrzymała Maria Nie-  
dzielska.

● Drogie wędliny zielenięją na ha-  
kach i w gablotach. Czy nie można w  
porę, póki jeszcze nadają się do spoży-  
cia, obniżyć cen? W Zakopanem w-  
działem gnijące cytryny po 4600 zło-  
tych za kilogram. Nikt już ich nie  
kupował i nikt też nie wpał na pomysł  
przecen. Czyżby handlowcy spod róż-  
nych spółdzielczych znaków potrafili  
tylko bronić się przed zmianą ustawy o  
spółdzielczości? A kiedy zacząć bronić  
interesów swych członków i konsument-  
ów?

ROMAN KOSTANECKI

## U nas taniej i szybciej

„Dunajec” publikuje ogłoszenia prywatne i urzędowe w ciągu osmiu dni. Oto nasz nowy cennik:

● Przetargi — komunikaty urzędowe — poszukiwanie pracowników — reklama usług: 1000 zł za centymetr kwadratowy; komunikaty, ogłoszenia w wpisach do szkół i OHP: 800 zł za centymetr kwadratowy.

● Nekrologi zlecane przez instytucje: 1000 zł za centymetr kwadratowy; nekrologi prywatne, zawiadomienia o śmierci i pogrzebie, kondolencje, podziękowania za udział w pogrzebie: 500 zł za cm<sup>2</sup>.

● Ogłoszenia drobne na zlecenie prywatne (w tym oferta usług): 300 zł za słowo; zguby: 150 zł za słowo; sprzedaż nieruchomości, mieszkań, kosztowności, bonów dolarowych, samochodów: 600 zł od słowa.

Nasze Biuro Ogłoszeń działa od poniedziałku do piątku w godz. 9 — 15, adres — aleja Wolności 49, 33-300 Nowy Sącz. Służymy informacją telefoniczną pod nr 238-36. W szczególnych przypadkach jesteśmy gotowi zamieścić ogłoszenie w terminie krótszym niż tydzień.

U nas taniej i szybciej, a ponadto — ogłoszenie w „Dunajcu” nie utonie wśród setek innych ofert i zostanie wydrukowane bardzo czytelnie.

Ile warte są stowarzyszenia, związki i partie wypełniające polską scenę polityczną, okaże się dopiero wówczas, gdy od gadania przejdziemy do działania. Życie zweryfikuje programy, koncepcje, obietnice, a także — ludzi.

Nie można jednak przystąpić do skutecznego działania bez wyraźnego samookreślenia się. PZPR po czwartej porażce wyborczej znalazła się na rozdrożu. Kierownictwo partii uznało fakty, będące logiczną konsekwencją wcześniej dokonanego zwrotu w stronę demokracji parlamentarnej. Ważne zmiany zachodzą też w szeregu członkowskiej: niemal powszechna jest wola stworzenia nowej partii. Na razie trwa dyskusja o jej platformie programowej. Próbuje się w zespołach komisji zjazdowej zebrać z różnych wypowiedzi te myśli, które nie wykluczają się wzajemnie i pozwalają sformułować deklarację intencji nowej partii. Próbuje się określić to, co nas łączy.

★

Mówimy sobie: nie ugrzęźną w swarach, nie zaprzeczą się siebie, ale też nie powtórzą błędów, które doprowadziły do porażki.

Odsunąć od decydowania siebiepanów, którzy nim wysłuchają głosu swoich towarzyszy, już wiedzą, co słuszne. Urochnąć demokratyczny mechanizm budowania programów i wysuwania do władz najlepszych.

Mówimy: jeśli każda bólać ludzi sprawa znajdzie wśród nas wrażliwych i skutecznych ordonników; jeśli w życie zbiorowe wnoszą realne koncepcje rozwiązywania nabrzmiałych problemów; jeśli każdy nasz krok będzie przekonany i nieufny, rozdrażniony i służący rozeczarowania rodaków, że to właśnie my dajemy poczucie pewności i bezpieczeństwa; jeśli udowodnimy w praktyce, że wytrwale zmierzamy ku ewolucyjnym ale gruntownym przekształceniom niewydolnego już systemu — to wówczas ludzie wahający się, stanowiący dziś większość narodu, zaczną patrzeć na nas nowymi oczyma.

Jeśli naszym dawnym ideom — sprawiedliwości, patriotyzmu, szacunku dla pracy i godności człowieka, troski o słabszych — nadamy realny kształt; jeśli zrobimy użytek ze swoich kadr przy wdrażaniu reform gospodarczych, w harmonizowaniu postępu cywilizacyjnego z ochroną środowiska naturalnego; jeśli będziemy twórczo obecni przy odrodzeniu spółdzielczości i rozwoju samorządności; jeśli wnieśliśmy rozprawę w strukturalne przekształcenia gospodarki, rynku i cen; jeśli będziemy bronić interesów ludzi pracy żywo

## Adam Ogorzałek

# Co nas łączy?

reagując na aktualną politykę ekonomiczną państwa, gdyby zagrażała ona ich interesom — to wówczas zdobyliśmy społeczne uznanie i poparcie.

Jeśli tego wszystkiego w sposób wyraźny dla innych nie zrobimy, jeśli pogrążymy się w sporach o przeszłość, jeśli za pilniejsze uznamy dywagacje, co zostało z marksizmu, a co z leninizmu, czym jest dziś lewica, kto powinien stanowić naszą bazę członkowską, a kto nie — to wówczas czerwona porażka zamieni się w nieodwracalną klęskę. Będziemy mieli sprecyzowany stosunek do socjaldemokracji, Rakowskiego i marksizmu, będziemy mieć klarowny obraz pięknie zaplanowanej partii, ale nikt za nami nie pójdzie.

Tamta porażka podzielał natomiast o zdrowieńczo, gdy — po wieloletnim już samobiczowaniu się i wysiłku wiaruszki — odwrócił się od wyprzedzającego socjalizmu — zdołał w Polsce socjalizmu, ile wnieść go zdołał w życie zbiorowe socjalizm dobrobilny wręczynie w powszednią robotę, w rozwyżnianie konkretnych problemów i wyjaśnianie ludziom naszych racji.

★

Większość społeczeństwa — przynajmniej ciężarem trosk powszedniego dnia i drożyzną, niepewną swą przyszłości — zdecydowanie odrzuca stary system gospodarczy i polityczny, daje kredyt zaufania nowemu rządowi, ale nie jest to kredyt bezterminowy. Są już oznaki zniecierpliwienia i nieufności. I jest wielkie zapotrzebowanie na jasno wyłożony program wyjścia z zapaści, który dałby poczucie elementarnej bezpieczeństwa materialnego. Potwierdza się prognoza Rakowskiego, że większość naszych rodaków bardziej od okrągłego stołu interesuje, czym będzie zastawiony stół powszedni.

Ani „Solidarność”, ani PZPR nie przedstawiały dotychczas zrozumiałego i akceptowanego powszechnie programu uzdrowienia gospodarki. To nasza szansa i powinność.

Słabnie krytyka poczyniła poprzedniego rządu — w miarę jak okazuje się, że ekipa Mazowieckiego musi wdrażać nie-

popularne koncepcje wcześniej formułowane i musi to robić konsekwentnie niż my, a więc często w sposób bardziej dokuźliwy dla społeczeństwa. Jest paradoksem, że rząd Rakowskiego zyskuje na wiarygodności dopiero po swojej porażce.

Niestety, PZPR — której kierownictwo doprowadziło do radykalnego zwrotu politycznego — nie przejęła inicjatywy w procesie przemian. Spętani walką dwóch orientacji — zachowawczej i radykalnej — nie zdyskontowaliśmy w oczach społeczeństwa tego, co stało się na X Plenum. Posłaliśmy na Krajową Konferencję Delegatów i do wyborów parlamentarnych wciąż niedookreśleni. Ani garbu przeszłości nie pożyliśmy się podczas KKD jednoznacznie, ani w kampanii wyborczej nie wnieśliśmy wyrazistej nowego tonu. Sposób wyłaniania kandydatów, ostawiona lista krajowa, iluzje dotyczące sojuszników, niedomyślana ordynacja, szereg zaniedbań — nałożyło się na skumulowane przez dziesięciolecia niezadowolone mas i fatalną sytuację gospodarczą. Nawet członkowie partii stanęli w wyborach przeciw kandydatom PZPR. Przegrała koncepcja przemalowania fasady partii, przegrał nurt biurokratyczny wewnątrz PZPR (nurt, który pozorne spasał wobec decyzji X Plenum, ale nie pogodził się z nimi). Przegrała równocześnie i druga orientacja wewnątrz PZPR — przegrała zastrzeżenie, bo nie wyodrębniła się w porę, nie przekonała opinii publicznej, że stanowi już odrębną jakość.

Od tego momentu zerwały się więzi między komitetami a organizacjami podstawowymi. Jest ściana milczenia, a nawet wyraźnej niechęci. Komitety, ich komisje i wydziały nie są obecnie ośrodkami autentycznej myśli i inicjatywy. Sparaliżowane, zdeglutowane, niezdołne przyciągnąć ludzi twórczych, bojowych — wloką się w ogień przemian.

Śpią także organizacje podstawowe. Sygnałem letargu były już pytania postawione ubiegłej nocy przez Rakowskiego. Nie stały się one zaczynem szerszej dyskusji, ponieważ przyszły z góry, nie dały poczucia, że otwierają szansę współuczestnictwa w podejmowaniu decyzji. Większość członków partii nie została w porę

wciągnięta do dialogu, więc nie uznała zwrotu dokonanego przez kierownictwo za swój, bo nie przyłożyła ręki do jego zaprojektowania. Następnie aparat i aktywni zaniechali pracę wyjaśniającą, poszedł do wyborów niemal sam.

W rezultacie zmienił się krajobraz polityczny, dokonują się dynamiczne przeobrażenia systemowe, zaś jedna z dwóch głównych sił sprzącznych przełomu przeszła w stan spoczynku.

Są nadal tysiące organizacji podstawowych, są komitety, ale to się nie składa w całość. To jest rodzaj klubu dyskusyjnego, w którym większość drzemie, nieliczni skaczą sobie do oczu, chytrzy próbują przemalować fasadę, zaś gromadka karierowiczów kombinuje, jak wskoczyć w fotel, które się zwolnią. To nie jest już wspólnota polityczna, która może pociągnąć za sobą masę, zyskać poważnych sojuszników.

Na takim tle pojawia się — nie mający jeszcze szerszego rezonansu społecznego — ruch inicjatywy przedzjazdowych. Zróżnicowany, zemocjonowany, nie wolny od kanibalizmu kadrowego. Nie ma on jeszcze liderów i spójnego, całościowego programu, odpowiadającego społeczeństwu za potrzebami. Wkracza na scenę polityczną zatoczona i roznamietniona. Ruch ten w naszym regionie — choć jeszcze nie powszechny — ma wyraźny już oblicze. Ludzie w nim skupieni opowiadają się za jednością — ale przeciw podporządkowaniu się komukolwiek, kto od góry próbuje skleić nową partię.

Ludzie ci mówią:

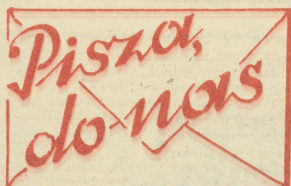
— Nikomu nie odmawiamy prawa do myślenia i głoszenia swoich poglądów, ale decyzje o kształcie nowej partii niech przejdą w ręce tych, którzy teraz z uzyskają poparcie swych towarzyszy.

Mówią:

— Jesteśmy przeciw odebraniu ludziom pracy tych zdobyczy socjalnych, o które walczyli kilka pokoleń polskich robotników, inteligentów i chłopów. Jesteśmy przeciw pasybrzuchom wszelkiej maści. Przeciw totalnej prywatyzacji majątku narodowego, przeciw niszczeniu spółdzielczości, przeciw zbrozoboci, drożyznie i zubożeniu ludzi pracy.

Jesteśmy za demokratycznym socjalizmem, za państwem sprawnym ekonomicznie, za gospodarką wielosektorową, za samorządnością.

Cheśmy być partią wnoszącą świadomość wspólnoty interesów w szeregach ludzi pracy fizycznej i umysłowej.



Małej Łąki, Kondratową, Gasienicową, Pięć Stawów, Morskie Oko i z powrotem do Zakopanego, ładuje i startuje z Równi Krupowej.

To kosmos! Jak można coś takiego wymyślić, a — co gorsze — otrzymać zezwolenie od władz miejskich na taki gangsterski proceder.

W ciągu czterech godzin nad głową człowieka wędrującego wspomnianym wyżej szlakiem 16 razy przelatuje ten upiór i potwornym rykiem niszczy to, co najcenniejsze: ciszę i spokój.

**Od redakcji:** Podzielamy oburzenie Czytelnika i spodziewamy się natychmiastowego przerwania lotów przynajmniej nad Tatrzanskim Parkiem Narodowym!

● Pani Magdalena Ponurkiewicz z Nowego Sącza:

Mieszkałam w pobliżu sklepu tzw. wzorcowego, jakim jest pawilon spożywczy w centrum os. Barskie IIa. Był to powód do radości, gdyby sklep funkcjonował tak, jak głosi jego szczytna nazwa. Niestety zakupy robię (poza najbardziej podstawowymi) na innych osiedlach lub w centrum miasta i to nie dlatego, że frajdę sprawia mi dźwiganie ciężarów, ale z bardzo prozaicznego powodu: jarzyny i owoc mają tutaj bardzo często wygląd „nie handlowy”. Pomidorów nie kupowałam tutaj w tym sezonie, bo albo ich nie było, albo odstraszały wyglądem.

Kolejna sprawa to mięso. Wiemy wszyscy, że brakuje i że jest drogie — a równocześnie od wielu tygodni zalegają półki ochłapy czarne i wyschnięte — co nie znaczy, że tanie. Cena niewiele ma więc wspólnego z jakością. Nurtuję mnie pytanie, co dzieje się z tym mięsem, gdy znika w końcu z półek. Może zjadamy je w wędlinach? A może cena gwarantuje wyjście „na

swoje” nawet przy dużych stratach, jakie wynikają z zepsucia się towaru?

I jeszcze jedno: w opisanym sklepie ser produkcji krajowej jest po 9000 zł, gdy na Mieleniu (prawdopodobnie identyczny) ma cenę ok. 7000 zł.

Wielu mieszkańców naszego osiedla ma podobne odczucie, że jesteśmy po prostu nabywami w butelkę tylko dlatego, że osiedle jest znacznie oddalone od śródmieścia, co daje szansę stosownia praktyk, o których mowa wyżej.

● Czytelniczka z Nowego Sącza (nazwisko do wiadomości redakcji) szczegółowo opisyje, jak ją potraktowano w prywatnym zakładzie kuśnierkim w Starym Sączu. Okazuje się, że tutaj również zamienia się skóry oddane do wyprawy (proceder ten przedstawił niedawno korespondent z Nowego Targu). Protestującą klientkę właściciel zakładu obrzucał epitetami.

Co doradza poszkodowanym Wydział Handlu i organa kontrolne?

● Dyrektor Izby Skarbowej, mgr Józef Pietrzak, w odpowiedzi na sygnały o stosowaniu wysokich cen na mięso i mleko oraz ich przetwory, zlecił kontrolę w zakładach mięsnych i mleczarskich oraz w sklepach. W toku kontroli analizowano dane za sierpień i wrzesień br. i stwierdzono, że struktura kosztów — w przypadku mięsa i jego przetworów — kształtuje się następująco:

Surowce — 74,55%, koszty zakupu surowca — 5,23%, materiały pomocnicze — 2,13%, płace z narzutami — 4,01%, koszty wydziałowe (pośrednie) — 3,88%, koszty ogólnozakładowe — 9,14%, koszty sprzedaży — 1,06% (koszta przerobu stanowią 25% całkowitych kosztów własnych).

Podobnie wygląda struktura kosztów w mleczarstwie.

Komentując te dane dyr. Pietrzak pisze, że wszystkie pozycje kosztów są uzasadnione, również cen mięsa, mleka i ich przetworów spowodowany jest wymuszonym wzrostem plac, niedostateczną podażą surowców (co powoduje niepełne wykorzystanie mocy produkcyjnych i z kolei podraża ceny) oraz ograniczeniem dotacji w ramach urynkowania gospodarki żywnościowej.

Decydujący wpływ na poziom cen żywności mają koszty surowca i jest to prawidłowe.

Dyrektor Izby Skarbowej zwraca również uwagę, że cena skupu żywności jest ceną wagi żywej, a po uboju występują odpady naturalne (25% w przypadku trzody chlewnej i 30% w odniesieniu do wołownicy).

**Od redakcji:** Studiując załączoną przez dyr. Pietrzaka tabelę poczyniliśmy następujący rachunek: jeśli w punkcie skupu za 100 kg świnie płacono by 500 000 zł, to zakłady mięsne przerobią ją za 166 000 zł. Do sprzedania pozostanie 75 kg mięsa i wędlin, co daje średnią cenę za kg 8880 zł.

Rodzą się pytania: czy chłop dostaje 5 tys. zł za kg żywności? Czy płacimy w sklepie za kg mięsa i wędlin średnio 8880 zł? Ile bierze handel dla siebie za sprzedanie kilograma schabu, szynki czy kiełbasy?

Tak więc wróciliśmy do punktu wyjścia: skoro wszystko gra, zdziwienie nie ma, to dlaczego płacimy tak dużo? Dlaczego prywatny masarz za ubicie świni i zrobienie smakowitych wędlin bierze czterokrotnie mniej niż zakłady mięsne? Dlaczego prywatny sprzedawca na „masłanym rynku” oferuje mięso tańsze niż w sklepach i nie narzeka na niskie zarobki?

Kto pomyśli chwilę, bez trudu znajdzie odpowiedź. Jeszcze niedawno uchodziła ona za antypaństwową.

Tytuł zaczerpnąłem z wystąpienia pani prof. Ewy Łętowskiej, która charakteryzując stan naszej świadomości prawnej i reakcje wielu instytucji na jej interwencje powiedziała: — *Trwa radosny wyścig przez kartoflisko. Zbiera się dwa kartofle, resztę zostawiając, i biegnie się dalej. A tymczasem kształtowanie świadomości prawnej społeczeństwa jest jak wychowanie dziecka. Musi potrwać.*

Pani Rzecznik nie szczędzi ostrych ocen ani wielu oficjalnym strukturalom naszego życia publicznego, ani samym obywatelom: *ignorancja, woluntaryzm prawny, psychologia, unikactwo* — to tylko niektóre terminy, użyte podczas spotkania.

W ciągu niespełna dwóch lat, które upłynęły od chwili powołania instytucji Rzecznika Praw Obywatelskich w Polsce, wpłynęło na jego ręce 80 tysięcy listów, 30 tysięcy „przerobiono”, reszta jest w toku załatwiania. Rzecznik nie działa w ramach Kodeksu Postępowania Administracyjnego, nie obowiązują go terminy przekazania odpowiedzi, byłoby to zresztą niemożliwe, gdyż wiele nadanych spraw wymaga wyjaśnienia stanu prawnego dotąd niewyklarowanego, a za tym mogą iść tak przyswlekkie procedury legislacyjne, jak przygotowanie projektu nowej uchwały sejmowej czy orzeczenia Trybunału Stanu, który jest uprawniony do ostatecznego orzekania wykładni poszczególnych praw.

Narzekamy często na biurokrację, ale w ujęciu pani Rzecznik nasz dystans do cywilizacji wyraża się między innymi brakiem biurokratycznej kultury. Sami zresztą mamy czasem pomysły, które mogą przekroczyć wyobraźnię pisarza, jak choćby ten obywatel, który domaga się odszkodowania za konie zajęte przez Wojsko Polskie w czasie kampanii wrześniowej 1939 roku, czy inny dociekający szans uzyskania ekwiwalentu za papiery wartościowe emitowane przez Bank drugiej Rzeczypospolitej.

Stan kultury prawnej społeczeństwa jest taki, że osiemdziesiąt procent wpływających do Rzecznika spraw dotyczy kwestii, na które nie ma on żadnego wpływu. Dziesięć procent, mieści się w klasycyzmie, europejskim rozumieniu roli rzecznika, a pozostałe dziesięć stanowi polską specyfikę nie nadającą się do prowadzenia indywidualnego, wynikającego właśnie z zagmatwania prawa, niekonsekwentnego orzecznictwa, stosowania zdezaktualizowanych przepisów, które nadal obowiązują, choć ustawa sejmowa dawno zniewolizowała swoje brzmienie, ale nie objęła, bo objąć nie mogła wielu szczególnych zarządzeń resortowych, stosowanych nadal na podstawie poprzedniej wykładni prawa.

Warto może dodać, że skuteczność interwencji naszego Rzecznika nie odbiega od

STEFAN CIEPKY

## RADOSNY WYŚCIG PRZEZ KARTOFLISKO

(z wizyty u Rzecznika Praw Obywatelskich)

rezultaty osiąganych przez tego typu przedstawicieli społecznych interesów, i wynosi mniej więcej jedną trzecią pozytywnie załatwionych spraw, w stosunku do podjętych.

\*\*\*

Jakie sprawy były ostatnio przedmiotem zainteresowania Rzecznika, tematem wystąpieli do Trybunału Stanu czy innych instytucji?

● **Samochody.** Znowu zmieniono ich cenę. A tymczasem ludziom, którzy dokonali przed laty przedpłat, maleje w tempie inflacji wartość składanych kwot. Kiedyś, gdy ich dokonywano, stanowiły jedną trzecią wartości samochodu. Dziś, po ośmiu latach ratalnych wpłat ludzie mają na kontach jedną dziesiątą ceny auta. I pani Rzecznik zmierza do zdyscyplinowania prawnego obu fabryk. Już nie rok dokonania wpłaty powinien się liczyć, gdy chodzi o ustalenie obowiązującej dla klienta ceny, ale kwartał, w którym planowana była przez fabrykę dostawa zakontraktowanego samochodu.

● **Alimenty.** Ministerstwo Spraw Wewnętrznych żąda od osób wyjeżdżających za granicę, a rozwiedzionych, przedłożenia określonej dokumentacji. I szustnie, bo jest wielu ojców, którzy chcieliby uciec od obowiązku ponoszenia świadczeń na rzecz własnych dzieci. Ale pani Rzecznik chciałaby poznać podstawy prawne, którymi kieruje się resort, i oto, mimo wielokrotnych monitów, MSW nie jest w stanie przedłożyć stosownych przepisów.

To był przykład na zamęt prawny w niektórych instytucjach, a z alimentami wiąże się jeszcze druga sprawa (wymagająca orzeczenia Trybunału Stanu) wynikająca z przyspieszonej dewaluacji kwot alimentacyjnych orzeczonych przez sądy. Jeśli prawnie nie będzie miała miejsca stosowna „automatyczna” rewaloryzacja tych sum, to matki będą spędzać całe miesiące w sądach, bo alimenty maleją w tempie inflacji. Najdalej w ciągu 6 miesięcy, zgodnie z zasadami na których oparte jest działanie Trybunału, jeśli nie orzeknie on inaczej, to wniesiony już wniosek Rzecznika Praw Obywatelskich uprzedmiotli się i problem iluś tam tysięcy kobiet zostanie rozwiązany.

● **Mieszkania.** Zaczęła się operetka dotycząca mieszkań zakładowych. W myśl nowego prawa lokalowego zakład pracy może usunąć do mieszkania zastępczego lub zamiennego człowieka, który otrzymał kiedyś mieszkanie z puli zakładowej, a następnie odszedł z macierzystej firmy do innej. Prawo dało ostoję interesom zakładów pracy, chcąc ograniczyć fluktuację kadry. Ale poszło za daleko. W jego myśl, obok narzucając byłem pracownikom trzykrotnie wyższą stawkę czynszu, możliwe jest eksmitowanie emerytów, którzy całe życie przepracowali w danej firmie i obecnie, po odejściu dzieci mają nadmierzony; możliwe też jest usunięcie człowieka, który przepracował wiele lat i z różnych powodów został się z zakładem pracy; możliwe jest przekwaterowanie do pomieszczeń daleko odbiegających standardem od dotychczas zajmowanego — i Rzecznik idąc w stronę utrzymania praw podmiotowych obywateli, traktując mieszkanie jako ekwiwalent własności osobistej, zmierza przed Trybunał Stanu do ograniczenia rosnącej agresywności zakładów pracy, wymierzonej przeciw swoim byłym pracownikom.

● **Kobiety.** Mimo, że od lat szczytnie się ich równoprawnieniem, okazuje się, że np. w górnictwie, by nabyć tych samych co mężczyźni praw do świadczeń socjalnych, muszą one pracować pięć lat dłużej. Jest to oczywiście naruszenie Międzynarodowego Prawa Pracy i podpisania przez Polskę konwencji. Rzecznik sądzi, iż wystarczy stosowne wystąpienie do Wspólnoty Węgla i Stali.

● **Ziemia.** Istnieje prawna zawitość, związana z kolejnymi dekrety o parcelacji majątków ziemskich. Jeśli jasne jest, że dekret o reformie rolnej wydany przez PKWN obowiązuje do dziś, to okazuje się, że nie mają pełnej mocy prawne parcelacje majątków ziemskich dokonane jeszcze przed wojną. I w tej sprawie musi się wypowiedzieć Trybunał Stanu.

● **Amnestia.** Jak wiadomo 29 maja 1986 miała miejsce amnestia wobec osób uwięzionych z przyczyn politycznych. Obejmowała ona też funkcjonariuszy służb porządkowych, którzy w trakcie przeciwdziałania manifestacjom wyrządzili krzywdę fizyczną jakimś osobom. I to jest

normalne, tak traktuje ten problem prawo na całym świecie. Ale z praktyki wiadomo, że pobicia miały też miejsce poza zamieszkami ulicznymi, już w komisariatach czy miejscach odosobnienia. I tu ustawa o amnestii nie zdefiniowała wyraźnego stanowiska. Wystąpienie Rzecznika do Trybunału zawiera więc żądanie jasnej wykładni ustawy.

● **Absolwenci.** Przed paru laty podjęto ustawę gwarantującą mieszkanie wybitnym absolwentom studiów wyższych. Potem ustawę uchylono. W stosunku do 800 osób objętych jej działaniem, nie została ona wykonana. I teraz, jeśli mamy szanse, aby wykonać, to zobowiązania powinny być wykonane. Wniosek Rzecznika poszedł do URM.

● **Służba zdrowia.** Zupełnie niewinny spór o prawo laborantek medycznych do świadczeń z tytułu pracy w trudnych warunkach zimowych, przerodził się w kapitalny wagi problem związany z funkcjonowaniem państwa. Oto bowiem resort zdrowia poparł laborantki, a resort pracy, plac i sprawy socjalnych zajął przeciwnie stanowisko. Mniejsza o laborantki, ale ujawnia się w tym momencie istotna luka prawna. Czyje bowiem stanowisko ma rozstrzygać? Którego minister jest ważniejszy? Kto jest władny rozstrzygać spór? Sprawa wymaga prawnej regulacji zasad, według których pracuje rząd PRL.

\*\*\*

Wystąpienie Rzecznika są dosłownie ty się. A to prawo bankowe ogranicza możliwość dysponowania wkładami pieniężnymi na książeczki mieszkaniowe, ich właścicielom, a to wyraźnej zmiany wymaga praktyka rozpatrywania skarg obywateli w Polsce, które nagminnie zostały są przez instytucje, do których zostały siewierowane, na niższy szczebel administracji, a więc do organu, który wydał błędna decyzję. Znamy to w Nowosądeckim doskonale. Ile stan prawny jest pod tym względem właściwy, tylko praktyka niewłaściwa. Otóż organ, do którego zostało skierowane zażalenie, powinien sam powołać odpowiedzialne ciało, do zbadania zasadności skargi.

Zapytałem panią Rzecznik o interesującą naszę województwo sprawę Funduszu Turystyki. Jak wiadomo, w wyniku wystąpienia Rzecznika, Trybunał Stanu uznał stosowane przez niektóre Rady Narodowe dopłaty, za nielegalne, czy też mówiąc językiem prawniczym, niezgodne z prawem. A jednocześnie w wystąpieniu telewizyjnym prof. Ewa Łętowska podkreśliła, że opłaty te nie znikną, a jedynie uzyskują one uzasadnienie legislacyjne. Interesowała mnie szczególnie sprawa — jakie?

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)



Od rana dręczył Piotrką kac-okrutnik. Młodzian pospisał w domu co tylko było możliwe — i mleko, i przyniesiony z piwnicy przez matkę kompot — lecz kac nie chciał odpuścić. Piotrek wiedział, że uratować mógł go tylko „klin”. Zakrzętał się po mieszkaniu, matce podesłał parę groszy i uszczęśliwiony ruszył w miasto. Trafili dobrze. Akurat zbierała się ferajna. Ktoś miał trochę pieniędzy i zdecydował się „obstalować” dla wszystkich. W wiadomych miejscach załatwiono jakieś wino i piwo, po czym całe towarzystwo udalo się na łączkę, gdzie grzecznie rozpiło to, co przyniesiono. Piotrek nie miał jednak kondycji żadnej. Po jakiejś godzinie ścięto go zupełnie z nóg i jeden z kolegów musiał odtransportować go do domu. Na tapczaniku, po kilkugodzinnej drzemce, doszedł do siebie. W każdym razie na tyle, że był zdolny do ponownej wdrórkę po mieście. Akurat pojawił się któryś z kolegów. Piotrek opuścił znowu domowe progi i gdzieś był, z kimś pił, coś robił — lecz nie pewnego o tych godzinach nie mógł później powiedzieć.

Wczesnym popołudniem Piotrek w towarzyszytwe swego nieodłącznego przyjaciela Sławka pojawił się w jed-

nym z krynickich sanatoriów, gdzie miał do załatwienia ważną sprawę osobistą. W sanatorium tym pracowała jego konkubina, która jednak po okresie wspólnego prowadzenia gospodarstwa domowego miała dość i Piotrką, i Piotrkowych wyczynów, toteż lokal konkubenta opuściła. Uobdło to Piotrką srodze i postanowił teraz uaoznacznie lubej niestosowności jej postępowania. Luba jednak na „zaproszenie” Piotrką nie przyszła. Rozłożyło go to nie na żarty. Akompaniował mu kolega. Powiedzieli kilkanaście dosadnych zdań, co na powyższy temat myślał, pokopali drzwi i sprząty w holo, czemu z zaciekanieciem przyglądała się grupa obcokrajowców — i wyszli. Potrzeba załatwienia sprawy do końca tkwiła jednak w Piotrku nadal. Zawrócili więc i

chę zmeżony — mniej może hulankami, bardziej tym co wypił. Miał pecha, bo odjechał mu ostatni autobus w kierunku miejsca zamieszkania. Usiadł ręką na ławeczce na przystanku. Po jakimś czasie zjawilo się obok niego rozbawione towarzystwo, składające się z kilku mężczyzn i dziewczyny. Ktoś z nich zaproszonoł, by nieznanymy dorzucił coś do składki, co ten uczynił chętnie. Zaraz potem pojawiła się butelka wódki, którą pito „z gwintą”, obcego jednak pomijając. Gdy zaczął upominać się o swoje — wszak dał składkę — poczęto sobie z niego dworować. W ogólnym rozbawieniu do akcji przystąpiła dziewczyna. Niby to zalecając się do nieznanego, zaczęła obmacywać jego kieszenie, a najbardziej zainteresowała ją ta, w której

sprawców zabawy — milicjiny radiowóz. Towarzystwo pierzchno, milicjanci zauważyli jednak, że wśród uciekających byli Piotrek i Sławek.

Poszukiwania uczestników zabawy nic tego wieczoru nie dały. Znalaziono tylko garderobę uszkodzonego, częściowo podarta.

Już po północy Piotrek i spółka pojawili się w krynickiej mleczarni. Jeden z nich wyjaśnił, że celem odwiedzin była chęć uzyskania maślaniki, potrzebnej jako lekarstwo na obolałą nogę. Rzeczywisty powód nocnej inspekcji stanowiło jednak to, że jeden z członków grupy miał ochotę na konwersację ze swoją dziewczyną która tu na nocnej zmianie pracowała. Do środka obiektu wkroczone dumnie, ze śpiwem i przekleństwami na ustach. Przerażeni portierzy patrzyli z obawą, co się będzie działo. Dopiero kierownik zmiany skrzyknął kilku ludzi, którzy obce towarzystwo wyprosilili za bramę. Na odchodne jeden z paczki odgrażał się kilkakrotnie, że reprezentuje sanepid i że budę zamknie od razu nie bacząc, iż krynczanie nie mieliby porannego mleczka.

By swą obecnością w okolicach mleczarni zaznaczyć, grupa Piotrką wzięła się w środku nocy za prace fizyczną (któ by ich o to podejrzewał?) i w niedługim czasie zebrała fragment muru oporowego. Straty wyliczone na ponad 100 tys. złotych.

Następnego dnia funkcjonariusze milicji mieli sporo roboty, by udomentować działalność Piotrką i spółki. O dziw — większość poszkodowanych lub też osób mających wiadomości o sprawie nabrała wody w usta na temat wyczynów krynickiej grupy przestępczej. Dopiero energiczne czynności prokuratorskie wznowiły ludzemu języki. Piotrką i jego najbardziej zaufanego pomagiera odesłano na resocjalizację. Tylko czy dadzą się jeszcze zrezojalizować?

## Ale ubaw!

pojawił się w sanatorium ponownie. W kwestii zasadniczej nic nie wskórali, przymierzali się więc znowu do demokli. W ochronie sanatoryjnego mienia stanął jeden z pracowników, za co został zapędzony do łazienki, gdzie przy pomocy wyszukanych metod znieczucia się Piotrek i jego przyjaciel udowodnili, kto tu pan i kto tu rządzi. W sanatorium zrobił się rwetes i zamieszanie. Wezwano milicję, która obu przyjaciół zatrzymała. W pomieszczeniach komisariatu MO przyjaciele dali kolejne przedstawienie, w którym jedną z głównych ról odegrała konkubina Sławka, broniąc jak lwica swego ukochanego, aż w końcu uzyskała to, że młodzieńców zwolniono.

Przyjaciele wyszli z komisariatu i na kilka godzin słuch o nich zaginął. Jeden z bywałców „Hawany” opuścił lokal późnym wieczorem, już tro-

# KUCHNIA W CZAS KRYZYSU

**Krokiety z ziemniaków** (dla czterech osób) — 1 kg ziemniaków, 2 jajka, 2 łyżki śmietany lub mleka, 1-2 łyżki margaryny, sól i pieprz. Ugotowane ziemniaki zmielić, dodać margarynę, jajko i śmietanę oraz do smaku — sól i pieprz. Na posypanej mąką stolnicą formować z masy waleczki (15 — 17 cm długości). Maczanę w rozbitym jajku i tartej bułce krokiety smażyć z obu stron aż się zrumienią. Podajemy z surówką.

**Krokiety z farszem mięsnym** — 20 dkg gotowanego mięsa, połowka moczonej w wodzie bułki, 3 łyżki mąki, 2 jajka, 1 cebula, szklanka mleka, pół szklanki wody, sól i pieprz. Najpierw wyrabiamy ciasto naleśnikowe rozbijając 1 jajko z mlekiem, wodą i mąką, doprawiamy solą (ciasto powinno spływać z łyżki). Gdy naleśniki są usmażone (nie rumienić zbyt!), robimy farsz: mielny resztki gotowanego mięsa np. z rosółu, mieszamy z rozdrobnioną bułką i podpuszczką, drobno krojoną cebulą, odrobina soli i pieprzu. Masę zawijamy w niewielkich porcjach w naleśniki, które maczamy w mące, jajku i tartej bułce i podsmażamy na tłuszczu do zrumienienia. Dobrym dodatkiem są surówki z białej lub czerwonej kapusty.

**Gołąbki z nadzieniem z ziemniaków** — główka białej kapusty, 1 kg gotowanej ziemniaków, 2 cebule, 1 jajko, 2 łyżki tłuszczu (smalec, margaryna albo masło), 1-2 kostki maggi, sól i pieprz. Ziemniaki mielimy, posiekana drobno cebula rumienimy na tłuszczu, mieszamy składniki dodając rozbite jajko, odrobine soli i pieprzu. Farsz zawijamy w liście kapusty. Resztkę liści wykładamy dno garnka i na nich układamy gołąbki. Zalewamy je niewielką ilością wody z rozpuszczoną kostką maggi (może być kostka rosółowa) i gotujemy na małym ogniu przez 25 minut.

**Gołąbki z nadzieniem z kiełbasy i ryżu** — szklanka ryżu, 15 dkg kiełbasy, cebula, łyżka tłuszczu, kostka rosółowa. Gotujemy ryż na sypano, kiełbasę kroimy w kostkę i podsmażamy z posiekaną cebulą. Mieszamy z ryżem. Masę zawijamy w liście kapusty i gotujemy gołąbki. Podajemy polane sosem pomidorowym.

Szefowa kuchni restauracji „Panorama” w Nowym Sączu, Maria Zarzeka proponuje domowy szaszłyk barani. 15 dkg mięsa, 2-3 cebule, 2 duże papryki, trochę tłuszczu i wywar z jarzyn. Mięso kroimy w paski, podobnie — paprykę i cebulę. Na przemian nabijamy je na zaostrzone patyczki i układamy na dużej patelni. Podsmażamy pod przykryciem, często obracając, by równomiernie się zrumienić. Jeśli mięso jest nadal twarde, podlewamy szaszłyki odrobina wody i wywaru z jarzyn (może być rozpuszczona kostka rosółowa). Podajemy z musztardą i pieczywem.

Zamiast salatek z jarzyn — smażone jabłka. Twarde, kwaśne owoce obieramy, kroimy w plasterki i kładziemy na patelnię z niewielką ilością oliwy. Lekko rumienimy z obu stron. Jest to świetny dodatek do dań mięsnych.

## Radosny wyścig przez kartoflisko

(CIĄG DALSZY ZE STR. 5.)

W odpowiedzi ustaliśmy, że przez najbliższe pół roku od orzeczenia, opłaty nadal są legalne i wykopro po tym okresie nabiorą znamion wykreślenia, choć niektóre nie może zmusić rad narodowych do ich uchylecia. Pani Profesor zresztą doskonale rozumie potrzeby budżetu terenowego. Ale w zgodzie z prawem należałoby stosować przy pobieraniu opłat ustawę o podatkach i opłatach lokalnych. Prawniczy Wojewódzkiej Rady Narodowej w Nowym Sączu winni zatem już dzisiaj wystąpić do opracowania nowego projektu, zmieniającego w wielu szczegółach charakter dotąd pobieranych opłat.

Ten przykład znakomicie ilustruje ważną funkcję Rzecznika Praw Obywatelskich w Polsce: podpowiada, inspirowanie, porządkuje, uczy — słowem kładzie podwaliny pod uporządkowany ład prawny we wszystkich dziedzinach życia. Małeńka instytucja w Warszawie, przy ul. Jasnej 6, do której napiszesz, gdy już będziesz zupełnie bezradny, służy sprawiedliwości.

STEFAN CIEPLY

Polska odzyskała niepodległość. Już w kwietniu 1919 r. nastąpiło zjednoczenie PPS działających w byłych zaborach rosyjskim i pruskim z PPS-D byłej Galicji i Śląska Cieszyńskiego w jedną Polską Partię Socjalistyczną.

Nowosądeccy socjaliści zajęli przychylnie stanowisko wobec powstań śląskich, wyrażając poparcie dla ludu polskiego walczącego o przyłączenie Górnego Śląska do Polski i zbierając pieniądze na cele powstańcze. Nowosądecka PPS uczestniczyła również czynnie w plebiscycie w sprawie powrotu do Polski Spisza i Orawy.

21 lipca 1919 roku w Domu Robotniczym w Nowym Sączu odbył się wiec, na którym wypowiediano się przeciwko interwencji zbrojnej w Rosji Radzieckiej — zgodnie z ówczesną linią polityczną PPS. Lecz w rok później linia ta generalnie uległa zmianie. Na wiecu zwołanym w Domu Robotniczym we wrześniu 1920 r. wyrażono poparcie dla polityki Józefa Piłsudskiego i dla akcji bojowych wojsk polskich na wschodzie. W Nowym Sączu powstał Komitet Obrony Państwa do którego weszli przedstawiciele tutejszej PPS, ponieważ Ignacy Daszyński jako przywódca PPS został wiceprzewodniczącym Krajowego Komitetu Obrony Państwa.

Wiadomość o zamordowaniu prezydenta Rzeczypospolitej Gabriela Narutowicza i przyjęcia nowosądecka klasa robotnicza i PPS z oburzeniem. Piętnowano przy tej okazji i ostro atakowano miejscowych endeków.

W latach 1918—1923 nasiliły się w Nowym Sączu akcje strajkowe kierowane przez PPS i związki zawodowe. Kryzys gospodarczy stwarzał bardzo niekorzystną sytuację dla klasy robotniczej. Inflacja osiągnęła niespotykane rozmiary. W czasie burzliwych zgromadzeń domagano się regulacji pieniądza i uznania postulatów robotniczych.

W 1922 r. powstał Teatr Robotniczy z siedzibą w Domu Robotniczym, w sali kina „Wiedza”, działającego już od 1913 roku. Założycielami teatru byli pracownicy warsztatów kolejowych i węża PKP oraz Spółdzielni Spożywców Kolejarzy „Samopomoc”: Stefan Turiski, Stefan Bodzon, Helena Setmajer-Dyńkowska, Jan Myczkowski, Maria i Józef Schneider-Słotwiny, Stanisław Denefeld, Zygmunt Denefeld, Felicia Ekiert-Denefeldowa, Aniela Ekiert-Horodska, Zofia Schener, rodzeństwo Koniecznych: Henryka, Józef i Anna Wolfstahl z d. Konieczna, Aleksander Szopiński, Czesław Lenczowski i Józef Zyzda. Dwaj ostatni byli głównymi dekoratorami.

Teatr Robotniczy początkowo wystawiał wodewile i operetki, później już poważne sztuki, nie ustępując zawodowym teatrom i aktorom. Na przestrzeni lat 1923—1935 przygotowano i wystawiono ideowe sztuki, jak: „W kartorze”, „Śmierć Okrzei”, „Święto majowe na Sybirze”, „Matka” Gorkiego. W latach międzywojennych dał ów teatr 132 premiery i 399 spektakli. Przewinęło się przez niego ponad 360 osób, z czego ponad 40 stanowili pracujący systematycznie stały zespół.

Nowosądecka Spółdzielnia Spożywców Kolejarzy „Samopomoc” w latach 1898—1939 rozwinęła swoją działalność, zwiększyła obroty oraz sieć placówek handlowych. Miała m.in. sklepy — spożywcze, masarnicze i galanterijny w Domu Robotniczym przy ul. Zygmuntowickiej, przy ul. Nawojowskiej, w Nowej Kolonii, przy ul. Węgierskiej i w Gołębkwicach oraz piekarnię przy ul. Sienkiewicza, masarnię wraz z ubojnią oraz rozlewnię piwa i wód gazowanych. Zatrudniała przez drugą wojnę światową około 80 osób. Była w pełni rentowna, inwestowała w swój rozwój, przyznawała różne dotacje, finansowo wspierała PPS i OMTUR, a także dawała

Leszek Zyzda

## Sądeccy socjaliści

dotacje i stypendia ubogiej młodzieży robotniczej studiującej i uczącej się w szkołach średnich.

W Domu Robotniczym od godzin rannych aż do wieczornych tętniła praca spółdzielczych handlowców, zaś w godzinach popołudniowych i wieczornych kwitło życie kulturalno-oświatowe. Już z dala słyszało się śpiewy, instrumenty muzyczne i dyskusje, megafony kinowe. Kino „Wiedza”, Teatr Robotniczy i chór „ECHO” dostarczały ludziom pracy zamieszkałym w Starej i Nowej Kolonii, a nawet w odleglejszej Dąbrówce sporo rozrywek i estetycznych wrażeń. Stadion Klubu Sportowego „Sandecja”, mieszczący się przed wojną w dzielnicy kolejarzkiej — Nowej Kolonii obok błoni, dawał kibicom piłki nożnej wiele sportowych emocji.

Okazałe i zarazem bojowe były pierwszomajowe pochody wyruszające tradycyjnie spod Domu Robotniczego, zdobne czerwonymi szturmówkami i ukwiecone czerwonymi goździkami — symbolami polskiej i międzynarodowej klasy robotniczej.

Oczywiście życie ówczesnych nowosądeckich socjalistów, a zwłaszcza tych znanych z radykalnych, lewicowych poglądów, podobnie jak życie radykalnych ludowców „zniczków”, nie było usłane różami. Oto fragmenty broszury autorstwa Henryka Polowca, zatytułowanej „Przeciw zdradzie socjalizmu i demokracji” (wydanej w 1954 r. w Londynie, nakładem członków PPS):

*Jako 16-letni chłopak należałem już do młodzieżowej organizacji socjalistycznej, później organizacji Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, piastowałem mandat sekretarza i przewodniczącego.*

*Jako praktykant ślusarski w 1926 r. szedłem w pochodzie kolejarzy w Nowym Sączu, na którego czele robotnicy nieśli wielkie popiersie Józefa Piłsudskiego.*

*Doskonale pamiętam zakończenie manifestacji przed Domem Robotniczym przemówieniem miejscowego działacza, który mówił: „Towarzysze, nie będzie w Polsce ani głodu, ani chłodu. Bo Józef Piłsudski jest przy władzy...” Później ten laikernik kolejojuj został przedwcześnie zemerytowany, gdyż pozostał socjalistą. Za grupę niektórych przywódców socjalistycznych, wyrażoną poparciem zamachu majowego, klasa robotnicza polska i cały naród drogo później zapłacił.*

*W 1928 r. w Nowym Sączu wstąpiłem w szeregi Polskiej Partii Socjalistycznej. W 1932 r. zostałem wybrany sekretarzem Podhalańskiego Okręgowego Komitetu Robotniczego PPS na powiaty nowosądecki, limanowski i nowotarski. Byłem organizatorem tego okręgu i sekretarzem z wyboru, aż do głęsi wrześnieju, piastując jednocześnie mandat sekretarza Powiatowego Komitetu PPS w Nowym Sączu. Później byłem organizatorem Związku Zawodowców, sekretarzem oddziału Związku Małorolnych RP na trzy powiaty i członkiem Rady Główniej.*

*W Polsce za rządów sanacyjnej dyktatury począwszy od mego 16 roku życia byłem często aresztowany, przechodziłem mocne rewizje i przesłuchania, byłem pod dozorem policji i przesładowania mojej osoby za me przekonania socjalistyczne trwało do 1939 r. W 1939 r. zostałem pozabawiony pracy ślusarskiej w Warsztatach Głównych PKP w Nowym Sączu za moją opozycyjność.*

*A jednak tak mnie, jak tak podobnych*

*mi dziesiątków tysięcy robotników sanacja nie potrafiła złać ani fizycznie, ani psychicznie, pozostali wierni socjalizmowi i demokracji.*

A więc nie zawsze było tak bojowo i kolorowo, jak w święta pierwszomajowe i wieczorki sylwestrowe. Były również dni ponure i ciężkie dla nowosądeckich socjalistów.

Nadszedł tragiczny rok 1939. Nowosądeccy socjaliści, podobnie jak cała PPS, dostrzegli zagrożenie ze strony III Rzeszy Niemieckiej. W latach 1938—1939 w Domu Robotniczym w Nowym Sączu i innych miastach regionu wygłaszano odczyty nt.: „Faszyzm hitlerowski podpała świat”. Krytycznie odnoszono się do polityki zagranicznej ministra Józefa Becka, pokietującego III Rzeszę w maju 1939 r., po jego sejmowym przemówieniu, zmieniono nieco zdanie o Becku.

Wczesniej, bo w 1936 r., PPS-owcy wraz ze swoją młodzieżą turowską organizowali zbiórki na pomoc walczącej Republice Hiszpanii. Później — na Fundusz Obrony Narodowej, Nowosądecka PPS delegowała kilku swoich członków do działalności w cywilnej Obronie Przeciwpowietrznej.

Między innymi komendantem bloku Obrony Przeciwpowietrznej w dzielnicy Dąbrówka Niemiecka został Wilhelm Zyzda. Podlegał komendantowi rejonowemu — Puchale, kierownikowi Szkoły Powozecznej Nr 9 im. Tadeusza Kościuszki przy ul. Piramowicza. Działali w sierpniu 1939 r. na terenie zagrożonym przez hitlerowską V kolumnę, rekrutującą się z miejscowych kolonistów niemieckich, późniejszych folksołdżów, którzy zdolali już dokonać kilku aktów dywersji i sabotaży. Po wkroczeniu hitlerowców owi koloniści domagali się od władz okupacyjnych odwetu, m.in. aresztowania i rozstrzelania Puchali i Zyzdy.

PPS-owcy, podobnie jak Ludowcy, przekreślił rachunek krzywd doznanych od polskiej burżuazji i sanacji. Do służby wojskowej zostało w 1939 r. zmobilizowanych wielu socjalistów, a między innymi sekretarz Okręgowego Komitetu PPS w Nowym Sączu, Henryk Polowiec. Do stał się po zakończonej kampanii wrześniowej do niemieckiej niewoli, z której udało mu się zbiec do Włoch, a stamtąd do Anglii, gdzie potem działał w Komitecie Zagranicznym PPS.

Powołany został do służby wojskowej, a następnie na front zawodnik „Sandecji” — pilkarski Bronisław Samoder.

Większość jednak kolejarzy nowosądeckich, wśród których było wielu socjalistów na początku września 1939 r. ewakuowano (częściowo wraz z rodzinami) na wschodnie tereny Polski — do Stanisławowa, Lwowa i Przemysła. Tam przychodziło im wraz z Wojskiem Polskim odpierać zbrojne ataki szowinistów ukraińskich i ratować atakującą cywilną ludność przed owymi atakami i przed bombardowaniami niemieckiego lotnictwa. 17 września 1939 r. przyszło im się spotkać w różnych okolicznościach z Armią Czerwoną. Powracający z tułaczki wojennej (najczęściej przebijającą wprawę rękę San, jako granicę demarkacyjną) kolejarze sądeccy przekazywali niezbyt przychylnie, a nawet bardzo niekorzystne opinie o Armii Czerwonej, NKWD i urzędnikach sowieckich. Socjaliści twierdzili, że zawiedli się, bo nie przypuszczali, że tak będą postępować radzieccy komuniści.

(ciąg dalszy nastąpi)

## Sądeckie usługi

godz. od 9 do 17 (również w robocze soboty). Wymiana gumowego leka — do 1000 zł, zsyscie buta — do 400 zł, podklejenie podoszewy — 400 zł, wszystkie zamki do kozaków — 20 zł za centymetr, wklejenie pary żelówek gumowych — 1800 zł. Terminy — do tygodnia.

● **Naprawa paraselek** — Krystyna Glińska, ul. Sobieskiego 1, otwarte od godz. 10 do 17. Wymiana uszkodzonego drutu — 600 zł (parasol automatyczny — 800 zł), wymiana laski — od 1000 do 2000 zł, założenie „szpica” — 150 zł, wkrczenie końcówki — ok. 50 zł, wymiana raczki — ok. 650 zł. Terminy — do dwóch tygodni.

● **Naprawa, konserwacja lodówek i pralek** — Eugeniusz Kręgielski, ul. Piot-

ra Skargi 4. Zakład czynny w godz. od 9 do 16, tel. 219-98. Materiały własne i powierzone. Usługi tylko na miejscu. Koszty: roboczozdajna — od 2,5 do 3 tys. zł plus materiał. Wymiana termostatu, wyłącznika rozruchowego, silnika itp. Przeróbka lodówki na zamrażarkę — 120 tys. zł. Prakiki — tylko wirnikowe: przeważanie silników, wymiana łożysk, uszczelnianie. Terminy — do miesiąca.

● **Holowanie pojazdów** — Mieczysław Pasek, tel. 224-93. Usługi — całą dobę, również w soboty i w niedziele. Kilometr drogi holującego pojazdu — ok. 800 zł, w godz. od 22 do 6 — ok. 1000 zł. Wyciąganie samochodów z poboczy — 5 tys. zł. za motogodzinę. Drobne naprawy i regulacje w miejscu awarii. Zakład wystawia rachunki, wg których PZU zwraca koszty holowania.

● **Zakład malarsko-tapeciarski** Tadeusza Ruchaty, ul. Nawojowska 84. Zgłoszenia — codziennie w godz. przedpołudniowych. Różne rodzaje farb i technik malarskich, przygotowanie ścian. Materiał własny i powierzony. Przeciętnej wielkości pokój (4 x 5 m) — od 75 do 85 tys. zł. Malowanie mieszkania — do półtora tygodnia. Tapetowanie — tylko z materiału powierzzonego (również kleje). Przeciętnej wielkości pokój — od 80 do 90 tys. zł (łącznie z przygotowaniem ścian i malowaniem sufitu). Tapetowanie mieszkania — ok. 2 tygodnie. Terminy — do dwóch miesięcy. Gwarancja.

● **Szewc** — agencyjny warsztat Józefa Jankosia, ul. Paderewskiego 63. Usługi w

Województwo nowosądeckie należy do regionów, w których działalność gospodarczą człowieka jest wystawiona na liczne zagrożenia, gdzie indziej występujące rzadko lub w ogóle nie znane. Niektóre wynikają z opóźnień w rozwoju gospodarczym — np. brak utwardzonych dróg do licznych wiosek i przysiółków. Inne biorą się z konfiguracji terenu, ostrego klimatu, z rodzaju budownictwa (dużo drewnianego), nasilenia ruchu na drogach w sezonie turystycznym itp.

Społeczeństwo naszego województwa wiele uwagi poświęca eliminowaniu lub znacznemu ograniczeniu zagrożeń. Bierze udział w budowie remiz, wodociągów, hydrantów, zbiorników przeciwpożarowych, dróg do wsi i przysiółków, chodników w pobliżu szkół, przedszkoli, sklepów i kościołów. W działaniach tych znaczne wsparcie udziela wspólnotom lokalnym Państwowy Zakład Ubezpieczeń.

Do 1976 r. działalność prewencyjna nie przewidywała finansowania budowy dróg na wsi. Wspomagano jedynie przebudowę niebezpiecznych odcinków dróg w miastach, niebezpiecznych skrzyżowań (bez względu na położenie), budowę chodników, zatok dla autobusów itp.

Zmaganie się ludności wiejskiej z budową dróg do swoich domostw, jej zapał, upór w pokonywaniu trudności technicznych i kłopotów finansowych — przekonały PZU o potrzebie udzielania pomocy z funduszu prewencyjnego. Do ponad 200 wsi i przysiółków dojazd był możliwy tylko podczas dłuższej przerwy w opadach lub bezśnieżnej zimy, kiedy błoto zamarzło. Dojazd straży pożarnej, karetki pogotowia czy lekarza weterynarii z reguły okazywał się niemożliwy lub wyjątkowo trudny, a zawsze — bardzo opóźniony. W razie pożaru rolnicy skazani byli na własne siły. W nagłych chorobach czy wypadkach nie mieli szans na szybką pomoc.

Na naszą prośbę w roku 1977 Wojewódzka Komenda Straży Pożarnej dokonała szacunku strat w tych przypadkach, gdzie dojazd był niemożliwy ze względu na brak drogi, i skrupulatnie wyceniła ich wysokość. Takie opracowanie, uzupełnione danymi o stratach wynikłych z opóźnienia lub nieudzielenia pomocy weterynaryjnej oraz o domniemanych skutkach nieudzielenia lub spóźnienia pomocy pogotowia ratunkowego — przekazaliśmy naczeln-

JOZEF ŚLIWA

## KOGO WSPIERA PZU?

mu dyrektorowi PZU, mgr. Zbigniewowi Masłowskiemu.

Reakcja była natychmiastowa. Otrzymałmyśmy dodatkowe środki (mimo że był to już sierpień) w kwocie 7 mln zł na lata przyrzeczenie jeszcze 50 mln zł na lata następne (po 15 — 18 mln zł rocznie). Po 2 latach eksperymentu wspieranie przez PZU budowy dróg wiejskich włączono do podstawowych celów prewencyjnych w całym kraju.

Rezultaty tych decyzji przeszły nasze najśmielsze oczekiwania. W latach 1977 — 1987 ludność wiejska w naszym województwie budowała 254 drogi o łącznej długości 489,6 km, dając czyn społeczny wartości 954 mln 618 tys. zł, zaś dotacja PZU na te drogi z funduszu prewencyjnego wyniosła 687 mln 25 tys. zł.

Dojazdy do zabudowań otrzymało 18.822 gospodarstw (około 20 proc. gospodarstw w Nowosądeckiem). Wartość kosztorysowa tych dróg sięgnęła łącznie 3 mld 36 mln 327 tys. zł. Średni wkład czynu społecznego na 1 km drogi wyniósł około 2 mln zł, zaś średni wkład czynu społecznego z jednego gospodarstwa około 51 tys. zł.

Otrzymanie tak znacznych środków prewencyjnych wiązało się z ogromną odpowiedzialnością, jaką wziął na siebie Oddział Wojewódzki PZU. Nie mieliśmy w tej dziedzinie większych doświadczeń. Czyn społeczne należało ukierunkować na realizację tych zadań drogowych, które były najważniejsze dla zapobiegania wypadkom i szkodom. Jednocześnie chcieliśmy, by ludność wiedziała, że otrzyma pomoc z PZU, jeśli rzetelnie zabierze się do budowy dróg. Gwarantowaliśmy świadczenia do 50 proc. wartości kosztorysowej.

Przekazanie środków finansowych z PZU następowało wówczas, gdy prace były znacznie zaawansowane — w wysokości z reguły nie wyższej niż wartość czynu społecznego. Konieczne więc było

rozpropagowanie wśród ludności podejmującej budowę dróg w czynie społecznym informacji, co zalicza się do czynu, jak to udokumentować i kto to ma robić, aby było wiarygodne i zgodne z obowiązującymi przepisami.

Staraliśmy się sprawiedliwie dzielić środki i wyróżniać te miejscowości, w których wkład ludności był największy. Nie mogliśmy dopuścić, aby rozliczenie czynu było nieklarowne i oparte na niejednoznacznych kryteriach.

Kiedy społeczeństwo dopiero przekonywało się o możliwości otrzymania pomocy z PZU, w budowie było zaledwie 14 dróg w roku 1977 i 19 dróg w 1978 r. Każdy komitet budowy drogi w czynie społecznym mógł liczyć na środki z PZU, bo pozwalała na to otrzymana dotacja. Z czasem, gdy prasa donosiła, a ludność wsi zobaczyła, że dzięki własnemu zaangażowaniu można rzeczywiście zbudować drogę do wsi — ruszyła fala aktywności wiejskiej.

Cykl budowy kilometra drogi siłami miejscowej ludności — trwa średnio 3 lata. Bywa, oczywiście, że taki odcinek buduje się w ciągu roku, mając wcześniej przygotowane materiały i zebrane środki finansowe. Często jednak trzeba na to kilka, a nawet kilkanaście lat. Tak jest w miejscowościach położonych wyżej, gdzie spadki wymagają specjalnych zabezpieczeń, a deszcze lub roztopy wiosenne niszczą to, co zrobiono.

Z każdym rokiem przybywało dróg budowanych przez ludność własnym sumptem, i to w coraz trudniejszych warunkach terenowych, a więc coraz kosztowniejszych, bo wymagających dodatkowych zabezpieczeń nie tylko nawierzchni, ale również rowów. Rostała wartość czynów społecznych, rosły nadzieje ludności na pomoc, a możliwości PZU kurczyły się. Wprawdzie otrzymaliśmy spore

dotacje, ale i potrzeby rosły, podobnie jak ceny robót specjalistycznych. Trzeba było wybierać spośród wielu zgłoszeń najpilniejsze. Choćdło już nie tylko o to, gdzie jest największy wkład ludności, ale również o to, do ilu gospodarstw droga umożliwi doarcie, oraz jaki jest rodzaj zabudowy (procent budynków drewnianych) i jakie spadki terenu.

W latach osiemdziesiątych mogliśmy sprostać tylko połowie zgłoszonych potrzeb, wybierając przede wszystkim te drogi, które wymagały zabezpieczeń asfaltowych, miały największy czyn społeczny i prowadziły do możliwości największych skupisk zabudowań.

Ludność wiejska cechuje duża nieufność wobec nowatorskich poczynań. Nie wierzą, że do pracy pójdzie większość. Nie wierzą też, że im ktoś pomoże. Jeżeli jednak uda się ich przekonać, wyjadą do pracy, oddadzą własne pole, wyjadą swoimi zaprzęgami czy traktorami. Za największy sukces PZU uważam zaszczepienie ludności wiejskiej przekonania, że w Państwowym Zakładzie Ubezpieczeń ma pewnego sojusznika, który pomoże najbardziej potrzebującym, najbardziej pracowitym i upartym.

Budowa drogi jest wielkim wydarzeniem dla wsi, mobilizującym do ciężkiej pracy prawie wszystkich dorosłych, a nawet młodzież i ludzi starszych. Serce rośnie, kiedy się widzi, ile potrafią zrobić ludzie zjednoczeni wokół wspólnej sprawy, jaka duma ich roziera, gdy swoje dzieło doprowadzą do szczęśliwego końca. Tym też tłumaczyć należy ich ogromną wdzięczność dla PZU. Dowodami tego są liczne tablice przy drogach wiejskich, informujące że drogę wybudowała ludność wiejska w czynie społecznym przy finansowej pomocy PZU.

Środki na budowę dróg w czynie społecznym przekazywane są również przez urzędy miast i gmin, jednak są to niewielkie kwoty, w ostatnich latach coraz skromniejsze. Pomocy udzielają też czasem Zarządy Lasów Państwowych, jeśli będą z danej drogi korzystać. W sporadycznych przypadkach zakłady pracy dysponujące ciężkim sprzętem wypożyczają ten sprzęt swoim pracownikom, zainteresowanym budową drogi. Pomysłowość ludności wiejskiej jest ogromna — wykorzystuje ona wszystkie okoliczności i okazje, aby sobie pomóc.

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUCYNA KASZUBA

## Chudy mieszek nauczyciela

Nauczyciel rozpoczynający po studiach pracę zarabia o 3 tys. złotych więcej od szkolnej sprzątaczkii. Nauczyciel bez wyższego wykształcenia, z trzydziestoletnim stażem, otrzymuje tyle samo, co początkujący kolega z tytułem magistra. Powołanie niezadowolone budzi cały system plac w szkolnictwie, zwłaszcza tzw. widelki, które mechanicznie ograniczają zarobki. Nadal są w użyciu przestarzałe programy nauczania, nadal zbyt wiele jest w szkole biurokracji, bywa, iż wizytator... przepytuje pedagoga ze znajomości przepisów, mniej natomiast interesują go wyniki nauczania. O tych i wielu innych sprawach mówiono podczas plenarnego zebrania Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Spotkanie prowadził prezes Zarządu Okręgu, Leszek Karol Gargula. — Nauczyciele nie chcą bezczynnie czekać, aż sytuacja w oświacie poprawi się dzięki reformom — powiedział na wstępie. — Nasz Związek wielokrotnie w minionych latach proponował zmiany w systemie wynagradzania nauczycieli, wiązanie nauczania z życiem i znacznego okrojenia ich ze zbędnych treści, sprzeciwiali się zatrudnianiu ludzi bez kwalifikacji. Obecnie mamy większe szanse uczestniczyć w tworzeniu nowego systemu edukacji narodowej.

Anna Siwik, członek Zarządu Głównego ZNP przedstawiła sprawę, o której mówiono podczas warszawskiego plenum: — Regres szkolnictwa, tragiczna sytuacja nauczycieli, którzy po podwyżkach i wyrównaniach sprzed kilku miesięcy wrócić są na szarym końcu wśród najgorzej zarabiających grup zawodowych, niedoskonałe programy studiów oraz brak wizji — jaka ma być oświata — to główne tematy związkowej dyskusji. Nasze u-

chwaty sprzed kilku lat są nadal aktualne; zwracaliśmy uwagę na malejącą ilość młodzieży, która podejmuje studia lub kształci się w średnich szkołach, braku kadrowe, nadmierne obciążenie programów oraz nadto rozbudowany system kierowania i zarządzania oświatą. Udało się nam doprowadzić do likwidacji przepisów zezwalających na podejmowanie pracy przez nauczycieli-amatorów (pó rocznym kursie kwalifikacyjnym). Nie udało się — zastosować w praktyce naszych postulatów dotyczących bliższego życia kształcenia przyszłych pedagogów oraz poprawić warunków pracy nauczycieli. Trzeba odważyć w dobiegnięciu się o swoje prawa, a także — w dążeniu do zmiany systemu nauczania. Wspólnie — nasz Związek i „Solidarność” możemy wiele zdziałać.

Sporo było utyskiwań i pretensji, sięgania do przeszłości i własnych smutnych doświadczeń. Najwięcej jednak uwagi zajęły sprawy bytowe. O staroportfelowych wspominał Ryszard Hoły z Nowego Targu: — Nauczyciele, którzy pół życia poświęcili szkole i dzieciom biorą chude emerytury. Ci, którzy teraz przechodzą na renty także otrzymują głodowe wynagrodzenie.

Maria Kuliś z Gorlic: — Dysproporcje w zarobkach rosną. Jak nauczyciel ma utrzymać rodzinę, ubrać się, kupić książkę, bilet do kina czy teatru? W Gorlicach jest ponad 600 osób w Związku. Współpracujemy z „Solidarnością” i liczymy, że wreszcie nasz głos z „dołu” będzie słyszany. Temat plac podjął także Marian Domagała z Niedźwiedzia. Planowanie zmian i tworzenie koncepcji uzdrowienia oświaty będzie wymagało dużych pieniędzy. Na razie nie wiadomo, na co stać szkolnictwo oraz ile z przyrządzanych funduszy jego inflacja.

Waldemar Szczyński z Kacwina: — Duże różnicowanie plac w czasach, gdy wszyscy mają zbyt mało, zniechęca do pracy. Nie umiemy jako Związek walczyć o nasze interesy. Nauczono nas pokory. Musimy udowodnić, że bez dobrych nauczycieli, godziwie wynagradzanych i bez dobrych programów w szkołach nie da się wychować mądrych obywateli, że nasza przegrana byłaby stratą dla wszystkich. Jeśli przyjmujemy społeczne funkcje — bądźmy odpowiedzialni, naradzajmy się i walcmy, miast biadolić. Inaczej nikt się nie będzie z nami liczył.

Na liczne utyskiwania dyskutantów, iż dotyczył nas niewiele udało się zdziałać, gdyż panowała biurokracja i układy, odpowiedziała Irena Augustyńska z Limanowej: — To nieprawda. Wygodniej narzekać, trudniej coś zrobić. Od 37 lat pracuję w administracji i wiem, że jeśli tylko ktoś miał dosyć odwagi, by przeciwstawić się jawnym nonsensom — mógł sporo zalać.

Marta Kubacka z Nowego Sącza, członkini prezydium Krajowej Rady „Solidarności”, dziękując za zaproszenie na spotkanie, wiele uwag zgłosiła w dyskusji uznając za słuszne, przede wszystkim zaś te, które dotyczyły wynagrodzeń nauczycieli: — Tabele plac zostaną zmienione w nowym roku. W większym niż dotychczas stopniu będą brane pod uwagę staż pracy i kwalifikacje. Jesteśmy za likwidacją „widelki” i przyjęciem średniej wysokości plac plus dodatki motywacyjne. Zmian wymagają programy nauczania. Zanim powstaną nowe, upłynię sporo czasu. Jak zapewnia minister Samsonowicz — nauczyciele mają tu wolną rękę, mogą rezygnować z tematów zbytecznych, przestarzałych. Często nie znają swoich uprawnień Rady Pedagogicznej. Domagajcie się od swoich dyrektorów, by zapoznali was z nowym regulaminem, według którego Rada może nawet wyrazić wotum nieufności dyrektorowi czy inspektorowi. Pracy związkowej nie da się dziś dobrze prowadzić bez znajomości przepisów prawnych, a będzie ich coraz więcej. Należymy do dwóch związków, ale do jednej społeczności zawodowej i nie możemy patrzeć na siebie „z boku”. Nowy system zarządzania oświatą i koncepcja edukacji narodowej powinny wyrosnąć z naszych wspólnych doświadczeń.

Krystyna Kasak z Zakopanego zaproponowała utworzenie komisji, które opra-

cają zmiany w siatkach plac oraz w statucie Związku.

Na koniec zabrał głos wicekurator, Józef Śliwa: — Sporo się zmieniło, choć przewidujemy znacznie głębsze zmiany. Kurator, inspektor i wizytator nie ingerują w pracę szkoły, mają jedynie inspirować. Odeszliśmy od starej formy kontroli pracy szkół, chodzi raczej o konsultacje pedagogów z metodycami. W wielu placówkach są już próby wprowadzania w życie nowatorskich rozwiązań i koncepcji wypracowanych przez zespoły nauczycieli i dyrekcje. Kuratorium opracowuje system wyłaniania kadr kierowniczych poprzez konkursy. By zalać wszystkie sprawy, musimy poczekać na nową ustawę o edukacji narodowej.

## Zaprosili nas

Wydział Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego na podsumowanie eliminacji XXV Ogólnopolskiego konkursu Złota Wiecha '89 oraz Mistrz Produkcji Zwierzęcej w 1988 roku;

● Związek Zawodowy Pracowników Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Rabce na zebranie sprawozdawczo-wyborcze;

● Dyrekcja Wojewódzka Polskiej Poczty, Telegrafu i Telefonu na Dzień Łącznościowca;

● Dyrekcja Liceum Ogólnokształcącego w Jablonce oraz Zarząd Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Orawy na sesję poświęconą pamięci byłego dyrektora Liceum, Piusa Jabłońskiego w 10. rocznicę Jego śmierci.

# Wizerunki śmierci



Młodzieniec ze śmiercią malowidło w Tarłowa (XVII w)

Ludzkie wyobrażenia o śmierci znalazły wyraz w licznych symbolach, jakie przekazały nam w spuściznie wieki i z jakimi spotykamy się do dziś.

Czaszki i szkielety, które bardziej straszły niż skłaniały do refleksji nad ziemskim przemianami człowieka, powszechne były już w państwie rzymskim, a tańczące szkielety znanych postaci epoki przedstawiano na srebrnych kubkach biesiadnych.

Ascetyczny tryb życia ludzi średniowiecza, liczne misteria religijne, pochody biczowników itp. dały szerokie pole do popisu sztuce. Śmierć zaczęto przedstawiać w postaci kościotrupów czy duchów z kosą, ścinających głowy ludzkie, bądź celujących z łuku do człowieka.

Na przełomie XV i XVI wieku dobrze znano w Europie obraz pt. „Taniec śmierci”, którego ojczyzną była Francja. Jednym ze źródeł obrazu były poematy tzw. „Vado mori”, w których reprezentanci każdego stanu wypowiadali uwagi o śmierci. Poemat taki, w których umarli ciągną do tańca żywych, został przetłumaczony z łaciny na język francuski w 1376 r.

W średniowieczu panowało ogólne przekonanie, że umarli wstają z grobów o północy i wciągają żywych w tańeczne koło, prowadząc ich ku śmierci. Tańce śmierci jako widowiska odgrywane po cmentarzach budziły w prostych umysłach przekonanie o rzeczywistym istnieniu tego rodzaju zjawisk; szczególnie w wieku XIV nasyliły się apokaliptyczne przerżenia i mistyczne uniesienia. Był to okres wielkiej schizmy, czarnej śmierci i wojny stuletniej, ale również czas wielkich mistyków i świętych. Obłądny strach ludzkości oczekującej pojawienia się Antychrysta i Sądu Ostatecznego wyładowywał się w niesamowitych pochodach historycznego tłumy przez różne kraje Europy. Słowa „Memento mori” i „Vanitas vanitatum” znajdowały powszechne odbicie w literaturze i sztuce, głosząc triumf śmierci nad wspaniałościami życia.

Początkowo śmierć przedstawiano jako szkielet, potem również znumifikowaną larwę odzianą w białe prześcieradło i ciągnącą w skocznych podrygach żywych ludzi do śmiertelnego tańca. Zrazu byli to sami mężczyźni — reprezentanci różnych stanów, lecz w wiekach późniejszych w tańcu pojawiają się kobiety — królowe, księżne, zakonnice, chłopki, dziewczęta, które wypowiadają swoje skargi i żale za utraconą pięknością kobiecego ciała.

W epoce renesansu temat śmierci prawie zniknął ze sztuki, by wrócić w pełni w epoce baroku — triumfu kontrreformacji potępiającej renesansową radość życia. Jeszcze w XIX wieku wielu malarzy i innych twórców zafascynowanych było tym tematem.

Najslawniejszy w Polsce „Taniec śmierci” to obraz z krakowskiego kościoła oo. bernardynów, namalowany w drugiej połowie XVII w. Odnacza się nie tylko doskonałością artystyczną, ale i oryginalnością, bowiem kapeli żywych grajków przygrywiającej do upiornego tańca nie spotykamy nigdzie indziej w tego typu obrazach. Kopie krakowskiego obrazu rozpowszechnione były w wielu kościołach ziemi tarnowskiej, krakowskiej, sądeckiej. Na przykład kopia wykonana przez Czesława Lenczowskiego znajduje się w świątyni limanowskiej — w specjalnej kaplicy poświęconej czci zmarłych.

Inne ujęcie śmierci wywodzi się z „Biblii”; apokaliptyczny jeździec galopujący po stosach leżących na ziemi ciał lub zbierający „żniwo” trzech poprzedzających go towarzyszy, jak na rycinie ze słynnego cyklu drzeworytów A. Dürera. Śmierć mogła również przybierać postać diabła, a nawet małpy. Najczęstszym atrybutem śmierci była kosa — nawiązywała (podobnie jak niekiedy zastępujący ją sierp) do apokaliptycznej wizji żniwiarza zbierającego żniwo wśród żyjących. Przedstawiano również śmierć z oszczepem lub łukiem i strzałami, dawano do ręki młot, by mogła kruszyć potężne mury i rozbić żelazne bramy, za którymi chronił się człowiek w obawie przed nią. Nie zabrakło i narzędzia bardziej „szlachetnego” — miecza rycerskiego.

Nieraz też śmierć przybierała postać muzykanta grającego ostatnie akordy życia.

Geneza umierania wiąże się — według nauki kościoła — z grzechem pierworodnym. Śmierć to nieprzyjaciółka rodzaju ludzkiego, narzędzie kary w rękę Boga.

Dziś śmierć kojarzy nam się ze szpitalem, z wypadkiem samochodowym, strzykawką narkomana... O ile dawniej była niemal rodzinną uroczystością, z wieloma zwyczajami, z całą świadomością poddania się woli Bożej — dziś stała się częstokroć nieładną w swej nieuczuci i zwyczajności, zwłaszcza gdy człowiek umiera w szpitalu, wśród obcych ludzi, jakby w pośpiechu.

JAN URYGA

Przy pisaniu tekstu korzystałem z pracy MACIEJA WŁODARSKIEGO *Ars moriendi w literaturze polskiej XV i XVI w.*



Taniec śmierci

## Anna Szopińska

### Z pnia i konarów

Gdy w łopuszańskej „Galerii przy Dworze” (a pokaźna reklama ustawiona nie opodał szosy zachęca wreszcie przyjezdnych do odwiedzenia podhalańskiego „centrum polszczyzny” i przybytku sztuki) szykowano wystawę prac plastycznych czterech braci Klamerusów, pani Ziułka w GOK-u sklejała przez dwa dni zawieszane drzewo genealogiczne — sama *de domo* Klamerus, z Grzybków, opisać musiała jeszcze dwanaście konarów potężnego pnia Klamerusów, bo to przecież i Piyrloki, Sowy, Wincki, Brzyszcany, Subisie, Bredzioki, Cecki, Biydy, Łorkiski, Moncki, Kuboski a nawet

Klameruski... W sumie ponad trzydzieści rodzin.

Inicjatywa wyszła od pani Marii Derek — niemiasty energicznej i serdecznie związanej z Łopuszną. A Klamerusów zakopiańskich nie trzeba było długo namawiać, by zrobili coś dla swoich krewniaków — ośmioro rodzeństwa przywykło do życia w gromadzie. Wspólnotę rodową trzeba jednak wywieść od wspólnego przodka — Klamerusowie mieli go ponoć w osobie szwedzkiego jeńca, który ożenił się z łopuszanką i osiadł pod Gorcami. Samo nazwisko zda się łacińskie i zaiste brzmi starożytnie. Jedną gałąź Klamerusów los

przeszczepił na zakopiańską glebę jeszcze przed I wojną — odtąd nazwisko Klamerusów zaczęło się pojawiać także w Maruszyńcu, Bukowinie, Żebie, Kościelisku.

Zakopiańscy Klamerusowie, choć rozrzućeni po świecie, postanowili zjechać do łopuszańskiego gniazda na pierwsze rodowe spotkanie, a że talentów w tej rodzinie nieskąpo — przywieźli także twory własnych rąk i wyobraźni. Klamerusowie łopuszańscy z namaszczeniem chodzili po piwnicznej galerii, dziwiąjąc się pracom krewniaków. Projekt scenograficzny Piotra — tworzony z rozmachem i szczytów owej fantazyjności, która buduje sceniczny klimat, portrety kreślone wraziłwą ręką Władysława, kompozycje zarzem i refleksyjnie-gorzkie rzeźby Ryszarda, drzeworyty, linoryty, kolaże Juliana, komponowane z elementów ludowych i znaków cywilizacji — złożyły się bowiem na wystawę osoblwią i niepowtarzalną.

Do wieczora starczyło czasu, by wyjaśnić, czy ojciec z czymś dziadkiem byli kuzynami, seniorzy rodów szukali w pamięci jeszcze starszych powiazań, ojcowie rodzin przedstawiali swoje familie. Zakopiański stryj okazał się znanym w latach trzydziestych narciarzem, kolegą Stanisława Marusarza, inny senior — Franciszek Klamerus Kubosek wjótował kiedyś w Łopusznej. Senior gałęzi Łorkisków walczył w kampanii wrześniowej i odznaczony został Krzyżem Kawalerskim OOP. Inni pracują, gospodarzą, chowają dzieci. Zakopiańskie rodzeństwo Klamerusów los obdarzył wieloraką pasją: najstarszy Kazimierz zaraził Juliana górami i wspinaczką, a ten zaniósł imię Klamerusów aż na siedmiotysięcznik w Hindukuszu. Ryszard i Władysław w plastycznych zamysłach skłonili się ku rzeźbie, Władysław ma na swoim koncie paryskie wystawy, happeningi podczas spotkań teatralnych, wreszcie dwie realizacje: Pomnik na Cmentarzu Żydowskim w Warszawie oraz Pomnik Cierpienia i Śmierci Poświęcony Pamięci Żydów Zamordowanych w Czasie II Wojny Światowej. Najmłodszy, Piotr związał się z teatrami krakowskimi i rozpoczęła karierę scenografą, chwycił także za kamerę, a jego etudy filmowe zdobyły kilka nagród. Klamerusowie zakopiańscy są także rodzeństwem czułym na poetyckie słowo — najwięcej pisze Julian i chętnie czyta swoje wiersze albo wyspiewuje na góralską nutę składane koleśdy. Zona Ryszarda, Renata — farmaceutka, też odkryła w sobie liryczną strunę, a zachowywał się i wiersze matki Klamerusów — pani Marii, która pełne dobrotności mądrości zwrótki pisała w kuchni na kawalkach papieru. Na tych karteluszkach przetrwał nakaz wychodzenia z życzyliwym słowem i pomocną ręką ku innym.

Ważne to zwłaszcza w trudnym czasie, kiedy smutno, niepewnie i idzie ku zimie. A przecież można usiąść przy stole i pogwarzyć — ktoś sprawi, że pierwszy raz, inni pomogą, by nie ostatni. Tak się stało w Łopusznej.

## Renata Klamerus

### Z pobytu w rodzinnym mieście

Budzisz się rano i mówisz:  
piękna dziś będzie pogoda  
spójr na giewont  
Szukam zaspana potwierdzenia  
w górze  
Uczę się pogody zakopiańskiej  
ty znasz to od dziecka  
umiesz przewidzieć pogodę  
po chmurach z wieczora  
popatrz raz jeszcze na giewont  
na symbol twardego  
dzieciństwa  
zaraz wyjeżdżamy

## Julian Klamerus

### Do Braci

Bracia moi  
jednom mamy  
krowe  
a kozdy jom  
doi  
za cycki  
za ogon  
za rogi  
i dojom  
i nie dadzom  
dychnąć chwili  
a puścisz jom  
na pastwisko  
niek sie dokarmi  
krowisko  
a my siednijmy  
jak bracia przy stole  
popijmy gorzolki  
i śpiewajmy  
bo my som górole



(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

Opowieść jak baśń najlepsza, ciekawsza niż serial. Wzruszająca a krótka. To bardzo dobrze, bo dziś nie sprawdzi się odcwincze prorocтво, że jak w Brzegach na odpuszcie deszcz leje, to w Jurgowie słonko musi świecić. Może dlatego, że tam wcale nie deszcz padał, tylko śniegiem zamiołto? Więc marzna ci, co pod kościółem stoja, a tu dopiero pół sumy. Teraz będzie część druga i pieśni po słowacku śpiewane. Taka jest społeczna umowa na Spiszu: pierwsza część mszy po polsku, druga po słowacku.

Lecz melodyjna pieśń słowacka coraz bardziej cichnie. Młodzi milną, nie znają pieśni, nie znają języka. Dla nich tu jest Polska od początku świata, od małego. Dzieciaki spoglądają tęsknie poza mur kościelny. Tam ustawiają się kramy, istnie cuda. I baloniki kolorowe, różowe, zielone z wizerunkiem Smurfa. Pan napelnią gazem i leca. A jak głonośno strzelają! Jak tu przy tym można zostać świętym?

Na szczęście ksiądz już niesie tacę. Każdy wyciąga po papierowym czerwcu, a ministranci biorą ją to potem w reklamówki. Jakieś dziecko się nie docisnęło i pyta na głos lojalnie rodziców, do kogo teraz należy ta stowa: do księdza, do rodziców, czy może do niego?

A jeśli do niego, to co on, biedak, za te stówkę kupi? In kramach, banalnych i smetnych jak wszędzie, najmarniejszy gwizdek, nawet bez kogutka, kosztuje 700. Gipsowa tancerka już 7 tysięcy. A kogut z pomalo-

wanym na czerwono grzebieniem, dziobem na zielono — jedyne osiem, Gipsowe koguty i koty mają wielkie wzięcie, zwłaszcza u staruszek. Chcą mieć swojego w domu. Potem przeciska się przez tłum przy kościele taka starowinka, niosąc czule pod pachą koguta, przytulając kota. Dzieci chciałyby czolg albo przynajmniej karabin. I szabelkę retro. Niektóre dostają. Za te jedyne cztery koła.

Za to bardzo tutaj trudno kupić dziewczynie tradycyjny pierścionek z odpustu. Nie opłaca się wozić, zbyt tanie. Lepiej już łakocie, pakowane w torebkach: różowe karmelki, czarne kopalniki i czerwone w paski. Lecz wszystkie mają ten sam smak i cenę — cztery tysiące osiemset. I nie ma waty cukrowej, odcwinczej. Różowe lody sprzedaje się wprost z samochodu. Koniki drewniane? O nie! Są plastikowe żyrafy, jest słoń i jest pies gumowy z przykręconą do ogona głową i czapką na niej z daszkiem. Półtora tysiąca. Widać zmierzch idoli. Nie ma już breloków z gwiazdą filmową, portretów Waleśy, nawet i papież figuruje jedynie na właściwym miejscu: w otarzynku z drewna. Na brelokach za to nagi biust bez głowy — albo jeszcze gorzej.

Lecz na to w Jurgowie nie idą. Kupili już zresztą, wszystko obejrzel. Wracają. Jeszcze tylko przystaną posłuchać, jak gra ich orkiestra pożarna, a gra dziś pięknie, z ochotą, z przytupem, bo dziewczyny patrzy. Toteż chłopcy błyskają ku nim złotymi trąbami, a dziewczyny chichoczą na śmierć, żeby zdążyć, zanim z kościoła wyjdzie mama i zabierze rodzinę na gęś.

## Daukszewicz

Dawno nie prezentowałem w tej rubryce gwiazdy kabaretu. A przecież w chwili obecnej bodaj tylko kabaretowi idole przyciągają do sal koncertowych polską publiczność. Nietawo sprzedają zespół rockowy (gdzie te czasy, gdy na koncert byle szarpidruta walili tłumy!), renomowane piosenkarki żyją z chaftura dla amerykańskiej Polonii, jazzmani — wyciekają z kraju (w najlepszym razie czasowo, na statek wycieczkowy norweskiej linii oceanicznych, obwozują amerykańskich emerytów po ciepłych morzach). Dziedzina estradowa, podobnie zresztą jak wszystko — przeżywa w Polsce dokuclny kryzys.

Ale nie tylko dzisiejsza koniunktura na kabaret, na śmiech, na satyrę sprawia, że bohaterem dzisiejszej czytanki został Krzysztof Daukszewicz. Gdyby nawet kabaret nie był tako popularny jak jest — o Daukszewiczu trzeba by napisać. Jest on bowiem artystą ciekawym i nietuzinkowym. Artystą oryginalnym, odróżniającym się od innych postaci poruszających się niejako w tym samym paśmie, uprawiających ten sam gatunek.

Daukszewicz wyłonił się dość niespodziewanie. Przywykliśmy mianowicie, że idole kabaretu objawiali się najpierw „branży” konkretnie niewielkiej grupie fachowców bacznie śledzących imprezy ruchu amatorskiego, jeżdżących na przeróżne „Dni Szczebrzeszyna” i temu podobne festiwy. Przywykliśmy jednak, że najsilniejszym źródłem kabaretowych talentów jest studencki amatorski ruch artystyczny. Nie dziwiła: wszak rodowód studencki mają jeśli nie wszyscy — to przynajmniej część zawodowych „kabareciarzy” polskich. Przynajmniej tych, którzy w chwili obecnej kształtują przed nami zjawisko kabaretu.

Tu krótki wręt, konieczny przy rozważaniu (choćby marginalnym) o sztuce kabaretowej. Dzisiejsze pojęcie kabaretu daleko odbiega od niedgyszej definicji tego gatunku. Od trzydziestu bez mała lat kabaret polski jest kategorią autorską. Jest miejscem, które opanowali autorzy tekstów. Jest rodzajem sztuki, w którym przestają działać niedgysze reguły formy — a dominować zaczęła forma najsilniej zindywidualizowana, wynikająca przede wszystkim z tego, co się ma do powiedzenia (nie zwracając uwagi na to — jak się powie). O ile tradycyjne pojęcie kabaretu, ukształtowane zwłaszcza w okresie międzywojennym zakładało rozdzielność funkcji autora i aktora (wykonawcy) — to dziś dominuje autor tekstu zabawiający się w aktora (bądź też aktor mówiący własnym tekstem). Niedgys była to domena konferansjera! Wielki Fryderyk Jarosy i inni — byli jednakże tylko porażkowymi, regulującymi „ruch gwiazd”. Kabaret synonimowali się z Dymszą, Ordonką, Zimińską i innymi. Aktorami.

Po wojnie było podobnie. Wszelako już w „Wagabundzie”, zespole działającym od lat pięćdziesiątych — szalone sukcesy odnosił satyryk Marian Załucki. Jego charakterystyczne zająknięcia, jego stylizowana bezradność sceniczna — spodobały się. Podobał się też inni. Niektórzy — odnoszą sukcesy do dziś (jak na przykład Jerzy Ofierski). Prawdziwie wszakże przełom stał się za sprawą tzw. „kabaretu studenckiego”. Warszawskie „Hybrydy” wykreowały kilka wybitnych postaci, z Wojciechem Młynarskim, Janem Kořą. Potem była „Egida”, gdzie dołączył się do „czółwika” Jan Tadeusz Stanisławski. A niewiele później — pojawił się we Wrocławiu Jan Kaczmarek, pojawił Tadeusz Drożdża. W Poznaniu zadebiutował Zenon Laskowik. I stało się! Tradycyjny kabaret, w którym aktor wykonuje cudze teksty — uważany jest za staroświecki...

Wszyscy wymienieni tu luminarze dzisiejszego polskiego kabaretu wywodzą się ze scenek studenckich. Tymczasem Krzysztof Daukszewicz — nie. Debiutował (jeśli mnie pamięć nie myli) w amatorskim zespole działającym w Szczytnie. Uprawiał zupełnie nieartystyczny zawód, nie miał też ambicji zmieniania świata. Wkrótce amatorski zespół ze Szczytny przestał istnieć. Daukszewicz zaś został. Po prostu ludziom spodobała się jego nieśmiała obecność, jego refleks i inteligencja, jego paradoksalne i celne nadzwyczaj skojarzenia — przy nieczęstej delikatności...

Od dłuższego czasu Daukszewicz współpracuje z kabaretem „Pod Egidą” (czyli z Jankiem Pietrzakiem). Wszelako ostatni sezon przyniósł kilka spektakularnych sukcesów Daukszewicza jako solisty estradowego. Podczas festiwalu polskiego szalony śmiech i entuzjastyczne oklaski wywołał „list do pana hrabiego”, satyryczny monolog pełen dowcipnych puent odnoszących się do polskiej rzeczywistości. Spodobały się też piosenki Daukszewicza. Zwykle melodyjne, nieco melancholijne, często nostalgiczne. Piosenki te były osobą wielu innych, nie tylko polskiego — festiwalu. Na przykład pikniku w Mragowie. W piosenkach Daukszewicz bodaj najpełniej objawia swe szczególne cechy. Te wyczuwalną nieprzystawalność do świata, który go otacza. To dziecięce zdziwienie głuportą i głupstwem, z jakim musi (i my musimy) mieć do czynienia. I jednocześnie — pewną dumę, niezależność, objawiająca się — jeśli nie może być inaczej — w dystansie, w pozoronym (?) niezainteresowaniu.

Piosenki Daukszewicza wydane zostały w tym roku na długogracją płytce. Rozeszła się jak cukier! To najlepiej świadczą o popularności artysty. Osobiście cieszę się z tej popularności. Jest bowiem Daukszewicz tym twórcą, który stara się nie schlebiać, nie lechtać. Który nie merda, nie malpuje. Jest sobą. To bardzo wiele.

## Andrzej Grabowski

## Pamięci zesłanych

Nie zdążyłem, nie odczytałem  
żadnej z gwiazd

Najważniejsza zapłonęła wstydem  
rozumiałem symbol, nie odnalazłem istoty  
mówiącej tym samym językiem  
o bólu i trwodze

Żyjący po obu stronach miejsca niepamięci  
przypominali śpiącemu złotwica  
pamiętający słuchali milczenia  
cerkiewnych dzwonów.

W zimnym lustrze sztucznego morza  
rozmażywało się oblicze Angary  
na obraz i podobieństwo  
śpiących — pogrzebanych.

(Okolice Bracka, 1985)

## Władysław Graban

Łemkowski cmentarz  
w Krynicy

Niby ten sam  
choć skośne ramie  
i cyrylicy ślad  
na epitafium  
został

Pośrodku miasta  
u wód najczystszym  
krzyże w zarosłach  
rosną  
te pozostałe  
z tamtych lat  
i boży lud  
co w cerkwi śpiewa  
Te Deum Allelują  
w dzień wielki  
na bożą chwałę  
i niesławę  
pokoleniu

## Zmarłemu mężowi wdzięczna żona...

Cmentarz... U starożytnych Greków *koimeterion* — miejsce zaśnięcia. U Rzymian *coemeterium*. U nas *żał*, *żałnik*, *poźniej mogiły*, *kopce*. W XVII wieku przez pewien czas *szwedzkie okopy*.

Żyć prawie od trzystu lat spotykamy u naszych cmentarnych nagrobkach tzw. *trenantów* od „Trenów” Jana Kochanowskiego, których dosłowne cytaty lub trawestacje czytamy najczęściej wśród poetyckich dedykacji. Żalobnicy, chcący uwiecznić w kamieniu swą miłość i pamięć o zmarłym, chętnie też sięgają po cytaty z Mickiewicza, Słowackiego, Marii Konopnickiej. To jest cmentarna klasyka. Wiersze Norwida mają metrykę świeższą, podobnie jak nasze zainteresowanie tym poetą. Spośród współczesnych autorów żegnających tych, którzy odeszli, słowa Bromiewskiego, Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Tuwima. Bywa nawet, że Baczyńskiego i Szyborskiej.

Jednakże badacze podziemej kultury przelizgują się tylko po wersach z literatury. Interesują ich przede wszystkim dedykacje pisane „własnymi słowami”. Tutaj — jeśli sędzić z opracowania „Wiersze z cmentarza” Jacka Kolbuszewskiego, wydanego przez Polskie Towarzystwo Ludoznawcze — nie widać trendów mody. Na dzisiejszym lastrzku, jak na ongiśmiejnym marmurze spotyka się nie tylko przyrwy tych samych uczuć, ale i takie same stowa. Ile w tym wzorowania się na wcześniej wyrytych epitafiach — któż odpowie?

Trzy uczucia dominują w napisach: żal, miłość i wdzięczność, a także chęć uczczenia zalet zmarłego. Na takie przesłanie zasłużył np. *Nasz kochany Wujek, przebywał w Ameryce 59 lat, był dobroczyncą dla całej rodziny*. Chłodniej, lecz z wielkim podziwem pozegnano artystkę: *Pianistka-wierszopisarka. Choć muzy nie szczęśliwi ci darów pełnych wzniosłych poruwów i czarów, lecz życia usterki i ciągle znoje zamknęły przed tobą sławy podwoje*.

Bywa że niechęć pozegnania zamienia się w dowcip. Autorka niniejszego wdziałła w Raciążku napis: *Zmarłemu Mężowi wdzięczna żona*. Zdarzają się też, choć rzadko, umyślnie dowcipne przesłania: *Pod tym głazem pochowany niedgys prawnik zawołany, dziś swą, biedny, stracił sławę, bo ze śmiercią przegrał*

sprawę. Albo: *Tu spoczywa moja wierna żona, spokój doczesny mam ja, wieczny ona*.

Filozofia śmierci przejawia się w znanym dwuwierszu: *Byłem, kim jesteś, będziesz, kim jestem*. Bywa, że i takie przesłanie od zmarłego do żyjących, zabrzmi dopreciznie: *Tu Jan Kowalski spoczywa w grobie, co przeczytawszy odejdzie sobie, bo to, czym jestem, pokrywa trawa, a to, kim byłem, nie wasza sprawa*. Czy uchroni to nieboszczyka od opłotkowania go już na styplę?

Żalobnicy, którzy nie mogli liczyć na własne natchnienie, mieli dawniej tzw. pomoce naukowe. Jedną z najpopularniejszych było dziełko z 1856 roku „Powiązowania na różne wydarzenia w ludzkim życiu, tudzież wiersze do imionników i nagrobków”. Częściej jednak korzystano z „Kajetu i majstra”, w którym właściciel przycmentarnego zakładu kamieniarskiego spisywał epitafie na różne okazje. Nie zawsze ortograficznie: *Kochaj serce matki puki jest przy tobie, puźno będzie kochać jak już matka w grobie*. Albo: *Choć kości leżą w ziemi, dusza mieszka w niebie, przeciw matronko moja w sercu mam ja ciebie*.

Zdarzają się napisy niezwykle oryginalne. Wielką satysfakcję sprawiło Oskarowi Kolbergowi, najwybitniejszemu z naszych etnografów, odkrycie na cmentarzu tekstu: *Tu leży Matka Boska i Syn Boski, nie dziwcie się głupcy, że leżą w Słupcy*. Był to bowiem grób rodziny Boskich.

Dzisiejsze czasy kazały myśleć praktycznie; coraz więcej żyjących zawczasu stawia sobie nagrobek. Tekst na nim ogranicza się z reguły do imienia, nazwiska i daty urodzenia, z pustym miejscem na dopisanie dnia śmierci. Zdarza się jednak przeczytać wyjaśnienie: *Postawiłem sobie ten pomnik za życia jako samotny, aby nie stwarzać kłopotu innym*.

Choć pisarz Wiktor Gomulicki zauważył, że *Stokroć lepsze zapomnienie nad holdy wyrażone niedolęznymi rymami*, poezja i proza cmentarna krzewią się bujnie. Tylko patrzeć, jak któreś prężne wydawnictwo wznówi „Wiersze do nagrobków”.

IRENA FRAĆKOWIAK

Zydzi — nieodłączny do czasów II wojny światowej element każdego polskiego miasteczka, rozproszony po całym świecie naród, tak mocno związany z dziejami naszego kraju. W Limanowej pojawili się ok. 1640 r., wtedy to cotygodniowe targi przeniesione zostały z sobót na poniedziałki. W sobotę bowiem religia mojżeszowa zabraniała Żydom wszelkiej pracy — w tym również handlu. Przed tą datą w miasteczku był tylko jeden Żyd, który dzierżał od dworu prawo propinacji — czyli wyrobu i zbytu produktów alkoholowych.

W pierwszych latach zaboru austriackiego w wykazach urzędowych, dotyczących gospodarki miasta, występował Żydzi trudniący się rzemieślnictwem i garbarstwem, ba, jeden nawet uprawia rolę, co było raczej zjawiskiem wyjątkowym. Około r. 1800 do Limanowej sprowadzili się żydowskie rodziny trudniące się wypiekiem chleba i kuśnierstwem, później osiadli tu mocno związane z dziejami miasta rody Goldfingerów i Blaugrundów.

W 1806 r. władze austriackie zezwoliły dzieciom żydowskim uczęszczać do miejskiej szkoły, ale tylko zdrowym i ochędźnym. Musiały one jednak siedzieć w osobnych ławkach i w wypadku gdyby okazały się nieczystymi i dzieci limanowskie psuły, miały być ze szkoły usunięte.

W pół wieku później mieszkało już w Limanowej około 30 rodzin żydowskich — większość utrzymywała się z handlu, głównie zbożem, które kupowano zazwyczaj w Bochni i rozprzedawano na targach i jarmarkach z nielicznym zyskiem. Kilku Żydów sprzedawało po jarmarkach wapno, sprowadzane z Podgórza koło Krakowa, inni chodzili po wsiach, skupując skórki, pierze i szczer. Trzy rodziny utrzymywały się wówczas z karczmarstwa, Żydami byli również: krawiec, mydlarz, trafikant, mytnik i furman.

W 1900 r. nalicezono już w Limanowej 735 Żydów, tworzących 120 rodzin. Stanowiło to ok. 45% ogółu mieszkańców miasta. Około 75% ludności żydowskiej w Limanowej było wówczas obcego pochodzenia. Wynikało to głównie ze ściśle przestrzegano przepisów talmudu, który mówił, że małżonkowie przed ślubem nie powinni się znać. Żydzi limanowscy zenili się więc z reguły i osiedlali poza rodzinnym miastem — i to nieraz w dalekich stronach, do Limanowej przyjeżdżali się zaś Żydzi obcy, szczególnie z Nowego Sącza i Mielca. Specjalną rolę pozycję wśród społeczności żydowskiej zajmowali stręczyciele małżeństw, mający znajomości w najodleglejszych nieraz stronach i umiejący doskonale dopasować przyszłe małżeństwo, biorąc przede wszystkim pod uwagę zamożność poszczególnych rodzin.

Żydzi limanowscy zaliczani byli do tzw. chasydów — odłamu, który rygorystycz-

JAN WIELEK

# LIMANOWSCY ŻYDZI

nie przestrzegał wszystkich postanowień talmudu. Przepisy tej świętej księgi żydowskiej, liczącej 613 przykazań, pedantycznie regulowały każdy krok prawowitego wyznawcy Mojżesza. Dla ortodoksov jedyną potrzebą była tylko nauka języka hebrajskiego i talmudu, w który umiał się modlić i przestrzegać przepisów religijnych. Wszelką nauką świecką gardzili i gdyby nie przysmusz szkolny, nie posyłali by dzieci do szkoły świeckiej. Twierdził bowiem, iż talmud zawiera wszystko co było, jest i będzie.

Piszący pod koniec XIX w. Franciszek Bujak zapoznaje nas dokładnie z edukacją młodego Żyda. Chłopcy rozpoczynali naukę z reguły od trzeciego roku życia i trwała ona aż do ożenku. Nauczaniem początkowym zajmowały się chadery — instytucje będące skrzyżowaniem czegoś, co by dzisiaj przypominało szkołę podstawową i ochronkę zarazem, lub też przedszkole. U schyłku XIX w. w Limanowej było pięć chaderów. Uczyli w nich specjalni nauczyciele, zwani małamedami. Uczono tam najpierw alfabetu hebrajskiego, płynnego czytania, następnie pojedynczych słów i całych zdań na pamięć. W piątym roku uczeń rozpoczynał czytanie ksiąg Mojżesza (*Miszna*), zaczął się całych werseł na pamięć. Edukacja taka trwała z reguły do 12 roku życia i na tym w zasadzie kończyło się kształcenie ubogich. Chłopcy z bogatszych rodzin uczyli się dalej, poznając kolejne księgi święte: *Resze*, *Gemore* i *Tejeuwe*. Każdy chader mieścił się w jednej izbie, podzielonej na 3-4 stopnie, odpowiadające wiekowi uczniów. Małamedom w nauczaniu pomagali belfry — starsi, zdolniejsi uczniowie. Poznawanie zasad wiary odbywało się w gwarze i rozgadziastu — wszyscy bowiem uczyli się głośno i jednocześnie. Jedyną pomocą naukową — oprócz ksiąg — było bicie i targanie za pęsy, którym światłowadawcy pomagali energicznie zdolnościom uczniów. Nic więc dziwnego, że skutek edukacji był raczej mierny — przeciętny Żyd nie umiał nawet przetłumaczyć prostej kwestii z języka hebrajskiego na język potoczny.

W czternastym roku życia, po obrzędzie, zwanym bar-mictwa, kiedy chłopcom nakładano po raz pierwszy kopkałki, młody Żyd otrzymywał stopień buchara. Od tej chwili uważany był za pełnoletnie-

go, musiał przestrzegać postów i codziennie używać rzemieni modlitwowych.

Dalsza edukacja prowadzona była w bożnicy — czyli domu modlitwy. W dowolnych godzinach, gromadkami, po kilku, słuchali wykładów rabina lub innych uczonych, później zaś sami czytawali się w talmud i dyskutowali między sobą. Niektórzy tak byli porwani chęcią poznania wszystkich mądrości, iż oczu nie odrywali od folioli i od rana do późnej nocy nie opuszczali *betemitraszu*, a ascetyczne życie, odmawianie sobie snu i jedzenia wysuszało ich na niedożęte szkielety pokryte żółtą skórą. Żyd bowiem im więcej imię tekstu talmudu na pamięć, tym za większego uchodził uczonego.

Dziewczęta uczyły się głównie gotowania potraw rytualnych oraz alfabetu hebrajskiego, by mogły odczytać odpowiednie modlitwy. Nie wolno ich było jednak uczyć na tyle, by rozumiały czytany tekst, talmud bowiem traktował kobiety jako istotę niższego rzędu, pozbawioną prawdziwej duszy ludzkiej. Drugim stopniem kształcenia dziewczątek żydowskich były roboty ręczne i wykonywanie do bożnicy tzw. „błogosławieństw”.

U schyłku XIX w. w Limanowej mieszkało trzech rabinów, kilku innych, odpowiednio wykształconych, czekało, aż zwolni się jedna z posad. Jeden rabin oraz nauczyciel (małameda) byli na tyle wykształceni, że pisali nawet traktaty religijne, ogłaszane drukami.

Rabin dla pospółstwa żydowskiego był nie tylko wyrocznią w sprawach religijnych, ale również sędzią. Żydzi bowiem w sporach pomiędzy sobą bardzo niechętnie korzystali z pomocy sądów oficjalnych. W ważnych wypadkach rabin odbierał od procesujących się przysięgę na torę — czyli świętą księgę — co zupełnie wystarczało mu dla rozstrzygnięcia sprawy.

Trzy ówczesne bożnice limanowskie przedstawiały się okropnie, widok ich jest prawie podobny do pustej, brudnej, odrapanej szynkowmi, odróżniają się tylko od niej błyszczącymi świecznikami i licznymi półkami pełnymi książek. Najważniejszym miejscem w każdej bożnicy były szafki zasłonięte frankami, w których przechowywano rulony z Pismem Świętym.

Nad każdą szafką wisiało „błogosławieństwo” (mizrach), nad którym wóstród dzielnego kształtu piaszków i łubów, tudzież

prostej ornamentacji znajdują się wyhaftowane teksty z Pisma Świętego.

Wyznawców Mojżesza jednoczył kahał — czyli żydowska gmina wyznaniowa. Kahał limanowski obejmował wszystkich Żydów mieszkających na terenie powiatu limanowskiego i zorganizowany był na podstawie statutu, zatwierdzonego przez władze państwowe. Gmina żydowska utrzymywała ze swych funduszy rabinów, dwóch rzemieślników rytualnych (rzezakob), opłacała pisarza, sługę synagogi (szamasa), świadczyła na cele służące ogółowi wyznawców. Głównym jej źródłem dochodów był tzw. podatek demetykalny, płacony dobrowolnie przez większość gospodarstw żydowskich.

Do kahału należał każdy Żyd. Oprócz niego w Limanowej istniała kilka organizacji żydowskich, mających za cel czuwanie nad odpowiednim stanem księgozbioru kahalnego lub zgola cele charytatywne, służące wspieraniu ubogich współwyznawców. Nic więc dziwnego — zauważa Franciszek Bujak — że daleko znosić było być biednym Żydem niż chrześcijaninem.

W każdym domu żydowskim wisiała również puszcza, „na składkę jerozolimską”, przeznaczoną głównie na utrzymanie osadników żydowskich w Palestynie i nabożeństw w ich świętym mieście — Jerozolimie. Każdy, nawet najbiedniejszy, Żyd dawał rocznie na ten cel odpowiednią kwotę. Co pół roku puszkę były opróżniane, zaś zebrane pieniądze kahał przekazywał organizacji ogólnozydowskiej.

Zagładę ludności żydowskiej przyniosła II wojna światowa. Naród ten skazany został przez Hitlera na całkowitą likwidację. Nie ominęło to również Żydów limanowskich. Pierwsza ich masowa egzekucja odbyła się w tydzień po zajęciu miasta przez wojska hitlerowskie. Pod koniec marca 1941 r. w lasach starowiejskich hitlerowcy rozstrzelali 167 Żydów limanowskich, w lecie tegoż roku kilkudziesięciu zostało wymordowanych przy dzisiejszej ulicy Kilińskiego. W 1942 r. w Limanowej utworzono getto, w którym Niemcy zgromadzili pozostałą przy życiu ludność żydowską miasta i okolicy. We wrześniu tegoż samego roku nastąpiła jednak likwidacja getta — wówczas to ok. 200 osób rozstrzelano w Starej Wsi, zaś ok. 200 młodych Żydów zamknięto w obozie pracy w Limanowej-Sowlnach (zostali później rozstrzelani na Tybarskich Działach). Reszta — ok. 1000 osób została pieszo pognana do Nowego Sącza, by później specjalnymi transportami trafić do komór gazowych Oświęcimia, Bełżca i Majdanka.

Pamiętką po limanowskich Żydach jest zachowana resztką ich cmentarza grzebalnego — tzw. kirkutu, położonego nad stacją kolejową, w sąsiedztwie rozbudowującego się osiedla „Nad Torami”.

STANISŁAW KULASIK

## PORWANY Z GNIAZDA

Mając lat szesnaście nie bardzo zdawałem sobie sprawę, czym jest wojna. Wiedziałem, co to pląg, grabie, nasze lasy i moźlna praca w górzystym terenie mojej wioski — Tyłmanowej. Gdy kiedykolwiek płakałem, to jedynie dlatego, że nie mogłem odźwignąć brony lub spłoszone owce nie chciały wracać do zagrody. Teraz poznałem wojnę, i to bardzo dokładnie.

4 września 1939 roku nawała hitlerowska zalała naszą wioskę położoną w pięknej dolinie Dunajca, na trasie Krościenko-Nowy Sącz. Wieczorem w przeddzień owego dnia uciekłem z grupą ludzi w góry, bo tak nakazano. Pozostali w domu tylko starzy, dzieci i część kobiet. Po trzech dniach wróciwszy z wielkim strachem — zastałem dom pusty. Ojca, matkę i młodsze siostry wywieźli Niemcy. Jak się okazało, w Tyłmanowej była linia obrony, składająca się zaledwie z osiemdziesięciu żołnierzy — bohaterów, którzy strzelając do ostatniego naboju, zatrzymali Niemców w strategicznej dolinie przez cały dzień. Potem hitlerowcy, spalwizując część wioski, łamiąc obronę, pomaszzerowali w głąb kraju — do serca Polski. Za bohaterstwo żołnierzy stających opór w naszej wiosce zapłacił mieszkańczy. Kobiety wywiezione z dziećmi powróciły z Czechosłowacji po trzech miesiącach, a mężczyźni po pół roku. Każdy dzień przynosił nowości, a każda z nich kryła w sobie nieludzkość i bestialstwo. Nałożone przez okupanta wysokie kontyngenty zabierały zboże z naszych spichlerzy, zabierając żywy inwentarz, a wreszcie przyszedł dzień, kiedy zaczęto zabierać ludzi i wywozić na roboty.

Propaganda niemiecka na temat korzyści dla tych, którzy wyjadą ochotniczo do Rzeszy na roboty, oraz dla ich rodzin nie

skutkowała — również w naszej wiosce. Gdy nikt się nie zgłaszał, nałożono na wioskę kontyngent, ale wyznaczeni ludzie uciekali w lasy, gdzie kryjąc się czekali, aż minie termin wyjazdu. Zarządzano więc „łapanki”. Pomimo, że mieszkańcy nie wiedzieli, kiedy i w jaki sposób będzie zorganizowana „łapanka”, jednak Niemcy sukcesów nie mieli. O tych kosztownych dniach mogły najwięcej powiedzieć nasze zagajniki i kręte ścieżki wśród czerni i głogów. Przez wieki nikomu nie potrzebne, teraz dawały ciem i ochronę uciekającym przed nieubłaganim wrogiem z trupią czaszką na czapkach.

Pierwsze „łapanki” w Tyłmanowej nastąpiły już na wiosnę 1940 roku, czyli o dwa lata wcześniej, niżeli to polecił gubernator Frank. Wielu Polaków padło ich ofiarą, ale niejedną nie dawał za wygraną i uciekał z transportu. Ucieczki takie, wprawdzie nie masowe, odbywały się najczęściej na odcinku trasy kolejowej Nowy Targ-Lasek-Pyzówka, gdzie wolno jadący przez las pociąg dawał czelwizkowi wyskakującemu oknem szansę szybkiego schowania się w lesie i dalszej ucieczki.

Moja rodzina była dosyć liczna, lecz broniliśmy się od wyjazdu na wszelki sposób. Wiedzieliśmy jednak, że to nas nie minie. Wyliczono ile mamy ziemi i były preanki, że dwie osoby muszą pójść na „kontyngent”. Gdy więc nadchodził termin wywoźki, „mieszkałiśmy” w lesie i jakiś czas znów trzymaliśmy się wszyscy w domu.

Pewnego czerwcowego dnia 1940 roku wybrałem się na rowerze do miasteczka Krościenka położonego o osiem kilometrów od Tyłmanowej. Na szosie był spokój i przypuszczałem, że za godzinę wrócę do domu. Nie — tym razem nie było mi są-



dzone powrócić. Zza domu wyszło dwóch Niemców. Zatrzymali mnie. Za chwilę wypędzili za zabudowań grupę młodych ludzi — wszyscy mi znajomi — i pogнали nas do szkoły, gdzie w tym dniu urządzili sobie urząd. Wśród pięciu Niemców siedział również nasz wójt, pan Ligas. Nie wiedziałem, czy mam pójść, czy nie, aby podpisać listę, na której wykazano, że tyle wójt „ochotników” na roboty do Niemiec.

Pamiętam jakby to wczoraj było: przemawiano mi na uroczystość, zapewniano o dobrodziejcu, jaki czeka nas w ich kraju, powiedziano, że za rok wrócimy na stałe do swych rodzin, a kto zechciałby pozostać w Niemczech dłużej lub na stałe, będzie mógł w każdej chwili korzystać z urlopu i odwiedzać rodzinę. Przemawiano do nas nadzwyczaj grzecznie i zachęcająco. Na koniec podsunęto do podpisania deklarację, że jesteśmy ochotnikami i

wręczono każdemu dwie marki na drogę. Nie było odważnego, kto by odmówił podpisu, bo i cóż by to dało? Podpisywałem pod okiem Niemca, a chemiczny ołówek rozmazywał na deklaracjach nasze łzy. Wiedzieliśmy, że wszystkie przyznanie słowa skierowane do nas były wirutnym kłamstwem. Jakże mogły mieć znaczenie wobec tak strasznej chwili, jak pożegnanie się z ojcem i matką (bo rodzicom pozwolono się z nami pożegnać). Trudno opisać ten moment, gdy matka zalała moją jeszcze chłopięcą twarz swymi łzami. Przeprowadzono księdza proboszcza Kolarza, który widząc splakanych rodziców i ich dzieci nie był w stanie dać choćby kilku słów pociechy, tylko ze łzami, małym krzyżkiem udzielił błogosławieństwa kapłańskiego na drogę. Żołdacy spokojnie patrzyli na scenę, w której było tyle bólu i cierpienia. Wyzuci z ludzkich uczuć, nieczuli na ból i cierpienie, zabierali nam wolność i wszystko co piękne i bliskie, dając w zamian niewolę, choć złożone na deklaracjach podpisy miały świadczyć, że dobrowolnie staliśmy się ich parobkami. O, wstrętni kaci! Gdbyście wiedzieli, co w tej chwili czujemy do was, gdyby was mogła dosięgnąć zemsta z tą strasną chwilę rozłąki matki z dzieckiem, musieliście to życiem zapłacić!

Ucałowalem matkę i ojca ostatni raz i dzisiaj już nie wiem, czy czułem ból, oszołomienie, czy jeszcze coś innego, tak okropnego, że nie umiem tego określić. W stanie obłąkania, obojętny na wszystko, siedałem na ciężarówce. Jeszcze raz spojrziałem na swych rodziców, a potem zamknąłem burte i spuszczone planedkę.

(ciąg dalszy nastąpi)

Stanisław Kulasik mieszka w Krościenku. Gdy w 1965 r. redakcja „Zielonego Sztandaru” ogłosiła konkurs na wspomnienie o przyswojonych robotach w hitlerowskiej III Rzeszy — posłał swą pracę opartą na zachowanych notatkach z lat wojny i zdjęciach podsuwających pamięci wydarzenia przeżyte na obczyźnie. Zdobył II nagrodę.

## Powiedzieli nam

Władysław Cieżak — trener piłki nożnej SN PTT Zakopane

— Poprzednie rozgrywki zakończyliśmy awansem do klasy okręgowej i to bez konieczności rozgrywania meczów barażowych. Chcieliśmy w sezonie 1989/90 zająć jedno z czołowych miejsc w „okręgówce”, choć zdajemy sobie dobrze sprawę z tego, iż nie będzie to łatwe zadanie.

Z nastaniem nowego sezonu wzrosła ilość meczów wyjazdowych rozgrywanych z udziałem naszego zespołu. Stąd problemy z transportem i środkami finansowymi, które przekazuje sekcja Urzędu Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzarskiej. Nie tylko nie mamy sponsora, ale i własnego boiska. Dotychczas korzystaliśmy z obiektu MKS, z którym klub ma zawartą w 1973 roku umowę o współpracy. Płyta boiska przy ul. Orkana jest jednak odnawiana i poszerzana. Dzięki przychylności dyrekcji Centralnego Ośrodka Sportu możemy korzystać z jego stadionu.

W MKS pracują szkoleniowcy zajmujący się młodzieżą. Najzdolniejsi piłkarzki chłopcy z MKS trafiają do SN PTT. Juniorów (jest ich około 20) trenuje **Zdzisław Karaś**, zaś trampkarzy MKS (około 25) — **Janusz Wiercioch**. Ze sprzętem na razie nie mamy większych kłopotów. Ostatnio otrzymaliśmy gratis od kadry PZPN koszulki, spodenki i getry w zamian za przygotowanie boiska podczas zgrupowania.

W krótkiej historii sekcji nie było osiągnięć godnych odnotowania. Wyjątek: przed siedmioma laty dokonano w klubie pierwszego transferu. Bramkarz **Wojciech Sularz** odszedł do krakowskiej „Wisły” za 60 tysięcy złotych. Doznał jednak kontuzji i nie broni; kończy studia na AWF. Ciekawostką jest to, iż w zespole seniorów występuje dwóch piłkarzy dojeżdżających z... Gliwicy. Pomagają w grze piłkarzom na zasadzie koleżeńskości. Gdy istnieje taka konieczność również i ja przebiegam się w stroju sportowy i wybiegam na murawę jako zawodnik.

18 maja 1977 z Kola Turystyczno-Sportowego utworzono Spółdzielczy Klub Sportowy „Start-Turbacz”. Kilka miesięcy potem, jako wystannik „Tempa”, pojechałem do Mszany Dolnej. „Turbacz” (któremu prezesował **Sławomir Geneja**, szef patronackiego zakładu — „Meblometu”) prowadził wówczas działalność w sekcjach: piłki nożnej, tenisa stołowego, narciarskiej oraz sportów masowych.

W relacji z Mszany Dolnej pisałem: I tu brak dotacji jest najbardziej odczuwalny. Ale ten główny mankament nie jest jedynym. Piłkarze grają na jednym boisku, które absolutnie do tego się nie nadaje. Trzeba dużo wyobraźni, by bliźniactwo, nierówną płytę niemalże w całości pozbawioną trawy nazwać boiskiem. Działacze „Turbacza” chcieliby mieć stadion z prawdziwego zdarzenia — z zapleczem, szatnią, sanitariatami, pomieszczeniami dla zarządu klubu.

Znow jestem w Mszanie Dolnej. Zagładam na stadion. Praktycznie nie się nie zmieniło, poza tym że płyta boiska bardziej zarosła trawą. Szyld, gdzie onegdaj widniała nazwa właściciela obiektu, zszedła. Wypytuję miejscowych kibiców. Machają ręką, gdy wspominam o planach inwestycyjnych sprzed lat. — Klub się rozlatuje — mówią. Ale o szczegóły proszę zapytać \* w Spółdzielni Rzemieślniczej „Meblomet”, która nadal sprawuje pieczę nad „Turbaczem”. Tam urzęduje prezes klubu. On powinien znać sytuację najlepiej.

Telefonuję do prezesa „Meblometu”, **Wojciecha Żaka**, pełniącego funkcję prezesa „Turbacza” społecznie. — Wolalibyśmy w obecnej chwili nie wypowiadać się. Klub istotnie jest w rozszypce. Zarząd praktycznie nie istnieje. Wyemigrowali od nas na Śląsk w poszukiwaniu pieniędzy i łatwiejszego życia biathloniści. Odeszła większość piłkarzy z zespołu seniorów. Trener naszego A-klasowego zespołu, **Ryszard Sitkowski**, odszedł do „Har-

## Kres „Turbacza”?

nasia” Tymbark. Zespół jest bez trenera. Zrezygnował z pracy w klubie urzędujący wiceprezes, **Bronisław Trzópek**. Chciałbym, abyśmy spotkali się w większym gronie działaczy, ale za kilka tygodni, może miesięcy, bo... dziś nie ma z kim. Kierownika sekcji piłkarskiej, **Jana Oracza**, który wkłada najwięcej serca w pracę w klubie, nie ma. Trener sekcji biathlonowej, **Tadeusz Zapala**, miał trzech zawodników, nie ma żadnego. Dlatego proponuję, spotkajmy się za miesiąc, dwa, jak unormuje się sytuacja w klubie.

Nie daję za wygraną. — Dlaczego wszyscy odchodzą z klubu?

— W końcu prezes ustępuje.

— Nie myślimy kapitulować, choć w klubie notujemy istny exodus. Po ostatnim sezonie narciarskim **Jan Ziemiński** (mistrz Polski w biathlonie wśród seniorów na 10 km i brązowy medalista na 20 km) otrzymał propozycję z NGKS „Dynamit” Chorzów, która skusiłaby każdego narciarza. Odszedł. Oprócz stypendium sportowego otrzymuje pensję górnika dołowego, ma gdzie mieszkać. W ślad za nim odeszli dwaj juniorzy, jednym z nich był brat **Jana Ziemińskiego**, **Wojciech** (w MP juniorów w biathlonie na 10 km był trzeci). W ten sposób zostaliśmy bez sekcji biathlonowej. Ślącacy nie zapłacili nam do dziś złamanego grosza.

Kryzys w klubie, a zwłaszcza brak środków finansowych, od nas nie zależy na sekcji piłki nożnej. Na płacenie zawodnikom za dobre wyniki nie mieliśmy pieniędzy. Ba, brakło nam środków na płacenie za przejazd i diety. Odszedł trener.

Został tylko szkoleniowiec od juniorów, **Stanisław Bierowiec**, seniorów prowadzi jeden z byłych piłkarzy. Gdyby nie kierownik sekcji, **Jan Oracz**, chyba musielibyśmy wycofać drużynę z rozgrywek o mistrzostwo A-klasy. Piłkarze co prawda przegrywają mecze, ważne jednak, że grają. Chcemy w ten sposób przetrwać kryzys w klubie. W „Turbacz” prowadzimy też działalność w sportach masowych, organizujemy spartakiady, zawody strzeleckie, wycieczki.

Z „Meblometu” mogliśmy przekazać na klub w tym roku zaledwie pół miliona złotych. Jest to kropla w morzu potrzeb. Za dzierżawienie boiska otrzymaliśmy trochę pieniędzy od „Instal”. Minimalnymi kwotami wspierają nas zakłady pracy z Mszany Dolnej. Najwięcej jednak pomaga Wojewódzka Federacja Sportu, szczególnie w zakupach sprzętu sportowego.

Niewiele natomiast dostajemy od Urzędu Miasta i Gminy. Ale coś się dziwić, skoro i tam brak środków. Przeszła nas dotować nawet „Start”, do którego to pionu sportowego należymy. W każdym razie nie dopuszczamy do siebie myśli o całkowitej likwidacji klubu. Chcemy, by sekcja piłki nożnej — bo biathlon już spisał się na straty — stała się sekcją całego miasta, wszystkich jego zakładów pracy. Wkrótce zamierzamy zwołać walne zebranie zarządu klubu. Może podczas niego znajdziemy sposób na nasze bolączki?

Miejmy nadzieję, że marzenie prezesa się ziści.

JERZY RZESZUTO

## Schroniska górskie PTTK

### Na Maciejowej

Szczyt Maciejowej (na wysokości 837 m n.p.m.) wznosi się pomiędzy dolinami Ponianki i Słonki, dominując od południowego wschodu nad Kotłina Rabcańska. Z Maciejowej roztacza się piękny widok na Rabkę. Pomiedzy Maciejową a znajdującym się nieopodal szczytem Wierchowej (942 m n.p.m.), na gołym wzniesieniu rozpościera się polana. To Przysłop. Jej część, opadająca ku Diabłu Młynowi, nazwana przez turystów „Kotłem”, stanowi niebywałą atrakcję dla narciarzy. Amatorów „białego szaleństwa” nigdy tu nie brakuje.

Właśnie na polanie Przysłop wybudowano schronisko turystyki kwalifikowanej — bawówkę PTTK. Budowa jej została zainicjowana przez pełnomocnika ds. bawówek PTTK, **Edwarda Moskała**, autora przewodnika „Schroniska górskie PTTK w województwie nowosądeckim”.

We wrześniu 1975 Zakład Remontowo-Budowlany PTTK w Zakopanem, którego dyrektorem był naówczas **Jerzy Klimiński**, rozpoczął roboty ziemne na hali Przysłop. Budowę ukończono w 1977 roku. Po nadaniu wnętrza bawówki odpowiedniego wystroju (pięknie rzeźbione krzesła, zdobnicze wykończenia elementów użytkowych przez absolwentów zakopiańskiej szkoły rzemieślniczej; ozdoba jest ażurowa ścianka oddzielająca schody w halu), oddano ją w użytkowanie turystom 23 września 1977 r.

Nie przyjmuje się tu rezerwacji noclegów oraz dużych grup zorganizowanych,

zwłaszcza na dłuższy pobyt. Bawówka czynna jest cały rok.

Jak dojść na Maciejową? Można dojechać koleją bądź autobusem do Rabki, skąd kierując się znakami czerwonymi idzie się około 1,5 godziny. Ze schroniska na Starych Wierchach wdręduje się — również za znakami czerwonymi około godziny. Można też iść z Rabki pieszo, przez Bardo, za znakami zielonymi, potem za czerwonymi; wdrówka tą trasą trwa około dwóch godzin.

— Dysponujemy 16 miejscami noclegowymi stałymi oraz 14 dostawnymi — mówi kierowniczka bawówki PTTK na Maciejowej, **Irena Bartoszek**. — Mamy jeden pokój dwuosobowy (3 tys. zł za nocleg), dwie „dwójki” (2700 zł) i dwie „czwórki” (2500 zł od osoby). Prowadzimy bufet turystyczny z posiłkami barowymi. Z pełnego wyżywienia dziennego można skorzystać wyłącznie na zamówienie. Bawówka posiada centralne ogrzewanie o raz wodę bieżącą, ciepłą i zimną. Można u nas kupić też pamiętniki, proporzeczki, znaczki, przewodniki, foldery. Funkcję świetlicy spełnia jadalnia, w której znajduje się telewizor i radio.

W lecie mieliśmy stu procentową frekwencję. Inna sprawa, że ceny były niższe, pogoda piękniejsza. Teraz też nie narzekamy na frekwencję, jako że październik, to z kolei okres wycieczek szkolnych i rajdów studenckich. Zimą przybędą, tradycyjnie już, narciarze, jako że wyciąg orczykowy OSIR-u znajduje się nie dalej niż pół kilometra od schroniska.

## Czarny krążek i... paluszki

Hokeiści od kilku tygodni już na dobre angażują się za czarnym krążkiem w meczach o ligowe punkty. W ekstraklasie wystartowało dziesięć zespołów, w tej liczbie 12-krotni mistrzowie Polski — „Podhale” Nowy Targ. Gra się systemem identycznym jak w poprzednim sezonie, czyli z rozgrywkami play-off w końcowej fazie. Jednakże zamiast we wtorki i piątki mecze rozgrywane są w czwartki i w soboty. Zmiana niby niewielka, centrala wywalczyła to, o co zabiegała od dłuższego czasu. Teraz nasi reprezentanci będą mieli więcej czasu na szkolenie.

Główny powód dotychczasowej opozycji (przed wszystkim klubów śląskich) to obawa, że mecze sobotnie odbiorą hokeistom kibiców na rzecz ligi piłkarskiej. Skapitulować musieli zarówno oni, jak i dziennikarze prasy sportowej, popierający stanowisko działaczy klubowych. Liga musi być bowiem podporządkowana celom reprezentacji.

Liga jest obecnie inna niż w ubiegłym sezonie. Wielu zawodników postanowiło zrezygnować z wyjątkowego uprawiania sportu, bądź wyjechało na kontrakty do klubów, kilku czeka jeszcze na sfinalizowanie transferów. Nieobecnych zastępują już inni. Z zespołu „Szarotek” (trener — **Walenty Ziętara**, asystent — **Mieczysław Ryskierski**) ubyli: **Jakub Batkiewicz**, **Jaskard Chleba**, **Andrzej Kapica**, **Zbigniew Niedopiał** (wszyscy do „Unii” Oświęcim), **Andrzej Chowaniec**, **Stefan Chowaniec**, **Ryszard Ruchała** (wyjazdy zagranicę), **Bogdan Dziubiński** (zakończony karierę), **Zeon Kurowski** (do „Stali” Sanok). Nowotorski zespół zastąpił natomiast: **Władysław Balakowicz** (powrót z „Polonii” Bydgoszcz), **Jacek Kubowicz** (powrót z „Tomimoru” Toruń) i wychowanek klubu — **Ryszard Tyrła**.

Czasy mamy trudne. Skarbnicy klubowi oglądają każdego „Kopernika” przed

wydaniem kilka razy. Nic dziwnego zatem, że układając kalendarz rozgrywek na sezon 1989/90 PZHL starał się uwzględnić sugestie niektórych zespołów (zwłaszcza „Podhala”), aby do minimum ograniczyć podróże. Z chwilą kiedy awans do ekstraklasy wywalczyła bydgoska „Polonia”, pojawiła się możliwość łączenia wyjazdów do Torunia i Bydgoszczy. Ułożono zatem kalendarz „ekonomiczno-oszczędnościowy” — lecz... bydgoszczanie wycofali się z rozgrywek. Miejsce „Polonii” zajął „Unia” Oświęcim i koncepcja łączonych wyjazdów nowotarzan na północ kraju upadła. W tym sezonie „Szarotki” wystartowały nieźle. Do meczu z obrońcą tytułu mistrzowskiego — bytomską „Polonią” — miały stracony tylko jeden punkt. Mecz na Stadionie Łódwowym, rozegrany w stolicy Podhala, toczył się w nerwowej atmosferze. Przy stanie 0:4, w 50 minucie spotkania siedzący główny **Bogdan Tyszkiewicz** zmuszony był przerwać ten pojedynek w związku ze skandalicznym zachowaniem się publiczności. Kibice „Podhala” niezadowoleni z pracy arbitrowi (którego — ich zdaniem — faworyzowali goście) obrzucili taflę lodowiska drobnymi monetami i różnymi przedmiotami. Któregoś z podekscytowanych a zarazem „podchmielonych” kibiców pokazał oscentajnie, gdzie ma siedzieć. Gdy na taflę spadła paczka słonych paluszków, sędzia stracił cierpliwość. Zanośli się na przedwczesny koniec meczu. Dopiero po dwudziestominutowej przerwie wznowiono go.

Garstka porządkowych okazała się bezradna wobec chuligańskich wybrków. Trudno było nie przewidzieć, że podczas meczu pomiędzy pretendencjami do fotela lidera rozgrywek może dojść do ekscesów. — Czy w tej sytuacji można mieć nadzieję, że następne mecze mistrzowskie „Podhala” odbywając się będą w sportowej atmosferze?

JERZY RZESZUTO



# Elektro GRAFIT

## Szef kadr

Mówi **Krzysztof Janik**, kierownik działu kadr i szkolenia: — Coraz częściej przychodzi do nas w poszukiwaniu pracy młodzi ludzie ze średnim wykształceniem, którym trudna sytuacja materialna nie pozwala na kontynuowanie nauki. Ostatnio zgłosił się chłopak, który musiał przerwać naukę w pomaturalnej szkole medycznej pod Warszawą. Jego rodziców nie było stać na opłacenie internatu. Szkoda, że ci młodzi ludzie nie mogą się uczyć...

Z młodymi mężczyznami mamy ten kłopot, że z reguły najpóźniej po dwóch, trzech miesiącach pracy idą do wojska. Teraz odchodzi z SZEW czternastu poborowych. Obserwuję jednak, że — w przeciwieństwie do początku lat osiemdziesiątych — większość po wojsku wraca do pracy w naszym zakładzie. Z pewnością jednym z powodów jest motywacyjny dodatek stażowy.

O ile się orientuję, w Sączu tylko nasz zakład i ZNTK przyjmują jeszcze ludzi do pracy. Pozostałe przedsiębiorstwa — mimo że cierpią na brak fachowców w niektórych branżach — wstrzymały przyjęcia i w obawie przed zwiększonymi podatkami. Ponadto z braku surowców wiele

firm pracuje „na pół gwizdka”. Jeszcze jedna charakterystyczna rzecz: większość osób starających się o posadę w SZEW zaznacza, że szuka... lekkiej pracy.

Myszę, że warto powiedzieć o jeszcze jednej sprawie. Właśnie wróciłem z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, gdzie rozmawiałem o sytuacji naszego byłego pracownika, który w ubiegłym roku odszedł z SZEW, gdyż spodziewał się otrzymać rentę. Komisja ZUS przyznała mu jednak tylko świadczenie rehabilitacyjne, które wygasa po roku. Obecnie nasz były pracownik znalazł się w trudnej sytuacji materialnej. Zamiast jednak szukać rady kompetentnych osób i złożyć wniosek o rentę, odwołał się do sądu ubezpieczeń społecznych. Sądy — niestety — nie zająłwią spraw „od ręki”. Pracownik czeka na orzeczenie już pięć miesięcy, a ZUS — mimo naszych monitów — nie może nic zrobić, dopóki sąd nie wyda orzeczenia. Apeluje więc do wszystkich pracowników naszej firmy, żeby w przypadku jakichkolwiek wątpliwości i kłopotów szukali najpierw pomocy u osób kompetentnych w SZEW, bo w przeciwnym razie mogą narazić się na zupełnie niepotrzebne kłopoty.

## Tańcz u nas!



Już wkrótce zespół regionalny „Dolina Dunajca”, działający przy naszym zakładzie, obchodzić będzie swoje dwudziestolecie. Tańczyło w nim wielu pracowników SZEW i mieszkańców Nowego Sącza. Zespół ma na swoim koncie sporo osiągnięć w kraju i za granicą. Podczas licznych wояжy po świecie (byli w Hiszpanii, Libii, Szwecji, Francji, we Włoszech, w Czechosłowacji i na Węgrzech) członkowie „Doliny Dunajca” propagują folklor sądeckich Łachów i górali. Udało im się także nawiązać wiele kontaktów z zagranicznymi zespołami pieśni i tańca. W tym roku „Dolina Dunajca” przebywała w Jugosławii i we Włoszech.

Do Jugosławii wyjechaliśmy w lipcu — wspomina **Kazimiera Legutko**.

Odwiedziliśmy zaprzyjaźniony z nami zespół „Fud” z Brus (miejscowości położonej 250 km na południe od Belgradu). Daliśmy trzy występy. Następnie zaprosiliśmy do siebie jugoslawiankich kolegów. Odwiedzili Polskę w sierpniu i występowali dla pracowników SZEW.

We Włoszech przebywaliśmy szesnaście dni na zaproszenie Włoskiej Konfederacji Działalności Ludowej. Występowaliśmy podczas festiwalu w Catanzaro w północnej Calabrii. Oprócz nas tańczyli i

śpiewały zespoły z Bułgarii, Izraela, Meksyku, Paragwaju i oczywiście Włoch. Daliśmy pięć występów. Braliśmy także udział w licznych spotkaniach i przyjęciach oraz przemarszach ulicami miasteczka.

Festiwal w Catanzaro miał na celu propagowanie folkloru różnych narodów, nie było natomiast żadnych punktowań ani kwalifikacji.

Następnie pojechaliśmy do Bojana, na następny festiwal. Tu byliśmy już po raz drugi (pierwszy raz w 1986 r.), jako jedyny zagraniczny zespół na tym festiwalu. W ciągu trzech dni występowałyśmy czterokrotnie, zyskując duży poklask i uznanie zarówno organizatorów, jak i widzów. Odbyliśmy także spotkania z miejscowymi władzami i zespołami.

Ostatni był festiwal w odległej o 300 km od Bojana miejscowości Apiro. Występowały tam także zespoły z Jugosławii, Peru, Sudanu, ZSRR, Włoch. W Apiro daliśmy siedem koncertów. Spotkałmy się z żywym przyjęciem, o czym mogą świadczyć liczne zaproszenia na spotkania i przychylne recenzje w prasie. Dopiero 18 sierpnia wróciliśmy do Polski. Drożdże i występy były nieco męczące, ale rekompensowało je zwiedzanie pięknych rejonów Jugosławii i Włoch oraz serdeczne przyjęcie nas w obydwu krajach.

Niedawno ogłosiliśmy zapisy do naszego zespołu. Przyjmujemy kobiety, które nie przekroczyły 22 lat i mężczyzny poniżej 25 lat. Chętnych pań mamy wiele, natomiast panów jeszcze nam brakuje. Szczegółowych informacji udziela dział socjalny SZEW — tel. 233-13, 235-16 wew. 523, 535 i 566.

## Mam wątpliwości

**Andrzej Nowak**, ekonomista:

— Dziadek opowiadał mi, że pieniądze ze sprzedanego koguta wystarczyły mu na spłacenie państwu pożyczki, za którą kupił nieduży kawałek ziemi. Dziś kogut kosztuje też niemało, zresztą ceny wszystkich artykułów żywnościowych rosną z dnia na dzień bez opamiętania. Już nie tylko mięso i wędliny, ale również masło, sery, mleko stają się rarytasami.

Minister Jacek Kuroń obiecał, że raz w tygodniu będzie pojawiał się w telewizyjnym okienku i wyjaśniał, co się obecnie w polskiej gospodarce dzieje. Choć tak na dobrą sprawę nie ma chyba w Polsce człowieka, który rzeczywiście potrafiłby zorientować się na bieżąco w sytuacji rynkowej. Po drastycznych podwyżkach cen nabiалу organ antymonopolowy bada zasadność takiego skoku, ale jak znam życie, niewiele z tego dobrego wyniknie dla obywateli. Przy dużych niedoborach towarów, wygłodzonym rynku i monopolizowanym przetwórstwie i handlu nie ma co liczyć na rychłą zmianę na lepsze, i to nawet przy najlepszych chęciach rządu.

Restrukturyzacja gospodarki nie jest rzeczą łatwą, ale jak sądzę — znacznie trudniejszą jest przełamanie przyzwyczajenia monopolistów, a także całej armii pracowników zakładów przetwórczych i

handlowych. Na to potrzeba czasu, którego po prostu nie ma. Jak długo bowiem ludzie pracy, których był jest najbardziej zagrożony, mogą oczekiwać na poprawę sytuacji?

Sądzę, że niektórzy monopolisci przesadzają i sami wpadną we własną pułapkę. Choć — z drugiej strony — skutecznie wyrugowano u nas zasadę, iż zyski handlu biorą się z obrotu dużą ilością towarów, a nie ze sprzedaży niewielu towarów po wygórowanych cenach. Powrót do normalności będzie jednym z najtrudniejszych zadań. Panowie prezesi, panie kierownicy i ekspedientki muszą zmienić sposób myślenia. Czy im się będzie chciało?

Obserwuję zmniejszanie się zakupów artykułów żywnościowych o najwyższych cenach. Ludzi stać na coraz mniej. Niestety — choć wędliny zielenią, nie obniża się cen, lecz nadal podwyższa.

Kiedys próbowano nam mówić, że reforma gospodarstwa to skuteczny środek przeciw wszystkim kłopotom. Dziś uznano, że środkiem takim jest urynkowanie pustego rynku. Być może. Tylko kto to wytrzyma? Nie wierzę w żadne metody, które mogłyby samoczynnie przynieść efekty. Wierzę w skuteczne ludzkie działania oparte na rozsądku i zasadzie: coś za coś. Na razie trudno się tego dopatrzeć...

## Protest

Obraowało XI Zgromadzenie Hutniczych Związków Zawodowych. W przyjętym stanowisku związkowcy stwierdzili:

● **Przedstawione przez rząd zamierzenia w zakresie polityki socjalnej są dla ruchu związkowego nie do przyjęcia, ponieważ zmierzają do likwidacji wywalczonych przez dziesięciolecia ostojowych świadczeń socjalnych proponując w zamian darmowe zupy i bezrobocie** ● **Nie do przyjęcia jest również obarczanie wyłącznie pracowników gospodarki społecznej ciężarem wychodzenia kraju z kryzysu. Żądamy, aby ciężarem tym sprawiedliwie obarczone zostały wszystkie grupy społeczne** ● **Jesteśmy przeciwni wyprzedawaniu obcym kapitałom naszego majątku narodowego. Żaden rząd nie miał prawa sprzedawać tego, co naród przez dziesięciolecia wytworzył** ● **Gwarancją sprawnego funkcjonowania gospodarki narodowej, wszystkich jej branż jest niezakłócona wysoka jakość iowo produkcja zakładów hutniczych. Poza**

nielicznymi wyjątkami polskie hutnictwo znajduje się w stanie katastrofalnym. Dotychczasowe wielokrotne próby nie stworzyły systemu odzwierciania polskiego hutnictwa. Dlatego też zwracamy się do ministra przemysłu o pilne rozpoczęcie konkretnych rozmów z przedstawicielami zakładów hutniczych oraz związków zawodowych w tej naglącej kwestii.

Zgromadzeni w Katowicach związkowcy sformułowali także protest w sprawie zamrożenia zaliczkowych wypłat nagród z zysku za rok 1989 na podstawie przyjętej przez Sejm ustawy o provizorium budżetowym na październik:

Zawieszenie zaliczkowych wypłat nagród i premii z zysku za rok 1989 stanowi kardynalne naruszenie przepisów ustawy o związkach zawodowych w zakresie ich prawa do opiniowania projektu aktów prawnych dotyczących praw i interesów ludzi pracy i ich rodzin.

W związku z zaistniałą sytuacją naruszenia porządku prawnego i gwałtownie pogarszającą się sytuacją materialną rodzin pracowników zwracamy się do sejmowej komisji prac ustawodawczych o wniesienie inicjatywy ustawodawczej zmierzającej do ponownego rozpatrzenia podjętej przez Sejm uchwały.

Zarząd Związku Zawodowego Pracowników SZEW omawiał między innymi bardzo uciążliwe i trudne warunki życia wynikające z galopującej inflacji, a z drugiej strony z zamierzeń rządu, by ograniczyć lub wręcz zablokować przyrost środków na wynagrodzenia.

Wprowadzenie uchwały sejmowej zakazującej wypłaty zaliczkowych nagród z funduszu załogi za przepracowaną już część roku jest ograniczeniem wolności ekonomicznej zakładu i jawną ingerencją w samorządność przedsiębiorstw.

Jawi się przed naszą załogą widmo znacznego spadku płacy realnej, prowadzącego do coraz powszechniejszej biedy, odbierającego motywację do rzetelnej i wydajnej pracy.

Zarząd Związku po wysłuchaniu opinii mężów zaufania i wielu żądań placowych załogi zakładu, postuluje przygotowanie w trybie pilnym koncepcji znacznego,

## Związkowcy postępują

100-procentowego wzrostu naszych płac, adekwatnego do znaczenia zakładu, a także do większej uciążliwości i szkodliwości pracy w SZEW w porównaniu z innymi zakładami w Nowym Sączu i województwie.

Poziom płac w SZEW powinien być zbliżony do poziomu płac w zakładach hutniczych.

Zarząd Związku Zawodowego Pracowników SZEW apeluje do Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” o konstruktywne stanowisko w tej sprawie.

**RENALD SOKOŁOWSKI**  
przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników SZEW

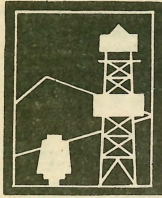
## Persektwy Funduszu

W bieżącym roku młodzieżowcy z naszego zakładu wypracowali już 64 mln zł w ramach Funduszu Akcji Socjalnej Młodzieży. Sfinansowali z tych środków między innymi wycieczki zagranicę i wczasy w Bułgarii (w Słonecznym Brzegu, Złoty Piaskach i Warnie). Niedawno w Zarządzie Głównym ZSMP odbyła się narada, w której uczestniczył pełnomocnik Zarządu Wojewódzkiego Związku do spraw FASM, a zarazem przewodniczący naszego Zarządu Zakładowego, **Edward Furtak**. Oto co powiedział po powrocie:

— Dowiedzieliśmy się, że prawdopodobnie od 1 stycznia przyszłego roku wstrzymane będą dotacje dla organizacji społecznych, między innymi dla naszego Związku. Żeby się utrzymać, trzeba więc będzie na siebie zarobić. Szanse uzyskania własnych środków daje FASM. Opracowano nowe zasady funkcjonowania Funduszu. Oto one: FASM musi stać się pod-

miotem prawnym. Zlecenia na wykonanie prac mogą przyjmować do realizacji wszystkie związki młodzieżowe i młodzieżowe organizacje społeczne. Prawdziwy Fundusz Akcji Socjalnej Młodzieży powstanie z zysku, jaki przyniesie niewydobrana działalność przedsiębiorstwa na rzecz FASM poszczególnych organizacji. Dotychczasowe kolektywy będą działać na zasadzie normalnych brzygad wykonujących umowę o dzieło, a zlecane przez organizatora prac (w brzygadzie może pracować każdy, niezależnie od wieku). Brzygady same rozliczają się z wynagrodzenia, jakie otrzymują po wykonaniu zadania. Stawki za pracę negocjuje ze zlecającą organizacją. Utworzony według nowych zasad FASM ma służyć pomocy socjalnej, społecznej i charytatywnej. Organizatorzy Funduszu będą płacić podatek od wynagrodzeń według zasad ustalonych przez Ministerstwo Finansów. Przy Zarządach Wojewódzkich ZSMP stworzy się pełnomocników do spraw FASM, wynagradzanych i przygotowanych fachowo do zadań, jakie podejmą. Może także zaistnieć potrzeba zatrudnienia księgowych i kasjerek do rozliczania prac prowadzonych w ramach FASM.

**Kolumna „Elektrografit”**  
Sądceckich Zakładów  
Elektro-Węglowych  
redaguje DANUTA BINEK



# Głos Glinika

## Na bramie

— Ludzie nie kochają straży przemysłowej — i trudno się dziwić. Robimy przecież to, co pies ogrodnika, który sam jabłek nie je, ale i drugim zjeść nie da — mówi **Eugeniusz Brach**.

— Ci, których codziennie wpuszczamy i wypuszczamy z Fabryki, zachowują się różnie. Jeden przejdzie obok bramy szybko, ani spojrzysz — inny uśmiechnie się, powie przyjemne słowo. Jedni spokojnie wyciągną przepustki — drudzy uświeckają się, że traktowani są jak złodzieje. Trudno, trzeba się z tym pogodzić, taka praca.

Przemysłowa straż jest naprawdę potrzebna. Pracuję w tym zawodzie dopiero pół roku, ale nie jedno już widziałem. Zauważyłem na przykład, że w zasadzie ludzie nie ryzykują już — odstraszeni wysokimi karami — picia wódki w pracy. W każdym razie nie widziałem jeszcze pracownika, który by wychodził z zakładu pijany. Za to zdarza się, że wyraźnie nietrzeźwi „szturmują” chwiejnym krokiem bramę, chcąc wejść na teren przedsiębiorstwa. Gdy taki się upiera — nie ma rady, trzeba go odprowadzić do dobrodziejczy warty, dochodzi czasem do szamotaniny. Musimy też uważnie sprawdzać, co się wynosi, a zwłaszcza wywozi z zakładu. W „Gliniku” jest wiele atrakcyjnych materiałów, przydatnych choćby przy budowie domu. Tego mienia należy strzec.

## Uczniowskie sprawy

O zawodowej edukacji uczniów przyzakoładowego Zespołu Szkół mówi **Aleksy Wolkowicz**, zastępca kierownika warsztatów praktycznej nauki zawodu:

Przyzakładowa szkoła „Glinika” ma wciąż dobrą markę u młodzieży, uczą się w niej nastolatki z trzech województw. W tym roku po raz pierwszy nie przyjmowaliśmy dziewcząt. Moim zdaniem była to decyzja słuszna, gdyż tylko nieliczne absolwentki pracowały w wyuczonym zawodzie, a reszta — czy frezzerstwo lub tokarstwo to odpowiednie zajęcia dla kobiet?

Najwięcej podań złożyła młodzież w tym roku do klas kształcących w zawodzie ślusarza i ślusarza-spawacza, na jedno miejsce było trzech kandydatów. To zrozumiałe, w wymienionych fachach najłatwiej znaleźć pracę na zagranicznych kontraktach. Natomiast chętnych do nauki kowalstwa i frezzerstwa mieliśmy niewielu, niektóre klasy nie mają nawet połowy przewidzianej ilości uczniów.

Staramy się jak najlepiej przygotowywać do przyszłej pracy, nasi wychowawcy jeszcze przed ukończeniem trzeciej klasy mogą dość dobrze poznać warunki, w których przyjdzie im zarobkować. Jest

to możliwe dzięki odbywającym w produkcyjnych wydziałach Fabryki praktykom, w czasie których młodzi zapoznają się z obsługą maszyn, jakimi dysponuje „Glinik”.

Nie narzekamy na przychodzący do nas „narybek”. Oczywiście, pewien margines stanowi tak zwana trudna młodzież, ale zdecydowana większość zainteresowana jest nauką zawodu, zapowiadając się na dobrych fachowców. Uczniowie coraz częściej zadają pytania wykraczające poza nauczony materiał, dotyczące na przykład sytuacji w kraju, szans młodych ludzi na życiowy start. Nie uchylamy się przed poruszaniem i takich tematów, chcemy nauczyciela, jakiegoś doświadczonego pracownika, jakiegoś niesie współczesność. Zmienia się również podejście władz do naszej pracy; od roku instruktorzy praktycznej nauki zawodu zrównani są w prawach z nauczycielami. Mamy teraz sześciotygodniowy urlop wypoczynkowy (wcześniej — czterotygodniowy), prawo do resortowych odznaczeń i możliwość wcześniejszego odejścia na emeryturę, bo już po trzydziestu latach nauczania, bez względu na wiek.

## Najlepsi

Znane już są wyniki zakładowej spartakiady w dwuboju obronnym (strzelanie z karabinka pneumatycznego i rzut granatem). W rywalizacji wzięło udział dziesięć wydziałów Fabryki. Najwięcej punktów zdobyła drużyna narzędziowni — 372, następnie były drużyna administracji — 370, odlewni — 367, ostrzalni — 353, wydziału obróbki cieplnej — 332, wydziału rotacyjnego — 322, głównego mechanika FC

— 318, transportu — 308, kuźni — 280, głównego mechanika TM — 269. Indywidualnie w strzelaniu z karabinka pneumatycznego najlepsi okazali się: **Roman Swierz** (87 punktów), **Mariusz Kubrak** (86), **Stanisław Labut** i **Jan Matuszky** (po 84 punkty). W rzucie granatem przodowali: **Jerzy Stukus** (40 punktów), **Edward Janik**, **Dariusz Grzelak**, **Andrzej Niemiec**, **Józef Cięciwa** i **Antoni Szlak** (po 25 punktów).

A oto indywidualni zwycięzcy dwuboju: **Jerzy Stukus** z wydziału odlewni (111 punktów), **Antoni Szlak** z ostrzalni (107) i **Andrzej Niemiec** z wydziału rotacyjnego (106).

## Z tablicy ogłoszeń

„Pracownik pewnego przedsiębiorstwa nie stawiał się w wolną sobotę na swym stanowisku, gdyż uważał, że nie będzie ono odpowiednio przygotowane. Zignorował w ten sposób polecenie mistrza. Nie otrzymując w konsekwencji premii z zysku, pracownik zakwestionował tę decyzję, sprawa trafiła do Sądu Najwyższego. Sąd stwierdził, iż kodeks pracy dostatecznie jasno ustala relacje pomiędzy zatrudnionym a przełożonym, opierając się m.in. na zasadzie podporządkowania przepisom regulaminu pracy oraz poleceniom kierownictwa, dotyczącym wykonania określonych czynności. Zasada taka została sformułowana w art. 100, par. 1 kodeksu pracy, zobowiązującym zatrudnionych do wykonywania wszystkich poleceń wydawanych przez przełożonych, a

dotyczących pracy. Zatrudniony ma więc obowiązek stawić się w zakładzie pracy w wolną sobotę na polecenie przełożonych, choćby uważał, że kierownictwo nie przygotowało odpowiednio zaplecza organizacyjno-technicznego.

Co prawda paragraf 8. rozporządzenia Rady Ministrów z dn. 8 października 1984 roku, w sprawie zasad ustalania czasu pracy i zmian niektórych przepisów, dotyczących tego czasu (Dziennik Ustaw nr 51 poz. 263) — uzależnia podjęcie decyzji o zatrudnieniu w wolne soboty od właściwego przygotowania organizacyjno-technicznego stanowisk roboczych, jednak przepis ten adresowany jest tylko do kierownictwa przedsiębiorstw.

Przedstawiona tu wykładnia prawa oślościł Sąd Najwyższy 19 lutego 1987 roku”.

## Chromownia

Galwanizernia — ten wydział Fabryki ma złą sławę truciciela, mniej mówi się natomiast o tym, że bez niego produkcja dla górnictwa byłaby niemal niemożliwa. Galwanizernia stosuje przede wszystkim technologię chromowania. W ciągu doby pokrywa się tu błyszczącym metalem około 1100 elementów urządzeń górniczych, każdy o powierzchni kilkudziesięciu decymetrów kwadratowych. Taka skala produkcji stawia wydział w rzędzie największego tego typu w przemyśle maszyn dla górnictwa.

Obróbkę galwaniczną wprowadzono w „Gliniku” przed wielu laty, zaczynając od jednej wanny do chromowania i jednej do cynkowania, dziś zaś samych wanien chromowych jest trzydzieści. W RFN zakupiono kompletną linię do miedziowania, wyposażoną w zamknięty obieg wody i neutralizator, działający na zasadzie jonowego wymiennika. W ten sposób toksyczne właściwości ścieków są osłabiane. Natomiast ścieki z chromowni usuwano stosując różne metody. Przez wiele lat największym problemem była ich duża ilość i brak naprawdę skutecznego sposobu zmniejszenia toksyczności, teraz — w galwanizerni działa neutralizator chromowy, oczyszczający ścieki stałe i zużyte kąpiele. W procesie neutralizacji powstają osady pogalwaniczne, których nie można składować na komunalnych wysypiskach śmieci, muszą być odpowiednio przetworzone. Od lat prowadzone są prace nad najwłaściwszym zagospodarowaniem osadów. W tej chwili w „Gliniku” unika się neutralizacji metali ciężkich (zwłaszcza chromu), ścieki są zagęszczane, odzyskuje się z nich metale służące do przygotowywania świeżych kąpiele. Część odpadów przełożona jest do zakładów chemicznych „Alwernia” i tam przetwarzana na czysty chrom.

W liniach produkcyjnych do miedziowania i brązowania zastosowano częściowo automatyzowany sposób neutralizacji zużytych kąpiele, pozostałości są prasowane i odpowiednio składowane. Przygotowane ścieki chromowe spuszcza się do kolektora zakładowego, cyjankaliczne — wędrują do miejskiej oczyszczalni.

Szkodliwe substancje emitowane są również do atmosfery, dlatego powietrze w halach z wannami elektrolitycznymi trzeba intensywnie wymieniać. W chromowni działa więc szczerlinowa wentylacja, tłoczczą wyciepy przez pochłaniacze kwasu chromowego. System ten, funkcjonujący od kilku lat, poprawił warunki pracy, przeprowadzane pomiary nie rejestrują już przekroczeń dopuszczalnych stężeń trucizn. W miedziowni pracują dwa takie pochłaniacze, usuwając z powietrza cyjanowodory.

Większość z dziewięćdziesięciu osób zatrudnionych w galwanizerni pracuje w systemie czterobrygadowym, a robotnicy obsługujący urządzenia do obróbki ścieków — na trzymianową dniówkę. Wydział ma własne laboratorium, zajmujące

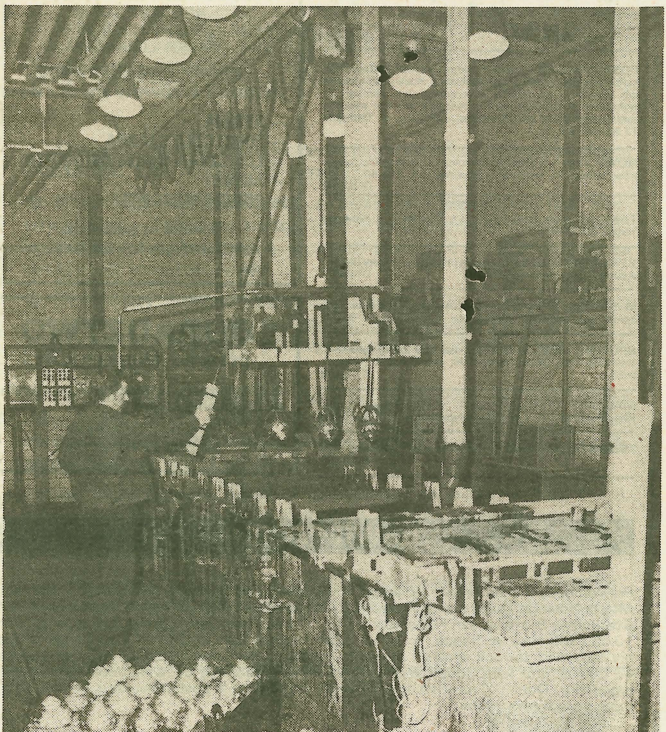
się m.in. kontrolowaniem procesu neutralizacji i konserwacji kąpiele galwanicznych, badaniem ścieków i ich ścisłym ewidencjonowaniem. Laboranci określają również skład kąpiele, badają ich jakość, wydajność, na każdej zmianie dokonują pomiarów próbek wody wziętych ze studzienek wokół wydziału.

Praca przy wannach elektrolitycznych jest uciążliwa: prócz niemałego fizycznego wysiłku, robotnicy narażeni są — mimo zabezpieczeń — na kontakt ze szkodliwymi dla zdrowia substancjami. Nowy system plac nie pozwala wynagradzać zatrudnionym tych uciążliwości. Dodatek za pracę w warunkach szkodliwych można wypłacać tylko wówczas, gdy dochodzi do przekroczeń norm trujących związków, z kolei gdy takie przekroczenie nastąpi, kierownictwo wydziału ma obowiązek wstrzymać produkcję. Rytm pracy galwanizerni dyktuje wydajność urządzeń, trudno więc nieraz o choćby chwilę odpoczynku. Latem wanny — w których płyną prądy rzędu tysięcy amperów — silnie się nagrzewają, w zimie natomiast hale wychładza wentylacja, ludzie marzną.

— Mamy dużą rotację pracowników — mówi kierownik **Jan Knapik** — sięgając 40 procent, jednak spora część żaloga to ludzie zatrudnieni w wydziale od wielu lat. Nieraz zdarza się, że robotnik, odsunął w wyniku badań lekarskich — przychodzi do mnie, za prośbą, by dać mu inne zajęcie, byle mógł zostać tu, w galwanizerni. Pracownicy najstarsi stazem to również najpiękniejsi fachowcy — tacy jak **Kazimierz Cwiłik**, **Jan Ryzner**, **Zbigniew Niemiec**, czy **Kazimierz Bawolek**. Część robotników jednak odchodzi, często po okresowych badaniach lekarskich. Warunki pracy mimo wszystko powoli się poprawiają. Dawniej było kilka przypadków perforacji przegrody nosowej, od paru lat już się tego nie notuje.

Zdaje sobie sprawę, że częściowo zamknięty obieg wody, instalowanie neutralizatorów i wentylacji — nie wystarczy, robotnicy jednak wszyscy, na co nas w tej chwili stać. Stan techniczny hal, ciasnota, nie pozwalają na instalowanie nowych, „czystszych” maszyn, więc koncepcja przeniesienia wydziału do samodzielnego, odpowiednio wyposażonego budynku przedzjęczy później musi być zlokalizowana. Niestety, na razie zakład nie dostanie sobie pozwolnie na taką inwestycję. Można, że wcześniej zajmiemy część hali modelarni, umieścimy tam chromownię.

Mimo ograniczonych środków, niektóre urządzenia poprawiające warunki pracy wykonano własnymi siłami. W ten sposób zainstalowano baterię wentylatorów z pochłaniaczami, częściowo wyciszono hałas pracujących wirników, wprowadzono nowy obieg wody chłodzącej, zamówiono kilka maszyn w Zakładach Urządzeń Galwanicznych i Lakierniczych. Jednak zdecydowanej poprawy nie można się spodziewać, póki wydział nie dostanie korzystniejszej lokalizacji. Każda nowość techniczna wymaga przestrzeni. Za



## PROGRAM I

- 8.05 Przybyłysz z Matplanety, kl. 1 — 3  
— Pechowy słoń
- 8.35 „Domator” — nasza poczta — kuchnia domowa
- 8.50 „Domowe przedszkole”
- 9.15 DT — wiadomości
- 9.25 „Przypadki Piotra S.” — film fabularny prod. polskiej reż. Stanisław Jędryka — wyk.: Piotr Probosz, Emilia Krakowska, Zdzisław Kozień
- 10.50 „Domator” — szkoła dla rodziców
- 11.10 „Od Wersalu do Pocdamu” — pierwsze lata II Rzeczypospolitej
- 12.00 Spotkania z literaturą, kl. 2 lic. — bohater w utworach Adama Mickiewicza
- 12.50 Przybyłysz z Matplanety — krasnoludki z Matplanety
- 13.30 TTR — produkcja roślinna, sem. 1 — fizyczne właściwości gleby
- 14.00 TTR — produkcja zwierzęca, sem. 1 — układ rozrodczy
- 15.10 „W szkole i w domu”
- 15.30 NURT — problemy zdrowia współczesnego człowieka — warunki zdrowotne
- 16.20 Program dnia — telegazeta
- 16.25 Dla młodych widzów „Rambit” — teleturniej
- 16.50 Dla dzieci „Okienko Pankracego”
- 17.15 Telexpress
- 17.30 „Raport”
- 17.55 „Normalny człowiek” — film dok. Ireneusza Englera
- 18.25 „Od A do Z” — program publicystyczny
- 18.45 „Weekend w jedyne”
- 19.00 Dobranoc „Kret fotografem”
- 19.10 „Monitor rządowy”
- 19.30 Dziennik telewizyjny
- 20.05 Akademia filmowa „Komisarz” — film fab. prod. ZSRR reż. Aleksander Askoldow — wyk.: Nonna Mordiuakowa, Rołan Bykow, Raisa Niedaszowska i inni
- 21.50 Sport
- 22.00 „Kontrapunkt”
- 22.30 DT — echa dnia
- 22.45 „Piękne dziewczęta” — film dok. prod. węgierskiej
- 0.15 Zakończenie programu

## PROGRAM II

- 17.25 Program dnia
- 17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego”
- 18.00 Kronika
- 18.30 Program publicystyczny
- 18.50 „Za chwilę dalszy ciąg programu” — program Wojciecha Manna i Krzysztofa Materny



- 19.30 „Dookoła świata” — rajd „Camel trophy”
- 20.00 „Tele-9-tka” — przegląd najciekawszych pozycji regionalnych programów krakowskich
- 20.50 „Antyczny świat prof. Krawczuka” — Eurypides
- 21.30 Panorama dnia
- 21.50 „Ostatni oddech” — film fab. prod. włoskiej reż. Ruggero Deodato — wyk.: Carlo Lupo, Vittoria Galeazzi, Luigi Diberti i inni
- 23.20 Komentarz dnia

## SOBOTA 4 XI

## PROGRAM I

- 7.00 TTR — fizyka, sem. 3 — drgania i fale akustyczne
- 7.30 TTR — biologia, sem. 3 — Regulacja procesów życiowych w organizmie
- 8.00 „Tydzień na działce”
- 8.20 „Na zdrowie” — program rekreacyjny
- 8.55 Program dnia
- 9.00 „Drops” — magazyn dla dzieci i młodzieży oraz w kinie Dropsa: „Postrach miasta” (6-ost.) — serial prod. angielskiej
- 10.30 DT — wiadomości
- 10.40 „Wyprawa pod podszwękę Alp” (4) — „Nić Ariadny” film dok. Jana Jakuba Kolskiego
- 11.20 „Azymut” — wojskowy magazyn publicystyczny
- 11.50 „Laboratorium”
- 12.20 Polska-Francja — program publicystyczny o tematyce rolnej
- 12.40 Telewizyjny koncert żyćzeń
- 13.10 Telewizyjny teatr prozy — Mikołaj Gogol „Płaszcz” reż. Ryszard Ber — wyk.: Bronisław Pawlik, Mariusz Dmochowski, Wojciech Pokora, Piotr Fronczewski i in.
- 14.55 „Szkoła mistrzów” — Jerzy Hoffman
- 15.15 Filmy o miłości: „Ósmy dzień tygodnia” — film fab. prod. polskiej na motywach noweli Marka Hłaski reż. Aleksander Ford — wyk.: Zbigniew Cybulski, Sonja Ziemann, Tadeusz Łomnicki
- 16.40 „Flesz” — magazyn muzyczny
- 17.15 Telexpress
- 17.30 „Premie i premiery”

- 18.30 „Butik”
- 19.00 Dobranoc „Przygody misia Colargola”
- 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”
- 19.30 Dziennik telewizyjny
- 20.05 „Złodziejska miłość” — komedia sensacyjna prod. USA reż. Roger Young — wyk.: Auderey Hepburn, Robert Wagner
- 21.40 Sport
- 22.00 „Tydzień w polityce”
- 22.10 „Szała-3” — program rozrywkowy
- 22.55 Telegazeta
- 23.05 Kino sensacji: „Nocni goście” (93 min) — film fab. prod. ang. reż. Michael Winner — wyk.: Marlon Brando, Stephanie Beacham, Thora Hird
- 0.50 Zakończenie programu

## PROGRAM II

- 10.00 — 13.00 „Tele-9”
- 14.00 „Ordy” — Fleming, penicylina — film prod. jap.
- 14.25 „Meandry architektury” — Rytm
- 14.45 „Spektrum”
- 15.00 Zwierzęta świata: „Latające lisy” — serial przyrod. prod. USA
- 15.25 „Chiński rzeźby z Jadeitu” — film dok. prod. chińskiej
- 15.45 „Batalistka w malarstwie polskim”
- 16.00 „Barieri”
- 16.25 Studio sport
- 16.55 Program dnia
- 17.00 „Spacerologia” — recital Mariusza Lubomskiego
- 17.25 „Bob Lewandowski” — reportaż Włodzimierza Syty
- 18.00 Kronika
- 18.30 Piosenki Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego
- 19.30 „Wszystko jest poezją” — Erna Rosenstein
- 20.00 „Don Kichot” — wariacje fantastyczne Ryszarda Straussa
- 20.45 „Jazz film salon '89” (1) — telewizyjny finał festiwalu filmów jazzowych
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Chateaufallon” (26-ost.) — serial prod. franc.
- 22.35 Jacek Stwora „Co jest za tym murem?” (2) — monodram w reż. Stefana Szlachtycza w wyk. Zdzisława Wardajna
- 22.55 Komentarz dnia

## PROGRAM I

- 7.00 „Witamy o siódmej”
- 7.20 „Notowania”
- 7.45 „Po gospodarstwu” — magazyn spraw wiejskich
- 8.15 „Tydzień”
- 8.55 Program dnia
- 9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek” — oraz w kinie Teleranka: „Janka” (7) — „Gdzie jest Sebastian” — serial prod. polsko-zachodniemieckiej
- 10.30 DT — wiadomości
- 10.35 „Zwierzęta Europy” (4) — serial przyrod. prod. franc.
- 11.05 „Kraj za miastem”
- 11.35 Telewizyjny koncert żyćzeń
- 12.20 „Morze” — magazyn
- 12.40 „Konkurs 50 milionów”
- 13.30 Teatr dla dzieci: — Aleksandru Popescu „Gwiezdna droga” — reż. Andrzej Maj — wyk.: Edward Lubaszko, Maciej Robakiewicz, Ewa Isajewicz-Telega, Elżbieta Karkoszka, Tadeusz Buk i inni
- 14.25 „Pieprz i wanilia — Z wiatrem przez świat” — „Z wizytą u Nelsona”
- 15.10 „Antena”
- 15.35 „Panna dziedziczka” (26) — serial prod. braz.
- 17.15 Telexpress
- 17.30 Telewizyjny teatr — rozmaitości — Raymond Chandler „Żegnaj, laleczko” cz. 2 — reż. Laco Adamik, wyk.: Piotr Fronczewski, Grażyna Szapolowska, Adrianna Biedrzyńska, Janusz Michałowski, Henryk Bista i in.
- 18.50 Muzyczna telewizja — video top — program rozrywkowy
- 19.00 Wieczorynka „Siostrzeńcy kaczora Donalda”
- 19.30 Dziennik telewizyjny
- 20.05 „Tanamera” (3) — serial prod. ang.
- 21.00 „7 dni — świat”
- 21.30 Sport
- 21.50 Telegazeta
- 22.15 Premieri po latach: „Ojciec i syn” — „Fragment większej całości” — reż. Ireneusz Engler

## PROGRAM II

- 9.45 „Przełagd tygodnia” (dla niesłyszących)
- 10.20 Film dla niesłyszących: „Tanamera” (3) — serial prod. ang.
- 11.15 Magazyn lotniczy
- 11.45 „Jutro poniedziałek”
- 12.15 Potowanie
- 12.20 Polska Kronika Filmowa
- 12.30 Kino familijne: „Niebezpieczna zająca” — serial prod. kanad.
- 13.20 „100 pytań do Andrzeja Wajdy”

## OGŁOSZENIA

KOMIS — Zakopane Tetmajera 17 zakupu i poszukuje dostawców towarów pochodzenia zagranicznego: sprzętu narciarskiego, technicznego, mebli, samochodów osobowych. Czekamy na oferty. D-52275

POSZUKUJE dla ambasad, domu, parceli budowlanej, kamienicy, pensjonatu lub mieszkania z możliwością kupna lub wynajmu, na terenie Zakopanego lub okolicy. Za wskazanie aktualnego adresu kupujący wypłaci nagrodę zastrzeżoną sobie prawem wyboru. Zakopane, ul. Tetmajera 17, tel. 666-78.

NOWY SĄCZ i okolice! Mechaniczne czyszczenie dywanów, wykładzin, tapicerki — Sowiński, tel. 219-60 D-52290

TANI0 sprzedam Stara W-28, 5 t. Knurow 1, k. Nowego Targu. Tel 17-67.

CYKLINOWANIE. lakierowanie parkietów, lakiery nitoksydacyjne. Nowy Sącz tel. 220-69 D-49701

M-5, telefon, w Krakowie, zamienię na mieszkanie bądź domek w Limanowej, Szczawnicy, Kraków, tel. 47-07-56

SPÓDNIĘ, SPÓDNICZĘ z tekstu (hurtowo) polecam. Piotrków Tryb. Słowackiego 160, tel. 474-333 (wieczorem). K-10389

MASZYNY STERNOWE LZ-3, nóż statorowy, kupię. Piotrków Tryb. tel. 474-333 (wieczorem). K-10388

TELEWIZOR kolorowy, nowy — sprzedam. Jamnica 159. D-52298

SZKOŁKA KRZEWÓW OWOCOWYCH  
ANDRZEJ GUZIK  
BAŁAZÓWKA 26  
34-601 LIMANOWA

poleca kwalifikowany  
materiał krzewów owocowych

— ARONIA  
— PORZECZKA CZARNA  
— LESZCZYNA WIELKOOWOCOWA  
— AGREST  
— PORZECZKOAGREST

Sprzedaj od października  
— wysyłkowej sprzedaży szkółki nie prowadzi.

DORADZTWO  
prawno-ekonomiczne

• Organizacja, prowadzenie przetargów  
• Zakładanie spółek

Spółka „COMPEX”  
tel 220-77 Nowy Sącz

Fabryka Maszyn Wiertniczych i Górniczych  
„Glinik” w Gorlicach  
złoci do wykonania

przedsiębiorstwom uspołecznionym w roku bieżącym i w latach następnym spawanie konstrukcji stalowych z blach grubości 16 do 80 mm i wadze 200-900 kg. Konstrukcje mogą być dostarczone do spawania poszczepiane. Spawanie na automatach lub elektrodami.

Informacji udziela Sekcja Kooperacji FMWiG „Glinik” w Gorlicach, tel. 28-402 biurowiec pokój 318. K-10386

Komunikat  
Naczelnika Miasta i Gminy Piwniczna

o wyłożeniu do publicznego wglądu miejscowego planu szczegółowego zagospodarowania centrum wsi Wierchomla Wielka gmina Piwniczna.

Stosownie do art. 30 ustawy z dnia 12 lipca 1984 r. o planowaniu przestrzennym (tekst jednolity: obwieszczenie ministra gospodarki przestrzennej i budownictwa z dnia 28 lutego 1989 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy z dnia 12 lipca 1984 r. o planowaniu przestrzennym

zawiadamiam

że w dniach od 2 do 23 listopada 1989 r. w godzinach urzędowania i siedzibie urzędu miasta i gminy w Piwnicznej (pokój nr 7) będzie udostępniony do publicznego wglądu projekt miejscowego planu szczegółowego zagospodarowania centrum wsi Wierchomla Wielka.

W dniu 17 listopada 1989 r. plan będzie objaśniać Zespół Autorski. Zainteresowane organy administracji państwowej, jednostki gospodarki uspołecznionej, organizacje społeczne i osoby fizyczne mogą w tym okresie składać swoje uwagi i wnioski.

## OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego do Spraw Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Nowego Targu z dnia 4 września 1989 roku nr SA 6120/744/89 został ukarany Ob. Stanisław Biernat, syn Franciszka, ur. 01.07.1953 roku, zam. Skawa 246 za to, że w dniu 10.05.1989 roku w Rabce, w lokalu „Zabornianka” około godz. 14.30 będąc w stanie nietrzeźwości zakłócił spokój i porządek publiczny karą zasadniczą grzywny w wysokości 45 000 zł, oraz karą dodatkową podania treści orzeczenia do wiadomości publicznej w tygodniku „Dunajec” na koszt obwinionego, oraz kosztami postępowania w kwocie 1500 zł, które ponosi obwiniony.

K-10345

- 14.00 „Aktualności kulturalne” — polscy kandydaci na Konkurs Chopinowski  
 14.15 „Polacy” — film dok.  
 15.00 Podróże w czasie i przestrzeni — W-drówek ludów nad Pacyfikiem” (1) — film dok. prod. australijskiej reż. Robert Raymond  
 15.55 „Być tutaj” — gawęda prof. Wiktora Zina  
 16.10 „Legends filmu” — Catherine De-neuve  
 17.05 Studio sport  
 17.30 „Blżej świata” — przegląd telewizji satelitarnych  
 19.00 „Wywiad Ireny Dziedzic” z Hanną Krall  
 19.30 „Galeria 37 milionów” — Jerzy Kopeć  
 20.00 Studio sport — piłka w grze  
 20.45 „Jazz film salon '89” (2)  
 21.30 Panorama dnia  
 21.45 „Wojna i pamięć” (10) — serial prod. USA  
 22.45 „Akademia wiersza”  
 22.55 Komentarz dnia

## PNIEDZIAŁEK 6 XI

### PROGRAM I

- 13.30 TTR — nasze spotkania, sem. 1 — Organizacja i planowanie samodzielnej nauki  
 14.00 TTR — historia, sem. 1 — Początki państwa polskiego  
 14.30 TKR — inauguracja  
 15.00 Powtórka przed maturą — historia maj 1926 r.  
 15.30 NURT — rozmowy o kulturze  
 16.20 Program dnia — telegazeta  
 16.25 „Luz” — program nastolatków  
 17.15 Telexpress  
 17.30 „Gorące linie”  
 17.55 „RFN — Polska — twarde reguły gry w interesach” — film dok. Romualda Dobrzyńskiego  
 18.45 „10 minut”  
 19.00 Dobranoc: „Ja ci jeszcze pokażę”  
 19.10 „W Sejmie i Senacie”  
 19.30 Dziennik telewizyjny  
 20.05 Koncert z okazji 72 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej  
 21.45 Teatr telewizyjny na świecie — Lew Tolstoj — „A światłość w ciemności świeci” — reż. Michaił Kozakow — wyk.: A. Pietrenko, I. Kupczenko, N. Taniakowa, I. Kaszinczew  
 ok. 23.00 DT — echa dnia (w przerwie teatru)  
 0.15 Język francuski (4)

### PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (4)  
 17.25 Program dnia  
 17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień  
 17.45 „Ojczyzna — polszczyzna”

- 18.00 Kronika  
 18.30 „Czarno na białym” — przegląd PKF  
 19.10 „Seferad” — śpiewa zespół reprezentacyjny  
 19.30 „Życie muzyczne”  
 20.00 „Auto-moto fan klub”  
 20.30 Biografie: „Wladimir Nabokov” — film dok. prod. RFN  
 21.30 Panorama dnia  
 21.45 „Polka na skrzypce, harmonię i cymbały” — reportaż  
 22.15 Gawędy Juliusza Lubicz-Lisowskiego  
 22.30 Komentarz dnia

## WTOREK 7 XI

### PROGRAM I

- 8.35 Domator  
 8.50 „Domowe przedszkole”  
 9.15 DT — wiadomości  
 9.25 „Akwen Eldorado” (3) — serial  
 10.15 „Domator” — rady na życzenie  
 11.10 Historia, kl. 1 lic. — Dziedzictwo starożytności  
 12.00 Spotkania z literaturą, kl. 4 — Poeści dzieciom — wielka zabawa  
 13.00 TTR — fizyka, sem. 3  
 14.00 TTR — biologia, sem. 3  
 14.30 Telewizyjny Kurs Rolniczy  
 15.00 Powtórka przed maturą — spotkania z literaturą  
 15.30 „Kim być?” — program dla 15-latków  
 16.20 Program dnia — telegazeta  
 16.25 Dla dzieci: „Tik-tak” — oraz kino Tik-taka: „Cudowna podróż”  
 17.15 Telexpress  
 17.30 „Spojrzenia”  
 17.55 „Klinika zdrowego człowieka”  
 18.15 „Mozaika narodowości”  
 18.45 „10 minut”  
 19.00 Dobranoc „Wesołe przygody Pika, Kwika i wieloryba Grubaska”  
 19.10 Program publicystyczny  
 19.30 Dziennik telewizyjny  
 20.05 „Akwen Eldorado” (3) — serial prod. polskiej  
 20.55 Sport  
 21.05 Dobry wieczór — tu Westa — program rozrywkowy  
 22.10 „Sprawa dla reportera”  
 22.50 DT — echa dnia  
 23.05 Język rosyjski (4)

### PROGRAM II

- 10.00 — 12.00 „Tele-9”  
 16.55 Język angielski (34)  
 17.25 Program dnia  
 17.30 „Klub ludzi z przeszłością”  
 18.00 Kronika  
 18.50 Modlitwa wieczorna w intencji kraju i świata  
 18.50 Studio „Solidarność”  
 19.30 „Bliisko nieba” — na skrzydłach  
 20.00 „Spalić siebie...” — reportaż Ryszarda Bojko

- 20.30 „Ja i tak zabiorę cię stąd” — Paweł Orkisz śpiewa Wysockiego  
 21.00 W kręgu sztuki: „Dzieje fotografii”  
 21.30 Panorama dnia  
 21.45 „Gwiezdny pył” — film TP — reż. Andrzej Kondratiuk, wyk.: Krzysztof Chamiec, Iga Cembrzyńska i in.  
 22.45 Komentarz dnia

## ŚRODA 8 XI

### PROGRAM I

- 8.05 Muzyka, kl. 1 — Cicho — głośno  
 8.35 „Domator”  
 8.50 „Domowe przedszkole”  
 9.15 DT — wiadomości  
 9.25 „Kapitan z Oriona” — film fab. prod. polskiej, reż. Zbigniew Kuźmicki  
 10.55 „Domator”  
 11.10 Najnowsze dzieje Polski  
 12.00 Spotkania z literaturą, kl. 5 — mity  
 12.50 Spotkania z literaturą, kl. 3 lic. — poezja Młodej Polski  
 13.30 TTR — fizyka, sem. 1  
 14.00 TTR — mechanizacja rolnictwa, sem. 1  
 14.30 TKR — pszenica — nowe odmiany  
 15.00 Współczesna genetyka, kl. 1-4 lic. — Biosynteza białek  
 15.30 NURT — aktualne problemy oświatowe  
 16.20 Program dnia — telegazeta  
 16.25 Dla młodych widzów: „Latający Holender”  
 16.45 Dla dzieci: „Wyprawy prof. Ciekawskiego”  
 17.15 Telexpress  
 17.30 „Sensacje XX. wieku”  
 17.55 Telewizyjny informator wydawniczy  
 18.15 „Dawniej niż wczoraj”  
 18.45 „10 minut”  
 19.00 Dobranoc „Porwanie Baltazara Gąbki”  
 19.10 „Oferty Pegaza”  
 19.30 Dziennik telewizyjny  
 20.05 „Kung-fu” — film fab. prod. polskiej reż. Janusz Kijowski — wyk.: Teresa Sawicka, Piotr Fronczewski, Daniel Olbrychski, Andrzej Seweryn  
 21.55 Sport  
 22.05 „Footbalshow” — program rozrywkowy  
 22.55 DT — echa dnia  
 23.10 Język angielski (4)

### PROGRAM II

- 16.55 Język francuski (4)  
 17.25 Program dnia  
 17.30 „A b c” — teleturniej  
 18.00 Kronika  
 18.30 „Sokół na kamieniu” — reportaż  
 19.00 „Hotel Zaczise” (4) — serial  
 19.30 „Algieria” — program dok.  
 20.00 „Muzyczny portret Jana Krenza”

- 21.00 „Za Olzę” — reportaż Stanisława Kostrowe  
 21.30 Panorama dnia  
 21.45 „W labiryncie” (45) — serial TP  
 22.25 „Telewizja nocą”  
 23.10 Komentarz dnia

## CZWARTEK 9 XI

### PROGRAM I

- 8.05 Rytym ciała — mało ale często  
 8.35 „Domator”  
 8.50 „Domowe przedszkole”  
 9.15 DT — wiadomości  
 9.25 „Głina z wyższych sfer” (6) — serial  
 10.15 „Domator” — przy herbacie  
 11.10 Z naszych dziejów — wstrzymał Słońce  
 12.50 Sylwetki historyczne — Adam Jerzy Czartoryski  
 13.30 TTR — produkcja roślinna, sem. 3  
 14.00 TTR — produkcja zwierzęca, sem. 3  
 14.30 TKR — pszenica — nawożenie i pielęgnacja  
 15.00 Fizyka dla humanistów — Newton  
 16.20 Program dnia — telegazeta  
 16.25 Dla młodych widzów: „Kwant”  
 17.15 Telexpress  
 17.30 „Polonia restituta” — program poetycko-muzyczny  
 18.25 Magazyn katolicki  
 18.45 „10 minut”  
 19.00 Dobranoc „Przygody rozbójnika Rumcajsa”  
 19.10 „Teraz” — tygodnik gospodarczy  
 19.30 Dziennik telewizyjny  
 20.05 „Głina z wyższych sfer” (6) — „Zamrożone srebro” — serial  
 21.00 Sport  
 21.10 „Pegaz”  
 21.55 Program publicystyczny  
 22.25 „Reggie” — widowisko z udziałem Reggie Magloire  
 22.55 DT — echa dnia  
 23.10 Język angielski (34)

### PROGRAM II

- 10.00 — 12.00 „Tele-9”  
 16.45 Język rosyjski (4)  
 17.15 Program dnia  
 17.20 Skarby kultury polskiej „Klejnot północny” — film dok. Stanisława Szwarca-Bronikowskiego  
 18.00 Kronika  
 18.30 „Chiliskie konfrontacje” — reportaż Ryszarda Bojko  
 19.00 Magazyn „102”  
 19.30 Zielone kino: „Mewy śmieszki”  
 20.00 Wielki sport  
 21.00 „Ekspres reporterów”  
 21.30 Panorama dnia  
 21.45 Kino studyjne „Dwójki” — „Z życia marionetek” — film fab. prod. RFN — reż. Ingmar Bergman  
 23.55 Komentarz dnia

**DUNAJEK** — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Adam Gogorzałek (redaktor naczelnny), Franciszek Pałka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, telefony: 238-36, 238-90, telex: 0322748, Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wew. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków 4. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657. Prenumeratę indywidualną w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

## (CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

Za kilka dni

Pan Wiktor przychodzi do nas co niedziela. Zachowanie jego wskazuje na poważne zainteresowanie Bogną, choć na razie nie padło żadne zdanie na ten temat. Joachim nie chce niczego przypuszczać, nie czyni żadnej aluzji. Po poczęstunku panowie siadają w pierwszym pokoju do kart. Za każdym razem jest pan Damazy, który polubił pana Wiktora. Czasem przychodzi Julek Nyfton i Anzelm. Raz przyszedł Makary z Justynką i też grał w kiksa. W domu gwarowo, wesoło, Bogna podśpiewuje, Walek przygrywa na mardolinie. Nieraz mam wrażenie, że czas cofnął się i jesteśmy wszyscy razem: Aniela, pan „Krakowski”, Prakseda, Celestyn, Zuzanna. Słyszę ich głosy, widzę twarze, jakby stali przy mnie. Dźwięki i cienie tworzą zapórę między światem minionym a obecnym. Otwieram oczy i widzę nowe twarze, nie znające tamtych lub nie pamiętające o nich. Tylko serce matki musi wytrzymać najwięcej bólu i przetrwać do końca rozterkę.

Przyjmem się niedzielne popołudnia i wieczory. Za oknami ciemno, zaczyna padać śnieg, a my siedzimy w kuchni przy piecu, to znaczy ja z córkami i wnuczkami, bo mężczyźni grają w pokój, i opowiadamy sobie banialuki. Przez otwarte drzwi przyglądamy się

karciarzom. Wpadnie niekiedy ktoś z sąsiadów, pogawędzi z nami, pośpie, odejdzie, przyjdzie inny i tak w kółko.

Na nudę nie możemy narzekać. Ludzie garną się do nas, szczególnie teraz, gdy rozszalała się fama o konkurencję Bogny, panu urzędniku, i każdy chce go zobaczyć. Joachim dał jej pieniądze i poszła ze mną do biawatu kupić materię na dwie sukienki, które w dwa dni uszyła jej Femia. Maż wyrzucił mi, że Bogna ma same stare sukienki przerobione po siostrach i oświadczył, że czas ubrać ją przyzwoicie. Nie odezwała się nic na ten wyrzut, tylko sama kupiłam córce nową frylowy kapeluszy w modniarki. Nie wiedziałam, że Maryjka ma taki sam. Zobaczywszy Bogne w nowym kapeluszu ześlodziła się i swój pognoitła, bo nie chce mieć takiego samego jak siostra. Bogna paradyje w nowych toaletach i pan Wiktor zauważył to, bo uczynił jej komplement. Joachim trafił w dziesiątkę z tymi sukienkami.

Właściwie nie wiem, w jakich okolicznościach Bogna poznała pana Wiktora. Zapytana o to, odpowiedziała wymijająco. Dominika utrzymuje, że miało to miejsce w czerwcu na Plantach. Siedzieli na ławce i pan Wiktor przysiadł się do nich. Rozmowa potoczyła się gładko i odprowadził je aż do mostu na Lwowskiej. Potem Bogna rzekomo spotkała go przypadkowo w Ryunku i poszli spacerem do kapliczki

św. Anny. Joachim zna inną wersję: pan Wiktor wkrótce po zamieszkanu w Nowym Sączu wybrał się na nowy cmentarz i zatrzymał przed grobem Praksedy, otoczonym białymi malwami, wyróżnionym krzakiem róży pnącej się po brzozywym krzyżu. Bogna akurat podlewała kwiaty i pan Wiktor zagaił ją o coś. Córka nie odezwała się do niego ani słowem i zaraz opuściła cmentarz. Widać spodobał się jej i wolała odejść niż zawrzeć znajomość na cmentarzu, co według dawnego przekonania zwiastowało miało niepomyślność i nieszczęście. Utrzymuje się bowiem twierdzenie, że panna, która pozna kawaleria na cmentarzu — nie stanie z nim na ślubnym kobiercu. Moim zdaniem najpierw było spotkanie przy grobach, a ławeczka na Plantach w dalszej kolejności.

18 grudnia 1900 r.

Szykujemy się na wesele Ludomira. Waleria przysłała mi dolary zamiast prezentu i prosiła, aby kupił sobie coś potrzebna. Nyftonowie też jadą, dzieci zostaną u Justynki, bo Makary zanieśli i nie może opuszczać łóżka. Pan Wiktor wyjeżdża na okres świąteczny do swojej rodzinie w okolice Nowego Targu. Ma tam matkę, dwóch braci i dwie siostry.

Parę dni temu przyjechał do pana Damazego pan August. Witaliśmy go jak krewnego. Tym razem pan August

przybył z Niemiec i opowiadał o nastrojach pod zaborem pruskim. Musiał chyba, też zachaczyć o Warszawę, bo przywoził mi wiadomości o Anieli. Rozmawiał z kimś, kto był w Irkucku i zna moją córkę. Słuchałam pana Augusta z zapartym tochem. Musiał wiele razy powtarzać mi zastyszane wieści. Aniela nie była się wesoła, nadał uczy dzieci polskich zęstańców i pielęgnuje meza, który podobno zapadł na zdrowiu. Dla wielu Polaków jest duchem opiekuńczym i moralną podporą. To ucieszyło mnie najbardziej, że pomaga innym.

28 grudnia 1900 r.

Wczoraj wróciłam z Tarnowa. Wesele Ludomira odbyło się w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia po południu. Rodzina synowej przypadła nam do gustu, a sama Kornelia, filigranowa czarunka, jest bardzo ujmująca. Ojciec synowej wiozł do kościoła szapokłak, matka na szyi miała boa. Na wesele zjechało się dużo nowożycieli z różnych miejscowości. Ze znanych mi był pan Zygmunt Brandys z Podegrodzia, pan Franciszek Japół ze Starogo Sącza i pan Kazimierz Tarsiński z Nowego Sącza. Na samą ceremonię w kościele przybył pan Zygmunt Mayer, który był w Tarnowie przejeżdżając i zdążył tylko złożyć nowożeńcom życzenia.

(ciąg dalszy nastąpi)

## Ciężki los nauczycieli

Nie tylko u nas nauczycielom żyje się źle. Według danych przedstawionych przez zespół socjologów z uniwersytetu w Manchester co trzeci brytyjski nauczyciel jest niezadowolony ze swojej pracy i chciałby ją zmienić. Nie są to zresztą tylko czcze zapowiedzi, corocznie odchodzi z zawodu 10 proc. nauczycieli szkół podstawowych. Po wady? A jakie mogłyby być, jeśli nie niskie zarobki, niemożność twórczej pracy, wymogi biurokracji, konieczność podporządkowania się rygorom programowym.

## Nie znają bólu zębów

Po odwiedzeniu kilku klasztorów w Tybecie stomatolodzy włoscy autorytatywnie stwierdzili, że żyjący w nich mnisi nie wiedzą co to próchnica zębów. U ponad 70 proc., w tym u wielu ludzi starych, nie znaleźli żadnego chorożego zęba. Wyjaśnienie tego zjawiska jest jednak dość proste — tkwi w diecie buddyjskich mnichów. Nie jadają oni mięsa i cukru, ich tradycyjne potrawy to placki jęczmieńne, masło i mleko jaków oraz czysta woda. Latem wzbogacają menu o rzepę, ziemniaki, marchew i trochę ryżu.



Wozik — ZSRR

1	2	3	4	5	6		
7			8				
9	10						
			11	12			
13		14	15				
			16		17		18
19							
			20				
21							

## KRZYŻÓWKA NR 44

**POZIOMO:** 3) wizytówka sportowa Nowego Sącza, 7) Matteo Da Lecce —malarz działający w Rzymie, na Malcie, w Sewilli i w Limie, 8) personel, załoga, obsługa, 9) ssak zamieszkujący obszar tundry, 11) miasto w Argentynie, 13) wieża o charakterze obronno-obszernym, 16) Węgier, 19) utrata, ubitek, 20) pewna liczba stolików obsługiwanych przez jednego kelnera, 21) anchusina, naturalny barwnik czerwony, wydobywany z korzeni farbownika lekarskiego.

**PIONOWO:** 1) dyskusja, polemika, 2) ciekły tłuszcz otrzymywany z niektórych ryb, 3) podwyższenie, na którym dokonuje się egzekucji skazańców, 4) miasto w zachodniej Francji, 5) port nad kanałem Ren-Herne, 6) żona Władysława Jagiełły, 10) Polska nazwa przędzy z włókna poliamidowego, 12) państwo w Pirenejach, 14) kłótnia, sprzeczka, 15) rodzina lutników z Cremony, 17) jej stolicą Des Moines, 18) kanalizacyjna lub wydechowa.

L. KSIĄŻKO

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 10 listopada br.

### Rozwiązanie krzyżówki nr 42

**POZIOMO:** 1) chomik, 5) termos, 8) lider, 9) rębnia, 10) indygo, 11) sonda, 12) arkada, 15) słownik, 18) ekloga, 21) skalar, 24) serce, 26) rybałt, 27) region, 28) mafia, 29) narada, 30) jaskra.

**PIONOWO:** 1) certa, 2) mensa, 3) klasa, 4) zdun, 5) trias, 6) radio, 7) słoń, 13) rak, 14) dog, 16) łęk, 17) i-

wa, 18) ekran, 19) obawa, 20) astma, 21) Seraj, 22) argus, 23) renta, 25) ru-fa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 42, w wyniku losowania nagrody otrzymują: Adam Kurowski z Rabki i Ryszard Wróbel z Nowego Sącza.

Nagrody książkowe przesyłamy po-cztą.

## HOROSKOP

**BARAN:** nowe okoliczności zburza twój dotychczasowy spokój — będziesz z siebie niezadowolony, ale ktoś sprawi, że szybko zmienisz tę opinię.

**BYK:** przychylność i dobre chęci przyjaciół sprawią, że poradzisz sobie łatwo z kłopotami — nowe układy i nastroj, nowe perspektywy, zupełnie nowe obowiązki.

**BLIŹNIĘTA:** wszystko pójdzie zupełnie innymi torami niż planowałeś, nie trać jednak głowy — możesz wyjść na swoje, mimo że nic na to, w tej chwili, nie wskazuje.

**RAK:** niczego nie rób zbyt radykalnie, zmiany nie będą teraz dla ciebie korzystne — odnowienie zaniedbanych kontaktów może ci przynieść wiele radości.

**LEW:** będziesz musiał porządnie się nagłowić, żeby wyjść bez szwanku z kłopotliwej sytuacji — umiejętności dyplomatyczne będą potrzebne, ale nie klucz za bardzo, możesz się sam pogubić.

**PANNA:** nowe kontakty zawodowe mogą wzbudzić twoje wątpliwości, nie rezygnuj jednak zbyt wcześnie — nie lekceważ własnych odczuć i uwierz intuicji.

**WAGA:** nie każde twoje posunięcie będzie słuszne, słuchaj więc opinii innych — jasne postawienie sprawy może pomóc obu stronom.

**SKORPION:** usprawiedliwienia, których używasz nie zawsze zgodne są z rzeczywistością, nie oszukuj więc samego siebie — wiele wyrazów sympatii i uznania.

**STRZELEC:** udane posunięcia w sprawach, które dotyczą przede wszystkim ciebie — następne kroki i następne sukcesy, tak będzie jeszcze przez dłuższy czas.

**KOZIOROŻEC:** efekty będą warte dużego wysiłku, przed którym się bronisz, nie warto — nieoczekiwana zmiana planów i trochę niepokoją.

**WODNIK:** nie okazuj swego niezadowolonia, to nic nie da, doprowadzi tylko do pogorszenia sytuacji — jeśli zamierzasz coś zmienić w życiu, nie uprzedzaj o tym zbyt głośno.

**RYBY:** nawet, jeśli się nie ze wszystkim zgadzasz nie doprowadzaj do otwartego konfliktu — spróbuj spokojnie doprowadzić do zgody.

GABRIELA R. DANIELEWICZ (126)

## Pamiętnik sądeczanki

Joachim szarpał wąsy i przeproszył przybyłych, pan Damazy uśmiechał się niewyraźnie, pan Ludwik był bardzo błąd. Sytuacja wytworzyła się niezwykle przykra, pogłębiał ją nieustanny szloch Bogny. Dominika wyprosiła ją do Femci i próbowała uspokoić. Panowie posiadzi trochę dla oka i wyszli odprowadzani przez Joachima. Pobiegłam zaraz do Bogny i nie mogłam się opanować. Krzyczałam żądając wyjaśnień, kim jest wybraniec jej serca. Córka wciąż płakała i dopiero, kiedy Joachim ogarnął ją ramieniem i pogładził po włosach, wykrztusiła wśród łez:

— To pan Wiktor, urzędnik kolejowy.  
— Bogna, Bogna! — zawołałam z gniewem — zastanów się! Pan Ludwik taki miły i posiadał kamienicę. Zamieszkaż w Krakowie! Pomyśl, jaki światny los cię czeka.

Córka dostała szpazmów. Mąż zgromił mnie wzrokiem i nadal gładził głowę dziewczyny.

— Przyprowadź pana Viktora do domu — powiedział łagodnie i zarazem stanowczo — musimy go poznać.

Schylek listopada 1900 r.

Pan Wiktor zjawił się u nas w zwykły dzień po południu. Padał deszcz i w sionce zostawił mokry parasol oraz kalosze. Gdy stanął w progu i ogarnął spojrzeniem pokój, uczułam dziwne, nieokreślone ukłucie w serce. Wygląd miał bardzo dobry: dość wysoki, nie za szczupły, nie za tęgi, elegancki, taki inny niż mężczyźni na Piekle. Widać, że liźnął trochę świata. Ciemnowe włosy i jaśniejsze wąsy harmonizowały z bładym kolorystem cery. Oczy błyszczące, żywe, ciemnostalowe, o marzy-cielskich ognikach. Mógł się podobać i nie wzbudziło mojego zdziwienia zaurzeczony nim córki, jednak coś mnie uderzyło w jego fizjonomii. Zachowywał się naturalnie, nie był speszony, co podkreślił mąż.

Pierwsza wizyta nie trwała długo. Joachim i Kaziu prowadzili ożywioną rozmowę z gościem o sprawach miejskich, Bogna nie miało i dyskretnie wpatrywała się w pana Viktora, ja w milczeniu podałam kawę i placek z jabłkami. Po wyjściu pana Viktora zaczęliśmy mówić o zupełnie czymś innym, nikt nie nawiązał do odwiedzin i w ogóle nie padło przy stole jego imię. Bognę to bardzo zaniepokoiło, wieczorem popatkiwała przy oknie.

Pan Wiktor zaczął u nas bywać. Zaprosiliśmy go na obiad w niedzielę, na placek z makiem i miodem. Czynił dobre wrażenie, dość rozmowny, z poczuciem humoru, w miarę wesoły, ale raczej skupiony i poważny. Joachim polubił go po kilku wizytach i z uśmiechem spoglądał na Bognę, zachwyconym pomyślnym rozwojem sytuacji. Udobruchałam się i nie wymawiałam córce pana Ludwika. Czy kamienica to wszystko? Tak się wtedy wygłupiałam, przecież nie jestem materialistką, chociaż chciałam lepszego życia dla dzieci.

Pan Wiktor pochodzi z chłopskiej rodziny spod Nowego Targu. Rodzice byli dość majątni i posyłałi go do gimnazjum św. Anny w Krakowie, ponieważ dobrze się uczył i garnał do wiedzy. Nagły zgon ojca i kłopoty finansowe uniemożliwiły mu zdanie matury. Skończył siedem klas gimnazjalnych i po wojsku zaczął pracować w Rzeszo-

wie na kolei. Wiosną tego roku przeniesiono go służbowo do Nowego Sącza. Obecnie ma dwadzieścia sześć lat.

Początek grudnia 1900 r.

Walek nie pojechał na poufny zjazd, okazał się za młody, wydelegowano dwóch starszych socjalistów. Za to raz w tygodniu odbywał spotkania z chłopami. Kolejarze chcą nawiązać łączność z wsią, dopatrują się w tym szansy powodzenia swego ruchu. Syn martwi się nieufnością chłopów do robotników i nie wiadomo czy nawiąże się porozumienie. Ostatnio Walek przebywał dużo z panem Józefem Bielarzem, uczestnikiem czerwonych konferencji socjalistów w Krakowie, który uczy go nowych prawd i wciąga w arkaną pracę partynęj. Nadal łączy go przyjaźń z Piotrem Dobrowolskim i Janem Maliszem. Piotr reł wodzi w warsztatach, Malisz jako doskonały fotograf wykonuje zdjęcia kolejarzy. Te ważne dokumenty pieczołowicie przechowują w zamkniętej na kłódkę szafie. Walek przyniósł do domu kilka zdjęć kolejarzy maszerujących w pochodzie 1-majowym, przemawiających na zebraniach, dekorujących warsztaty i pociąg. Ukrywał te fotografie na dnie szufłady ze strachu przed Joachimem. Tam doczekają chwili, kiedy nie wzbudzą już gniewu Waleka.

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)